

# ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 120 | MARZEC | MARCH 2020 | BEZPŁATNE - FREE

## Być kobietą ‘Życia Kolorado’



Hanna Czernik



Bogusia Chochołowska-Partyka



Dorota Badiere



Małgorzata Grondalski



Karina Bonowicz



Kasia Hyspher



Eliza Sarnacka-Mahoney



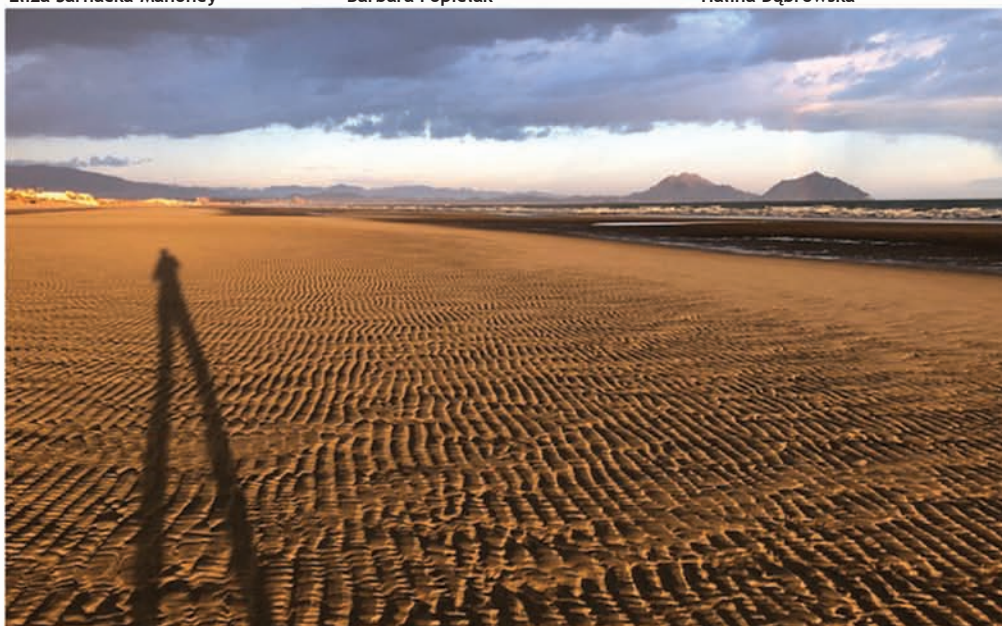
Barbara Popielak



Halina Dąbrowska



Irene Sturm



Małgorzata Cup

### Piszą dla Was:

Teren nieogrodzony  
*Człowiek czyli morderca*  
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 4

Polski Klub w Denver  
*Członkowie Klubu Polskiego w Denver mówią - „Mamy dosyć”* >> str. 5

Żyj sportem w Kolorado  
- Marcin Żmiejko >> str.6

Życie pełne życia  
*Ze Stanisławem Kaliszaniem oraz jego żoną Sabiną o miłości do rodziny i do gór*  
romawia Bogusia Chochołowska-Partyka >> str. 8

Polska Szkoła w Denver  
*Niedziela w zerówce*  
- Elżbieta Ryncarz >> str. 10

Pani Book  
*Jak ugryźć Wielkie Jabłko*  
- Karina Bonowicz | Nowy Jork >> str.11

Witold-K w kąciku >> str.12

Z pamiętnika emigrantki  
- Dorota Badiere >> str. 13

Herbata czy kawa  
*Życie Kolorado*  
- Waldek Tadla >> str.14

Polskie sylwetki w Kolorado  
*W szkole podróżnik opowiada...*  
- Halina Dąbrowska >> str.16

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie  
*Baronowa z pędzlem*  
- Małgorzata Cup | Los Angeles >> str. 18

Rozważania o emigracji  
*Czy są jeszcze jacyś ludzie pióra na emigracji?*  
- Adam Lizakowski | Wrocław

Zarys historyczno-socjologiczny emigracji  
*Polaków do Stanów Zjednoczonych oraz ich położenia w społeczności amerykańskiej*  
- Artur Curyło | Kraków >> str.21

Polska Parafia w Denver  
*Czy Wielki Post jest nam potrzebny?*  
- Ks. Stanisław Michałek SCH >> str.22

Niektórzy lubią podróże  
*“Nie płacz po mnie, Argentyno”*  
- Hanna Czernik >> str.24

Porady prawne z Polski  
- Adw. Wojciech Strojek | Warszawa >> str.27

Pod lupą  
*Na bieżąc...*  
- Kazimierz Krawczak >> str.28

Zdrowie, ten tylko się dowie...  
*Pokochaj dietę bezglutenową*  
- Kasia Suski >> str.31

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003  
www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:  
wt.-pt. 10.00-18.00  
sobota: 9.00-17.00  
niedz. i pon. - nieczynne

Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808



## POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:

**Agnieszka Gołabek: 720-935-8686**

Aga8686@gmail.com

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes give you peace of mind."

EwaRealty.com



**EWA SOSNOWSKA BURG**  
Realtor

303-886-0545  
ewa@ewarealty.com

\*Działalność w Denver i Okolicach \* Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki\*  
\*Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa\*



## CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych polskich, naturalnych produktów

www.chicago-market.com



ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze wyroby kielbasiane i wędliniarskie. ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków bez konserwantów!

15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!



ALEXANDRA Foods Company  
Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado; Przepyszne bo robione według domowej receptury: Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski



KOVALA BREAD and RACINE Bakery  
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI. Palce lizać!

Chicago Market Agencją Firmy POLAMER w KOLORADO:  
Kontenery i paczki do Polski i UE.  
Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie po najniższych cenach na rynku!

**POLAMER**

ZAPRASZAMY:  
1477 Carr St., Lakewood CO 80214  
Poniedziałek - Piątek - 10.00 - 19.00  
Sobota - 10.00 - 18.00  
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:  
tel. 303-868-5662

WACŁAW:  
tel. 708-302-7225  
viczawadzki@gmail.com



WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

### Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates** and **no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.

**westerra**  
CREDIT UNION

Monika Higgins-Szczur  
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558  
NMLS 501360



# ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado  
wydawany przez:  
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com  
tel.: 720.935.1965  
5944 S Monaco Way, Ste. #200  
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**  
Redaktor Naczelny  
[wtadla@msn.com](mailto:wtadla@msn.com)
- **Katarzyna Hypsher**  
Edycja & Skład  
[info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)
- **Marcin Żmiejk**  
Marketing  
[marketing@zycie-kolorado.com](mailto:marketing@zycie-kolorado.com)
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**  
Dyrektor Kreatywny  
[bpartyka@zycie-kolorado.com](mailto:bpartyka@zycie-kolorado.com)

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

## WSPÓŁPRACA:

Grzegorz Małanowski

Halina Dąbrowska, Barbara Popielak, Tomasz Skotnicki,  
Katarzyna Żak, Hanna Czernik,  
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,  
Polska Szkoła w Denver,  
Witold-K, Bożena Janowski,  
Kasia Suski, Adam Lizakowski  
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,  
Eliza Sarnacka-Mahoney,  
Brighton-Ziębice Sister Cities,  
Kazimierz Krawczak,  
Małgorzata Cup - Kalifornia,  
Irene Sturm - Kalifornia,  
Bogumił Horchem - Arizona,  
Ania Jordan - Nowy Meksyk,  
Monika Schneider - Alaska,  
Ryszard Urbaniak - Kalifornia  
Adam Lizakowski  
Karina Bonowicz - Nowy Jork  
[www.DobraPolskaSzkoła.com](http://www.DobraPolskaSzkoła.com)

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

**Zgłoszenia REKLAM**  
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK  
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

**OGŁOSZENIA DROBNE**  
w gazecie i naszej stronie internetowej:  
[www.zycie-kolorado.com](http://www.zycie-kolorado.com)  
\$10 / miesiąc / do 30 słów/  
e-mail: [info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)

**PRENUMERATA:**  
\$5 za każde wydanie,  
z wysyłką pocztową



## Od Redakcji

Witajcie na samym początku Wielkiego Postu, czasie rozmyślań i zadumy. Zakończyliśmy hucznie karnawał, najedliśmy się pączkami w ramach Tłustego Czwartku, posypaliśmy głowy popiołem i przez czterdzieści dni będziemy oczekiwali Wielkanocy.

W międzyczasie nasze kochane panie będą obchodziły Międzynarodowy Dzień Kobiet. Zatem wszystkiego najlepszego kobiecie, kobietki i dziewczyny, oby Wam nie brakowało niczego od rana do wieczora samego. Tak, ażeby panowie nie zapomnieli - ósmy marca - kwiatki i czekoladki.



Niedługo po święcie naszych pań mamy niezwykle popularny w USA Saint Patrick Day - dzień Św. Patryka, patrona Irlandii (17 marca) a zaraz po Patryku, 19-go przypada dzień Świętego Józefa - patrona naszego kościoła w Denver. Jakby nie patrzeć, okazje do celebrowania są nawet w Wielkim Poście, czcimy więc patronów odpowiedzialnie i adekwatnie. Jak co miesiąc oddajemy w Wasze ręce drodzy czytelnicy kolejny numer Życia Kolorado i mamy nadzieję, że w tym wydaniu każdy znajdzie coś ciekawego na ten - oby wiosenny miesiąc. Pozdrawiam!

Marcin Żmiejk  
Marketing Director

Drodzy Państwo,



Rok 2020 jest poświęcony papieżowi św. Janowi Pawłowi II z okazji Jego stułetniej rocznicy urodzin dnia 18 maja 2020.

Towarzystwo Przyjaciół Fundacji Jana Pawła II zaprasza na spotkania w auli Polskiej Szkoły przy parafii pw. św. Józefa w Denver o godzinie 12:00 (po Mszy o godz. 10:30) w ostatnią niedzielę każdego miesiąca.

Spotkania odbędą się:

29 marca,  
26 kwietnia,  
31 maja.  
Programy spotkań będziemy ogłaszać na bieżąco.

Informacje: Barbara Popielak  
303.840.0721

## Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny  
Rzeczypospolitej Polskiej  
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć nasze pismo na stronę:

[www.gofundme.com/idytvx-zycie-kolorado-2020](http://www.gofundme.com/idytvx-zycie-kolorado-2020)

Dziękujemy za okazane wsparcie w 2019 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000



Wiesław & Zofia Gessner, Polish Highlanders Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Sznakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczonek & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczański, Maria & Józef D.

## Wspierajcie naszych Reklamodawców

### SKLEPY SPOŻYWCZE

- **European Gourmet:** 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- **Europa:** 303.699.1530, 13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO
- **Chicago Market:** 303.868.5662, 1477 Carr St, Lekwood, CO

### TŁUMACZENIA , INCOME TAX, NOTARY PUBLIC

- **Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO

### POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- **Agnieszka Gołębek:** 720-935-8686
- **Monika Higgins-Szczur:** 303-339-3558
- **Robert Kozina:** 773.991.3608

### AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- **Margo Obrzut:** 303.241.5802
- **Tadla & Tadla Real Estate Group:** 720.935.1965
- **Ewa Sosnowska Burg:** 303.886.0545
- **Joanna Sobczak:** 720.404.0272
- **Ela Sobczak:** 303.875.4024

### UBEZPIECZENIA

- **Kuźbiel Insurance:** 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

### USŁUGI RÓŻNE

- **AMBER BAND** - 720.882.2265, [www.theamberband.com](http://www.theamberband.com)
- **DJ MARCIN KANIA** - 773.310.0175 - DJ z muzyką na każdą okazję

## Teren nieogrodzony



# Człowiek czyli morderca

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

**C**hoć nie mamy siły żywiołu (jeszcze!) podobno jesteśmy najbardziej niebezpiecznym zjawiskiem na planecie. Najbardziej niebezpiecznymi mordercami. My, ludzie.

Tak, w każdym razie, twierdzi znany paleontolog i biolog ewolucyjny profesor Nick Longrich z brytyjskiego Uniwersytetu Bath. Profesor Longrich wspiera się prostym faktem, że w przeszłości, nie tak nawet zamierchłej, po ziemi chodził nie jeden, a dziewięć gatunków ludzi. Toczyła się między nimi rywalizacja o terytorium i pożywienie, zupełnie podobnie jak obecnie między poszczególnymi gatunkami fauny dzielącej między siebie las czy sawannę. Fauna miewa w swej historii lepsze i gorsze okresy, to kwitnie, to się kurczy, ale generalnie – przeżywa. Nasi ludzie krewni nie mieli tego szczęścia. Choć proces ich wymierania, a raczej wybijania, nie wydarzył się od razu, był zadziwiająco szybki, wystarczyło trzysta tysięcy lat. Stała za tym, naturalnie, inteligencja Homo Sapiens: jej umiejętność abstrakcyjnego myślenia i kreatywności, której rywalom zabrakło. Gatunkowa „czystka” umożliwiła nam dalszą ekspansję terytorialną, a w efekcie całkowite zawładnięcie dobrami planety w każdej ich formie i przejawie. Ewoluwaliśmy na królów i królowe, cesarzy i cesarzowe, na niepodzielnych władców. Jest się z czego cieszyć i jest się czym martwić.

Organiczny świat, który jest naszym domem - póki co nie znamy innego, a świat maszyn jeszcze się dla nas domem nie stał (sic!) – cechuje dwoistość. Niemal każda cecha, przymiot, umiejętność, aspekt życia organicznego można rozpatrywać w dwójnasób. To co piękne, np. gracja z jaką porusza się w pełnym pędzie gepard, czy misternie utkana koronka pajęczyny, na której zbierają się o poranku krople rosy i lśnią jak żywe diamenty, istnieje po to, by umożliwić zwierzęciu akt morderstwa. Podobnie z oszałamiającymi w naturze kolorami (np. skrzydła ćmy pawicy książycowej), zachwycającymi kształtami (np. żuraw lub łabędź) i niespotykani umiejętnościami (choćby pchła, która potrafi skakać wysokość przekraczającą jej wzrost 200-tu krotnie!). Każde z tych zjawisk - medali, można rzec - ma swoją drugą, mroczną i zabójczą stronę. Nie tylko więc można, ale należy liczyć się z faktem i nigdy o nim nie zapominać, że geniusz Homo Sapiens, ten sam, który umożliwił nam włożenie na głowę korony gatunku kontrolującego świat, też jest mieczem, który potrafi ciąć obosiecznie.

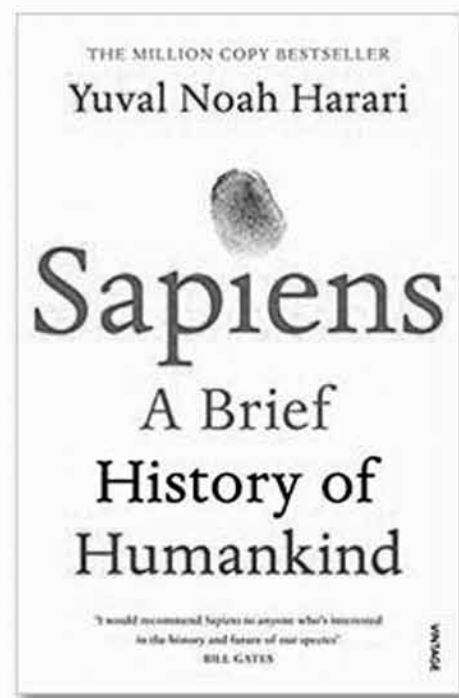
Wyeliminowaliśmy z gry rywali najbardziej nam zagrażających ze względu na pokrewieństwo rodzajowe. To, że do dzisiaj mamy na świecie do czynienia z przyrodą, w tym fauną, wynika po części z faktu, że potrzebujemy

jej do przeżycia, po części, że przez dotychczasowy okres naszego panowania na Ziemi nie dysponowaliśmy bronią zdolną te elementy krajobrazu wytrzebić do cna. Oto jednak ten okres się kończy. Zmiany klimatyczne dowodzą, że taka broń, choćby pod postacią zanieczyszczeń, które są ubocznym skutkiem postępu cywilizacyjnego, istnieje. Wie-

nia mijającego roku to były nim informacje o kolejnych, milowych krokach, jakich dokonaliśmy w technologiach inwigilacji (w tym autoinwigilacji!) i maszynizacji naszego codziennego życia. Sama końcówka roku zwieńczona była fantastycznymi – jak to określili technokraci – targami technologii inwigilacyjnych we Francji, gdzie głównymi

Wszystko pięknie, gdyby nie jeden fakt, na który z uporem – i coraz większym zaniepokojeniem - zwracają uwagę sami specjaliści pracujący ze sztuczną inteligencją. Przytoczę słowa profesor lingwistyki komputacyjnej Z University of Washington, Emily Bender, bo myślę, że dobrze oddają ten alarm: „Nawet ludzie, którzy projektują sztuczną inteligencję nie mają pojęcia jak ostatecznie będzie ona się zachowywać, ani co robić z analizowanymi przez siebie danymi”.

Nieoceniony historyk i myśliciel współczesności, z którym, mam nadzieję, i Państwo mieli się już sposobność zetknąć, Yuval Harari, nie ma złudzeń (i



my, oczywiście, że posiadamy dziś także i broń jak najbardziej realną, stworzoną od początku do końca z myślą o anihilacji życia na planecie. Jeśli posiadamy gen nastawiony na zabijanie i destrukcję - a sądząc po naszym dotychczasowym zachowaniu, jest to bardziej niż pewne – to przed użyciem tej broni powstrzymała nas do tej pory przytomność umysłu, że zabijając w ten sposób, zniszczymy jednak i samych siebie. Nadto także we wspólnym wszystkim organizmowi żywym w naszych ziemskim ekosystemie instynktowne, podświadome dążenie, by zachować i przedłużyć własny gatunek.

Tak było do tej pory. Czy jednak tak będzie dalej? Być może właściwym pytaniem, które powinno tu paść jest: jak długo jeszcze uda nam się uchronić siebie przed naszym własnym instynktem zabijania? Zabijania, na dodatek, które już trwa, już jest w pędzie, już nas zaczęło eliminować, tylko o tym nie mówimy, bo, jak to mamy w naszym ludzkim zwyczaju, wolimy nie nazywać rzeczy po imieniu, nie dostrzegać prawdziwych rozmiarów klęsk, które prokurujemy używając naszego geniuszu i kreatywności w sposób lekkomyślny i krótkowzroczny.

O czym mówię dokładnie? Jeśli przeoczyli Państwo najważniejsze doniesie-

wystawcami byli innowatorzy i przedsiębiorcy z Chin. Tak, z Chin, tych samych Chin, gdzie notorocznie łamane są prawa człowieka, i które ponoć powinny być dla reszty świata przykładem tego, jak nie organizować życia politycznego i społecznego. Dlaczego zamiast tego są bohaterem dnia? Oto jest pytanie!

Z drugiej strony nastąpił wielki postęp w produkcji maszyn, które uczą się jak być ... nami. Przykładem choćby google'owski system BERT, zaprezentowany światu z fanfarami ubiegłej jesieni, najbardziej kompleksowy z dotychczasowych program, który „uczy” maszyny naszego systemu myślenia, wartościowania, wyborów, a w tym – szalenie ambitne zadanie! – nawet metod rozpoznawania zakodowanych w informacjach uprzedzeń oraz dyskryminacji. Maszyny, które nie tylko liczą, sprawdzają i wyszukują, ale nawet są w stanie odgadnąć co myślimy, a w perspektywie doradzać nam, nie mówiąc o wyręczaniu nas w coraz większej ilości zajęć i prac, w których potrzeba było, do tej pory, tzw. „czynnika ludzkiego”, bo w grę wchodziły emocje, kwestie moralne i etyczne itp., elementów ludzkie – te maszyny są już na wyciągnięcie ręki. A może nawet i już są.

wyraża to w każdej swojej książce), że człowiek jest zabójcą, to element jego konstrukcji biologicznej. Po drugie zaś – że człowiek zachowuje się głupio. Z lenistwa, z niezdrowej ciekawości, z jeszcze niezdrowszej przekory, a bardzo często niestety wyłącznie z chciwości bierze do ręki ogień i nie wypuszcza go niekiedy nawet wtedy, gdy ogień już podpala na nim ubranie. Harari jest absolutnie przekonany, że nasza autodestrukcyjność jako gatunku ludzkiego, który do tej pory chodził po ziemi wydarzy się nie dalej niż za 100 lat, a całkiem bezpiecznie jest dywagować, że już za 50-ścią.

Przyłączam się do niego i do innych badaczy, którzy proszą – nie, błagają nas właściwie – o dwie rzeczy. Pierwsza to opamiętanie. Druga zaś odpowiedzialność. Wchodzę w ten nowy rok z nadzieją, że przyniesie on, prócz doniesień o kolejnych rewolucjach na froncie AI, także doniesienia o tym, jak, jako globalna społeczność Homo Sapiens, pracujemy jednocześnie nad zachowaniem kontroli nad tym, co tworzymy. Innymi słowy – kontroli nad naszym instynktem mordowania.

źródło: Nowy Dziennik, Nowy Jork

## Polski Klub w Denver

# Członkowie Klubu Polskiego w Denver mówią - „Mamy dosyć”

EWA MILKO - KOMISJA REWIZYJNA

PRZEMYSŁAW RUPNOWSKI - SEKRETARZ

ORAZ CZŁONKOWIE PKD: JOLANTA I JAN SZAPIEL, MARIOLA I KRZYSZTOF STOCH, TERESA MAIK,

ZUZANNA FELCZYŃSKA, KATARZYNA SZUTA

**W**iększość z osób polskiego pochodzenia wie, że w Denver od siedemdziesięciu lat działa Polski Klub. Założony przez Polonię w 1951 roku początkowo jako miejsce spotkań towarzyskich w małym gronie, dzisiaj zrzesza ponad 240 członków. Klub w stanie Kolorado ma status „Non profit Corporation” i jest największą po Kościele organizacją polonijną na terenie tego stanu.

Od początku, Klub jest w całości w rękach prywatnych swoich Członków i nadal figuruje jako centralne ogniwo łączące Polaków z różnych okolic naszego pięknego miasta. Jesteśmy dumni że przez lata razem z Klubem wzrastał nasz polski dobrostan. Mamy miejsce na wspólną modlitwę w polskim kościele, jest polska szkoła i biblioteka oraz polskojęzyczny miesięcznik Życie Kolorado. Mamy Konsula Honorowego RP, polskich harcerzy oraz zespół folklorystyczny, nie mówiąc o innych polskich stowarzyszeniach, organizacjach i wielu polskich biznesów. Są to wszystko wygody, które pomagają nam zmniejszyć dystans do naszej ojczyzny i kulturować nasze tradycje. Mnóstwo członków naszej Polonii oddaje swój prywatny czas i udziela się charytatywnie na rzecz naszego społeczeństwa.

Polski Klub jest prowadzony przez Zarząd Klubu wybierany na jedną, maksymalnie 2 z rządu kadencje, poprzez głosowanie Członków podczas listopadowego zebrania wyborczego odbywającego się co 2 lata. Aby Klub był prowadzony zgodnie z poszanowaniem prawa, założyciele spisali wszystkie zasady w Konstytucji oraz Regulaminie. Do Zarządu Członkowie wybierają pięciu oficerów: Prezydenta, Wiceprezydenta, Sekretarza, Skarbnika i Marszałka oraz Dyrektorów: Członkostwa, Budynku, Informacji, Programu, Zaopatrzenia, Biblioteki, Wynajmu i Społecznego.

Jednak w tak ważnym i centralnym punkcie spotkań jakim jest nasz Polski Klub zaczęły pojawiać się poważne problemy. Według raportu wydanego przez Zarząd Klub, w roku 2019 zostały wykazane poważne straty finansowe o których Członkowie nie byli poinformowani na wcześniejszych zebraniach. Wręcz przeciwnie. Pani Prezydent Katarzyna Żak ogłaszała na zebraniach plusy oraz zyski. Jak to możliwe? Członkowie zaczęli bardziej rzetelnie przyglądać się sytuacji. Okazało się że jest nie tylko bałagan w finansach, ale i również odkryto na wiele nadużyć związanych z jawnym łamaniem konstytucji i regulaminu Klubu, poczynając od ostatnich wyborów w listopadzie 2018.

Wybory na nowego prezydenta w listopadzie 2018 roku nie zostały oficjalnie ogłoszone dla informacji Członków, co spowodowało małą frekwencję głosujących na tymże zebraniu wyborczym. Zabrakło również Komisji Nominacyjnej, do której mieli zgłaszać się kandydaci na wszystkie stanowiska w Zarządzie, jak i również Komisji Wyborczej odpowiedzialnej za legalny i prawidłowy przebieg wyborów.

Ustępujący prezydent i jej Zarząd zdecydował, że będą prowadzili Klub przez następną kadencję przez aklamację. Członkowie

zarządu zaczęli się wykruszać albo przez nieprawidłowe zwolnienia przez panią Prezydent lub przez własną rezygnację. Relacje z innymi organami Polonii zaczęły się pogarszać, a zaangażowanie ludzi spadać.

Obecny Zarząd w niepełnym składzie sprawuje urząd już trzecią kadencję, co nie jest zgodne z Konstytucją ani z Regulaminem PKD. Wiele punktów Regulaminu zostało ewidentnie złamanych, a konsekwencje nie wyciągnięte.

Członkowie zaczęli bardziej aktywnie interesować się poczynaniami obecnego Zarządu, kiedy Pani Prezydent oznajmiła wprowadzenie do konstytucji i regulaminu Klubu wiele nowych poprawek mających na celu ograniczenie władzy i praw Członków na korzyść Zarządu.

Po przyjrzeniu się działalności obecnego Zarządu stwierdzono wiele naruszeń Konstytucji oraz innych nieprawidłowości regulaminowych. Pani Prezydent wielokrotnie naruszyła lub złamała przepisy Konstytucji, nie przestrzegała obowiązujących praw, ustanawiała i przepychała niezgodne z prawem przepisy, które działają wyłącznie na korzyść Prezydenta. Zarząd nie akceptuje żadnych wniosków formalnych, składanych przez Członków na zebraniach ogólnych, nie dopuszcza do głosu Członków Klubu, nie słucha ich sugestii, uzurpując sobie prawo do wyłącznego zarządzania Klubem, z wyłączeniem Członków. Tak nie może być!

Zarząd nie prowadzi fizycznej dokumentacji, przedstawia wielotysięczne różnice w raportach finansowych, wykazuje straty finansowe na kontaktach bankowych PK, dokonuje nieuzasadnionych zakupów czy płatności, uporczywie blokuje Członkom i Komisji Rewizyjnej dostęp do dokumentacji i raportów, dokonuje bezprawnego, nieuzasadnionego usuwania Członków z Zarządu bez formalnego głosowania i nie przestrzega legalnego kworum. Niemal każdy paragraf Konstytucji i Regulaminu był łamany przez ostatnie pięć lat.

Członkowie domagają się dokumentów Klubowych, jak na przykład pisemne protokoły zebrań oraz dostęp do raportów finansowych. Podstawowym prawem każdego Członka Polskiego Klubu w Denver jest dostęp do jego dokumentów. Jednak dokumenty trzymane są pod kluczem przez panią Prezydent.

Najbardziej przerażającym faktem jest iż pani Prezydent ewidentnie ograniczyła niezależną rolę i działanie Komisji Rewizyjnej wraz z rażącym brakiem współpracy z nowym audytorem zatwierdzonym przez Członków na listopadowym spotkaniu.

Jednym z ostatnich posunięć pani Katarzyny Żak i jej Zarządu było nielegalne wykorzystanie swojej władzy w celu usunięcia Sekretarza Klubu z jego funkcji. Konstytucja wymaga głosowania Członków w celu podjęcia decyzji o usunięciu oficera z jego pozycji. Sekretarz nie zgodził się z tą decyzją i wspólnie z członkiem Komisji Rewizyjnej i po dokładnym przeanalizowaniu sytuacji, wystosował list otwarty do Zarządu PKD.

Zarząd odpowiedział listem, w którym grozi konsekwencjami prawnymi odwołanemu Se-

ekretarzowi oraz Członkowi Komisji Rewizyjnej za nielegalne wykorzystanie danych osobowych będących w posiadaniu PKD. Pamiętajmy że najważniejszą odpowiedzialnością Komisji Rewizyjnej jest czuwanie nad prawidłową operacją Klubu i informowanie Członków o wszelkich nieregularnościach.

W tym samym liście, Zarząd poinformował o generalnym zebraniu w lutym 2020 gdzie miano wyjaśnić nieprawidłowe usunięcie Sekretarza. Zebranie odbyło się 16 lutego 2020 i miało bardzo burzliwy przebieg. Nie jest to pierwsza burza, ponieważ wszystkie spotkania Członków od końca zeszłego roku kończyły się na bezprawnym i nagłym przerwaniu obrad przez panią Prezydent, która nie zna przepisów parlamentarnych obowiązujących Polski Klub. Pani Katarzyna Żak układa własne interpretacje regulaminów, nie ma pojęcia jak rozmawiać ze swoimi członkami, debatować za i przeciw w parlamentarny sposób. Ewidentnie brakuje jej umiejętności prowadzenia debaty i respektu dla drugiego człowieka, kiedy na zebraniach krzyczy „Ci-cho, siadaj!”. Wzburzeni członkowie wychodzili z Klubu kręcąc głowami, a frustracje rosły z miesiąca na miesiąc.

Zebranie w lutym miało odbywać się zgodnie z zaproponowanym programem. Zarząd jednak, poza programem i bez zgody Członków i przy ich wyraźnym sprzeciwie zaprosił na zabranie prawnika, którego honorarium ma obciążać budżet Klubu. Padły proste pytania na temat raportów finansowych których ani pani Skarbnik ani pani Prezydent nie mogły wyjaśnić. Zaproponowano przerwę, po której braki na kontaktach bankowych Klubu miały być wyjaśnione. Jednak po przerwie nastąpiła nieprawidłowa zmiana programu i pani Prezydent postawiła przed członkami prawnika kancelarii Runco & Proffitt.

Prawnik miał za zadanie przekonać Członków że Sekretarz nie działał zgodnie z prawem wysyłając list otwarty do wszystkich Członków. Zarząd jednak nie wyjawiał powodów usunięcia Sekretarza.

Prowadząca zebranie pani Prezydent, nie dopuściła do głosu zadających pytania o kwestie formalne i ignorowała wnioski Członków. Odebrano prawo głosu dwóm osobom na sali, a kiedy Członkowie (popierani przez większość obecnych) wnieśli apel o jej decyzję, pani Prezydent ogłosiła zakończenie zebrania.

Członkowie wnieśli wniosek o apelację tej decyzji, ale zostali zignorowani. Członkowie przeszli automatycznie do formalnego głosowania według zasad parlamentarnych Robert's Rules stosowanych w Klubie i pozostali na sali, aby kontynuować zebranie.

Zaraz po tym pani Prezydent Katarzyna Żak telefonicznie wezwała policję w celu interwencji wobec zrzeszonych Członków Polskiego Klubu. Policja po przybyciu nie stwierdziła żadnego nielegalnego zachowania i zaproponowała pani Prezydent kontynuację zebrania zgodnie z wolą Członków lub opuszczenie Klubu.

Skompromitowany Zarząd opuścił zabranie, zabierając ze sobą wszystkie dokumenty Klubu, klucze do budynku Klubu oraz blokując

Członkom wejście do biura. Prawie 40 członków pozostało na sali kiedy to poproszono Sekretarza o kontynuację prowadzenia zebrania.

Podczas dalszej części zebrania, głosując niemal jednomyślnie, członkowie apelowali i głosowali na odwołanie Pani Prezydent, Wiceprezydenta, Skarbnika oraz Marszałka.

Członkowie powołali nową Komisję Nominacyjną i dali pozwolenie Komisji Rewizyjnej oraz Sekretarzowi Zarządu na zwołanie specjalnego zebrania w celu formalnego odwołania teraźniejszego Zarządu.

\*\*\*

Prezydent Katarzyna Żak oraz jej Zarząd złożyli przysięgę, że będą przestrzegać Konstytucji, Regulaminu i Statyków Klubu. Pani Prezydent wielokrotnie łamała swoją przysięgę i nie kwalifikuje się do kontynuowania swojej obecnej roli. Zarzuty są tak poważne że uniemożliwiają jej kandydowanie na stanowisko oficera w Polskim Klubie.

Można by długo wymieniać wszystkie punkty, w których łamane są prawa Członków i nie przestrzegane zasady prowadzenia Klubu przez obecny Zarząd PKD, który pozostaje również w konflikcie z większością organizacji w Kolorado. Większość aktywnych Członków chce powrócić to porządku sprzed trzech kadencji oraz odbudowania pozytywnego wizerunku Polskiego Klubu. Na to potrzeba czasu i zaangażowania. Potrzeba na to moralnej i strukturalnej odnowy. Apelujemy do pani Prezydent Katarzyny Żak i jej Zarządu o podanie się do dymisji, pozwalając Członkom na wyprostowanie wszystkich złamanych zasad, przeprowadzenie nowych wyborów, rewizji raportów finansowych i wybrania nowego Zarządu i odbudowania relacji ze wszystkimi polskimi organizacjami.

Polonio w Kolorado, czas na zmianę w Polskim Klubie w Denver. Zwracamy się z prośbą do wszystkich którym leży na sercu dobro Polonii i PKD o wsparcie zmian Zarządu.

Komisja Rewizyjna wzięła sytuację w swoje ręce jako jedyny organ upoważniony przez Konstytucję i Regulamin Klubu o przeprowadzenie niezależnej rewizji dokumentów i sporządzenie raportu dla członków. Komisja wystawiła list do pani Prezydent, jak i pani Skarbnik obciążając je odpowiedzialnością za udostępnienie dokumentów klubowych przed następnym zebraniem w marcu. Celem tej ogólnej rewizji jest sprawdzenie ważności aktualnego Zarządu, weryfikacja wszystkich zmian regulaminowych oraz przeanalizowanie sytuacji finansowej, jak i również przywrócenie prawo rządu do miejsca, które jest nam tak bardzo ważne. Mamy nadzieję że Zarząd dostosuje się do apelacji członków.

Na następnym zebraniu, Członkowie będą domagać się programu, którego podstawowym punktem będzie odwołanie obecnego Zarządu i powołanie Komitetu sprawującego władzę w Klubie do oficjalnych wyborów w listopadzie 2020. Dochodzenie tych wymiarów wymaga czasu i chcemy, aby wszyscy wiedzieli, że dołożymy należytej staranności, aby zachować bezstronność i wspierać interesy Członków Polskiego Klubu.

## Wiadomości sportowe



# Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKÓ

**Kansas City Chiefs zdobyli Superbowl, Robert Lewandowski został piłkarzem roku w Polsce, Tom Brady, Drew Brees i Philip Rivers są wolnymi zawodnikami. Zaczynamy wchodzić w wiosenne miesiące roku.**

### POLSCY SKOCZKOWIE NIE SKACZĄ KONSEKWENTNIE

Im bliżej do końca sezonu tym mniej powodów do optymizmu w polskich skokach. Co prawda Dawid Kubacki wygrał konkurs czterech skocznii, Piotr Żyła w końcu wygrał konkurs w lotach a Kamil Stoch potrafi jeszcze postraszyć najlepszych ale poza tą trójką widoki są nie najlepsze. Brak zdolnej młodzieży to zdecydowanie największy problem Adama Małysza i szefostwa polskich skoków narciarskich. Jeśli w ciągu kilku kolejnych lat odejdzie wyżej wspomniana trójka a Murańka i spółka nie zrobią znaczących postępów – będziemy tam, gdzie od jakiegoś czasu znajdują się Finowie. Wracając do obecnego sezonu to w sumie nie jest aż tak tragicznie, bo Kubacki jest czwarty a Stoch piąty w klasyfikacji generalnej, jednak strata punktowa jest znaczna i aby wygrać, nasi muszą zacząć skakać rytmicznie a nie tak, że w jednym konkursie walczą o podium a drugim ledwo łapią się do finałówki.

### MANCHESTER CITY - WYWALONY Z CHAMPIONS LEAGUE

W połowie piłkarską Europą wstrząsnęła grobowa wiadomość: Manchester City został na dwa sezony wykluczony z Ligi Mistrzów. Postanowienie takowe to efekt poważnego złamania zasad Finansowego Fair Play w latach 2012-2016. Przypomnijmy, że City w 2008-mym roku został zakupiony przez szejków pochodzących z ZEA (Zjednoczone Emiraty Arabskie). Za petrodolary zatrudniono Pepa Guardioloę, sprowadzono najlepszych piłkarzy (Aguero, De Bruine, Sane czy Fernandinho). Wszystko szło jak po maśle i Guardiola w końcu zobaczył efekty swojej pracy. Dwa lata zawieszania, jeśli wejdą w życie – odbiją się fatalnie na Citizenach. Najprawdopodobniej z klubu odejdzie Guardiola jak i ci zawodnicy, którym w tym sezonie kończą się kontrakty. Jest to oczywiście wariant pesymistyczny, ponieważ jak w każdym podobnym przypadku klub może się odwołać i liczyć na zawieszenie lub odwołanie kary.

### ECHA SUPER BOWL

Jak wspominałem we wstępie – Kansas City Chiefs zostali mistrzami ligi NFL za sezon 2019/2020. Patrick Mahomes oczywiście zakończył mecz z tytułem MVP spotkania. Mecz sam w sobie

okazał się całkiem niezły, wygrywała to jedna to druga ekipa, w połowie mieliśmy remis, więc wszystko mogło się zdarzyć a to dla rywalizacji sportowej jest całkiem dobre. W przerwie meczu na scenę wskoczyły Jennifer Lopez oraz Shakira i dały popis, który niekoniecznie zjednoczył największych fanów NFL. Zwolennicy tradycyjności twierdzili, że w przerwie powinien występować ktoś w stylu The Rolling Stones czy The Who a głównym motywem przewodnim powinna być muzyka a nie tańczące hostessy śpiewające z podkładu nawet się tego nie krępując. Jak co roku można było postawić na niemal wszystko. Na przykład na to czy reklama Doritos będzie przed reklamą Pop Tarts czy też po (była po). Denver Broncos będą mieli na kilka lat naprawdę silnego rywala grupowego a ekipa z KC rzucającego co najmniej na kolejną dekadę.

### LEWANDOWSKI I PIĄTEK RAZEM W BUNDESLIDZE



**Robert Lewandowski** (ur. 21 sierpnia 1988 w Warszawie) - polski piłkarz występujący na pozycji napastnika w niemieckim klubie Bayern Monachium oraz w reprezentacji Polski, której jest kapitanem. Członek Klubu Wybitnego Reprezentanta, rekordzista pod względem liczby występów w reprezentacji Polski i najlepszy jej strzelec w historii. Uczestnik Mistrzostw Świata 2018, Mistrzostw Europy 2012 i 2016. Fot | Wikipedia

Robert Lewandowski – piłkarz roku 2019 w Polsce wciąż utrzymuje się w znakomitej dyspozycji, strzela bramki niemal we wszystkich rozgrywkach i ma ich już ponad 40 (Liga, puchar i reprezentacja). Kolega Lewego z reprezentacji – Krzysztof Piątek zakończył swoją roczną karierę w AC Milan i w przerwie zimowej przeniósł się do Herthy Berlin. Drużyna, która w której nie dali za bardzo rady Łukasz Piszczek, Bartosz Karwan oraz Tomasz Kuszczyk, przygarnęła Piątka po nie za bardzo dobrym sezonie w Mediolanie. Do AC

Milan przyszedł Zlatan Ibrahimovic a tym samym coraz częściej zaczynało brakować miejsca w podstawowym składzie dla polskiego pistolero. Hertha ma mocarstwowe plany i ponoć zbroi się na nawiązanie rywalizacji z ekipami z Monachium oraz Dortmundu. Patrząc na historię Paris SG oraz Manchesteru City, takie inwestycje zajmują lata i nie ma co się łudzić – Piątek przeszedł do przeciętniaka w który, wcale nie będzie musiał błyszczeć. Poza tym w ubiegłym sezonie z ligi włoskiej do niemieckiej przywędrował Dawid Kownacki – swego czasu w Lechu Poznań uznano go za nowego Lewandowskiego a w Fortuna Dusseldorf popadł w przeciętność i w obecnym sezonie nie strzelił nawet jednego gola. Kariera Piątka oraz Kownackiego przypomina tytuł oscarowego filmu „Czyż nie dobija się koni?”. Obym nie miał racji.

### PZPN BEZ BOŃKA

Powoli do końca dobiega druga a zarazem ostatnia kadencja Zbigniewa Bońka jako przewodniczącego PZPN. Facet to

historia polskiej piłki, do tego człowiek ze szczęśliwą ręką do trenerów. Statut PZPN jest jednak nieubłagany i Bońka będzie musiał zastąpić ktoś inny. Najpoważniejszym kandydatem wydaje się być srebrny medalista z Barcelony,



**Zbigniew Kazimierz Boniek** (ur. 3 marca 1956 w Bydgoszczy) - polski piłkarz, trener, działacz piłkarski i biznesmen. Fot | Wikipedia

oraz kolega z boiska selekcjonera Jerzego Brzęczka – Marek Koźmiński. Koza podobnie jak Boniek udanie grał w lidze włoskiej a po zakończonej karierze działał w związku, więc transformacja na fotel prezesa byłaby naturalna. Boniek, o czym piszą włoskie gazety przemierzany jest to funkcji w zarządzie AS Roma, klubu w którym kończył swoją piłkarską karierę.

### REKLAMA

# EUROPA

Specjały z Polski, Węgier, Bułgarii, Ukrainy, Rumunii, Rosji, Włoch, Niemiec, Francji....

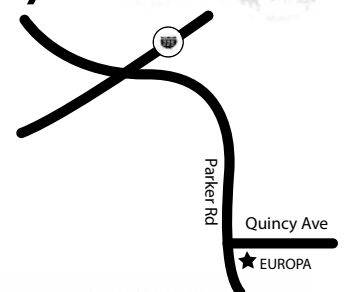


zapraszamy:

Pon - Sobota: 10.00 - 20.00

Niedziela: 10.00 - 18.00

**(303) 699-1530**



Szeroki wybór m. innymi polskimi produktami: sery, wędliny, pierogi, przetwory, codziennie świeżo pieczony chleb z Niemiec, słodczy i wiele innych...

**13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO 80015**

[www.europaworlddeli.com](http://www.europaworlddeli.com)



## ZHP w Kolorado

# Zimowisko 2020



## Wybory 2020

### Głosowanie za granicą w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 2020 r.

Zgodnie z postanowieniem Marszałka Sejmu RP z dnia 5 lutego 2020 r. w sprawie zarządzenia wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wybory odbędą się w niedzielę, 10 maja 2020 r. w godz. 7.00-21.00.

Głosowanie w obwodach utworzonych za granicą odbędzie się w niedzielę 10 maja 2020 r. w godz. 7.00-21.00, z wyjątkiem obwodów głosowania utworzonych w krajach Ameryki Północnej i Ameryki Południowej, gdzie głosowanie odbędzie się w sobotę 9 maja 2020 roku w godz. 7.00-21.00 czasu lokalnego.

Jeżeli żaden z kandydatów na Prezydenta RP nie uzyska więcej niż połowy ważnie oddanych głosów 14 dni po terminie pierwszego głosowania przeprowadza się ponowne głosowanie. Zatem ewentualne ponowne głosowanie odbyłoby się w obwodach utworzonych za granicą w niedzielę 24 maja 2020 r. w godz. 7.00-21.00, z wyjątkiem obwodów głosowania utworzonych w krajach Ameryki Północnej i Ameryki Południowej, gdzie głosowanie odbyłoby się w sobotę 23 maja 2020 roku w godz. 7.00-21.00 czasu lokalnego.

Obywatele polscy przebywający poza granicami RP będą mogli zagłosować w obwodach głosowania utworzonych za granicą wyłącznie osobiście. Zgodnie z ogłoszonym przez Marszałka Sejmu RP kalendarzem wyborczym informacja o numerach i granicach obwodów głosowania utworzonych za granicą oraz siedzibach obwodowych komisji wyborczych ma być podana do publicznej wiadomości do dnia 19 kwietnia 2020 r.

Informacje o udziale w głosowaniu, siedzibach obwodowych komisji wyborczych, zgłaszaniu się do spisu wyborców i inne istotne z punktu widzenia wyborcy informacje będą sukcesywnie zamieszczane na stronie internetowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz stronach internetowych polskich placówek zagranicznych.

[www.gov.pl/web/usa/wybory-2020](http://www.gov.pl/web/usa/wybory-2020)

## Życie pełne życia

# Ze Stanisławem Kaliszanem oraz jego żoną Sabiną o miłości do rodziny i do gór



rozmawia: BOGUSIA CHOCHOŁOWSKA-PARTYKA

**“M**imo nocy to tam wszysko dookoła widać. Jest zorza polarna i tylko tyle, że jak się śpi to czujesz jak się trzęsie, trzeszczy wszystko, bo odtamują się te połacie lodu. Czujesz jak normalnie wszystko się rusza pod tobą”

*Bogusia Chochołowska-Partyka: Dzień dobry Panie Stanisławie. Dziękuję Panu z całego serca, że zgodził się Pan opowiedzieć nam historię Pana życia, a więc, zaczynamy od początku. Jak się Pan nazywa i skąd pochodzi?*

Stanisław Kaliszan: Nazywam się Stanisław Kaliszan. Urodziłem się w Elblągu. Przez dwa lata mieszkałem w Elblągu, a trzy dekady wychowałem się w Bydgoszczy.

*BP: Czy miał Pan jakieś rodzeństwo?*

StK: Siostrę. Niestety już nie żyje. Siedem lat jak nie żyje. Miała stroke, leżała w łóżku przez 17 lat i w zmarła w 2013 roku. 2013 nie był najszcześniejszym rokiem dla naszej rodziny. W tym roku, oprócz mojej siostry zmarło kilka osób z rodziny, a krótko przed gwiazdką moja teściowa.

*BP: A co sprawiło, że przenieśliście się z Elbląga do Bydgoszczy?*

StK: Tata pracował na wysokim napięciu i czasem było trzeba się przeprowadzać. I tak, gdy miałem dwa lata zamieszkaliśmy w Bydgoszczy. Po paru latach, by uniknąć przeprowadzek ojciec zatrudnił się jako mechanik samochodowy w dużym zakładzie i pracował do emerytury. Nie nacieszył się nią jednak długo bo zmarł w wieku 64 lat.

*BP: Poznaliście się w Polsce?*

StK: Z żoną? Tak, mieliśmy wspólną koleżankę. Na jej ślubie, w 1971 byłem świadkiem a Sabinka była zaproszona jako koleżanka ze szkoły. Pech, a może szczęście, chciało że na ślubie cywilnym zarówno koleżanka jak i Sabinka miały ten sam kolor sukienek. Mama Pani Młodej zaproponowała byśmy usiedli koto siebie. Zarówno Pan Młody jak i ja byliśmy w czarnych garniturach. W pewnym momencie Sabinka zażartowała: „A co będzie jak ktoś pomyli pary?”. To były pierwsze minuty naszej znajomości, a we mnie zaiskrzyło.

*BP: Czyli żarty zamieniły się w prawdziwą historię...*

StK: Tak. Następnego dnia się oświadczyłem. Mimo, że żartowaliśmy, to jednak tak się zaczęło. Niesamowita historia.

*BP: Czyli miłość od pierwszego wejrzenia...*

StK: I niecałe półtora roku później, w lutym, pobraliśmy się. Pogoda była fatalna. Wielkie płaty śniegu, które zamieniały się w deszcz. Ksiądz po udzieleniu sakramentu powiedział do nas: „Życzę by Wasze życie nie było tak optakane jak dzisiejsza pogoda”. I tak już wspólnie płacemy przez 47 lat.

*BP: Gratulacje. Niesamowita historia.*

StK: Mamy dwójkę wspaniałych dzieci. Córkę Alicję i syna Pawła.

*BP: Dzieci urodziły się już tutaj, czy jeszcze w Polsce?*



Cayambe 18,996'. Schodzenie ze szczytu, 30 grudzień, 2005r.



Mt. McKinley 20,320', 2 czerwiec, 2002r.



Karmienie lamy, Ekwador 1998r.

StK: Dzieci w Polsce. Córkę w Polsce ukończyła 4 klasy szkoły podstawowej, syn pierwszą. Wyjechaliśmy do Niemiec bez dzie-

ci. Tam była szwagierka z rodziną, a szwagier był już w Kolorado. Dzieci zostały pod opieką dziadków zarówno jednych jak i drugich.

To miało być na krótki czas. 29 lutego 1984 roku dosięgła nas wielka tragedia. Tata żony, prowadząc naszego syna do szkoły, został śmiertelnie potrącony przez tramwaj. Naocznym świadkiem był nasz syn. Dla niego to była trauma na długie lata. Dzieci w czerwcu dotoczyły do nas, do Niemiec.

*BP: One way ticket?*

StK: Tak dzieci miały tylko w jedną stronę.

*BP: W obozie dla uchodźców?*

StK: Mieszkałiśmy przez jeden miesiąc w obozie dla uchodźców, a później już w pensjonacie, gdzie czekaliśmy na legalną emigrację i wizę I-94 do USA. 30 sierpnia wszyscy wylądowaliśmy w Denver.

*BP: Czyli prosto do Kolorado, to już był taki plan?*

StK: Brat Sabinki był sponsorem.

*BP: I w którym roku przelecieliście do Ameryki?*

StK: W 84 roku, w tym samym roku, pod koniec stycznia opuściliśmy Polskę, a był koniec sierpnia jak przylecieliśmy tutaj. 7 miesięcy czekaliśmy w Niemczech.

*BP: Podobało się Wam tu w Ameryce od początku?*

StK: Mnie i córce tak. A syn i żona na początku „okey”. Miesiące spędzone w RFN przygotowały nas do innego spojrzenia, jakże różnego od Polski. W Niemczech trochę pracowałem w budownictwie, poznałem jak ono wygląda w innym kraju. Od dziecka to mnie interesowało. W Polsce pracowałem w budownictwie i bardzo to lubiłem. Jak przyjechaliśmy do Denver, znowu inny sposób, inny system. Liczyliśmy, że przez jakiś czas będziemy się uczyć języka angielskiego, a tu zaraz do pracy. No to do pracy trzeba było iść. Robota była piątek świątek i niedziela, do pierwszych poważnych mrozów. Potem bezrobocie do wiosny. Sabinka pracowała już w Mother Cabrini Shrine jako kucharka, była księgową w Polsce, ale tutaj, by stworzyć dzieciom warunki, trzeba było brać pracę jaką się dostało. W Polsce nie miała prawa jazdy, nigdy nie jeździła samochodem. Tutaj dopiero co zrobiła i od razu jazda w góry.

*BP: Czyli początki były trudne ale powoli...*

StK: Tak, były trudne, ale radosne. Kiedy poznałem Shrine w duchu myślałem i marzyłem bym mógł się tam zatrudnić. No i udało się. Przepracowałem tam 26 lat z kawałkiem.

*BP: A jak się dzieci zaaklimatyzowały tutaj, w Ameryce?*

StK: Były jeszcze małe. Córka zaaklimatyzowała się bardzo szybko. Po miesiącu skończyła 11 lat i już 11 koleżanek z klasy przyszło na jej urodziny. Syn, po traumie ze śmiercią dziadka jaką przeszedł, miał bardzo trudny okres. Ale upłynęło sporo czasu, gdy pokonaliśmy wspólnie ten problem, chociaż nie będę ukrywał że nie było łatwo.

SK: Mogę coś powiedzieć? Tzn. córka nasza, jak przyjechała do Niemiec miała niecałe 11 lat i akurat była olimpiada w Los Angeles i ona nie rozumiejąc angielskiego ani niemieckiego ogląda olimpiadę i krzyczy: „Nasi wygrywają”. A to było w tym czasie kiedy blok wschodni Europy zbojkotował olimpiadę w Los Angeles. I ona krzyczy: „nasi”, a ja mówię: „Dziecko, nasi nie startują”. Ona mówi: „Ja nie mówię o Polakach. Ja mówię o Amerykanach.” Ile? Dwa tygodnie była w Niemczech i już.

StK: Poza tym nie mieliśmy z dziećmi kłopotów. Uczyły się dobrze, mimo że przyjechali tutaj bez znajomości języka angielskiego. Zarówno Alicja, jak i Paweł skończyli CU w Denver. Mają dobre prace, z których są zadowoleni. Córka jest od 26 lat mężatką. Mają dwie córki, obie na NCU w



# Życie pełne życia

Greeley. Starsza kończy w tym roku, młodsza jest na pierwszym roku. Syn jest żonaty od 11 i pół roku, ma dwoje dzieci: córka 9 lat i syn 7 i pół roku. Mamy więc 3 wnuczki i najmłodszy wnuczek. Tak, że cieszymy się i możemy być zadowoleni: dzieci studia pokończyły, dobre prace mają, domy i rodziny, co najważniejsze.

SK: Zięć i synowa są dobrzy, też ich bardzo kochamy. Wnuczka jak na dzień dzisiejszy uczy się dobrze.

BP: Czyli zdolne dzieci.

St.K. Na razie, a co dalej czas pokaże.

BP: Czyli jesteście zadowoleni z dzieci i z wnuków.

St.K. Na dzień dzisiejszy tak.

BP: Przyjechaliście tu żeby miały lepsze perspektywy?

StK: Żeby miały lepsze. Cieszymy się bardzo. Mieszkamy niedaleko siebie, spotykamy się często.

BP: Jak to mówią, dziadkowie mają więcej czasu dla wnuczki niż rodzice.

StK: Inaczej człowiek rozumie, trochę inaczej na to patrzy i właśnie trzeba każdą chwilę z tymi maluchami spędzać bo ten czas tak szybko przeleci, a jak już potem podrosną, "Leave me alone".

BP: I mieszkają niedaleko?

SK: Tak córka mieszka 3.5 mili, a syn 12 mil.

StK: No właśnie jestem też dumny, że jak skończyłem pracę syn z żoną właśnie planowali budować dom. To ja przechodząc na emeryturę, ostatnie pół roku, od pierwszego stycznia w okresie zimowym do października wybudowali duży dom, ja z synem. Znaczy on był głównym wykonawcą. Braliśmy podwykonawców: wykopy, framing, elektrykę, plumbing, dachówki, rynny to oni. Do drywall tak samo też firma przychodzi. A myśmy w dwójkę ściany, malowanie, wykończenie. Malowanie to nawet córka z zięciem i wszyscy pomagali.

BP: Jak Polacy, robią co się da sami.

SK: A ja im gotowałam w tym czasie.

BP: To też pomoc.

StK: Przeprowadzili się na ten czas do nas bo wystawili na sprzedaż i sprzedali dom w tygodniu.

BP: Mieliście wesoło przez pewien czas?

SK: Ale wytrzymałimy.

BP: Ile razem mieszkaliście?

SK: 2 tygodnie brakowało do roku. I syn, dzień przed wyprowadzką mówi: wiesz co mam nie myślałem, że tak w spokoju, że bez kłótni ten czas spędzimy pod wspólnym dachem.

BP: Ale dali radę?

SK: Dali radę. I z synową też się nie kłóciliśmy. Dzieci były małe. Tak, że miło wspominały. Cieszymy się, że mogliśmy pomóc.

BP: A zapomniałam zapytać czy synowa i zięć są Polakami?

StK: Amerykanie.

BP: A jako dziecko wspinał się już Pan trochę po górach?

StK: Nie. Mieszkam na Pomorzu, więc do gór daleko. Na początku, mieszkając w Kolorado góry mnie nie interesowały. Będąc z rodziną w 1995 roku na Wyszczym Jeziorze zauważyłem góry. Pomógł mi w tym znajomy Janusz K. Zapropował mi wspinaczkę: Bard Peak (13,641') i Mount Parnassus (13,574').



Mt. Ranier 14,410', 3 lipiec 1999r.

Będąc tam pokochałem góry.

BP: Na wiszącym jeziorze Hanging Lake?

StK: Tak

BP: Czyli to była taka pierwsza większa góra?

StK: To była taka pierwsza większa góra, w 95 roku. Tak, bo wcześniej w ogóle nie widziałem gór. Gdy przejeżdżałem, to mnie nie interesowało. I wtedy chodziłem



Zejscie do bazy, 14,200' , 3 czerwca 2002 Alaska

właśnie z Januszem K, chodziłem. Ale mi to było jeszcze za mało. I syn wyszukał mi klub, Colorado Mountain Club w Golden. Tam musiałem zaliczyć klasy (WTS , BMS, HAMS) by móc z nim zdobywać szczyty, nie tylko w USA, ale również szczyty rozsiane po świecie. Mój pierwszy poważny wyjazd na zdobywanie szczytów poza Kolorado to Ekwador, w 1998 roku.

SK: Na gwiazdkę.

StK: I to jeszcze na nieszczęście rodziny, przed wigilią wyjeżdżałem do Ekwadoru.

BP: Bo tam było lato, prawda?

StK: Tak, lato i to jest najwyższy sezon, piękna pogoda jest.

SK: Jak pojechał, było tu 17 osób u nas w

domu, a ja czułam się tak samotna...

StK: I jeszcze nie było możliwości zadzwonić.

BP: To mi nasuwa następną pytanie jak pana żona reagowała na te wszystkie wycieczki?

SK: Na początku byłem, troszeczkę zła, bo co weekend wyjeżdżał. Później zrozumiałam, że to jego zdrowe hobby.

StK: Tylko wiesz o co chodzi jeszcze w tym wszystkim? Żona nie była jeszcze wówczas świadoma, co ja robię, jakie to niebezpieczne hobby.

BP: A jakby tego górskiego bakcyła tak samo złapała?

StK: No, No.

SK: Ja po prostu nie myślałam negatywnie jak on wyjeżdżał. Pytali mnie: „Nie boisz się o niego?” A co mi to dało? Wiedziałam, że raz jeden przez się go zatrzymałam w domu to przecież to był tak weekend niedobry. Powiedziałam sobie, że nie ma co, jeżeli chce niech jedzie. Modliłam się tylko, żeby nic się nie stało i szczęśliwie wrócił.

BP: Czyli po prostu to jest natura, a natury nie da się oszukać. A w Ekwadorze był jeszcze śnieg?

StK: Nie, w Sangay nie było śniegu, ale trawa wysoka, zwierzyny nie było. Woda, jak nabrałeś kubkiem, to tyle popiołu bo są to wulkaniczne tereny. Pięknie się szło: trawa wysoka, to wszystko. I idziemy, a tu wulkan czynny wyrzucający kamienie i buchający

na 4 dni małym samolotem w kierunku na wschód, do miasteczka Cook, a stamtąd do Amazonii, nad rzekę Nepa River. Spędziliśmy tam 4 dni w dżungli, mieszkając w domkach z bambusu. Ale łazienka i jadalnia wyposażone na wysokim poziomie. W dżungli mieliśmy trochę atrakcji, między innymi obserwowanie kolorowych, pięknych ptaków, łowienie piranii i strzelanie z dmuchawy do cytryny.

BP: Takimi pestkami, czy kamykami?

StK: Nie, tylko taką strzałą wydmuchiwaną przez długą rurkę, jak Indianie strzelali do zwierzyny lub ptaków. W konkursie trafitem z dmuchawy. Nawet zdjęcia chyba tam gdzieś mam. To był mój pierwszy wyjazd poza USA. W lipcu 1999 roku kończyłem 3 stopień wspinaczki wysokogórskiej zdobywając w stanie Washington lodowiec, Mt. Rainier (14,411') . W 2000 roku poleciałem z grupą z klubu do Nowej Zelandii i tam zdobyliśmy Mount Cook (12,218'). W 2002 roku zdobyłem wraz z 4 współtowarzyszami słynną górę Mt. McKinley (20,320'). Wylot był w moje urodziny, a górę zdobyliśmy 2 czerwca. Wyprowadzanie było na cztery tygodnie na wypadek złej pogody. Na tą okoliczność musieliśmy również zabezpieczyć jedzenie i paliwo do piecyków.

BP: Czyli robiliście przygotowania?

StK: Tak robiliśmy przygotowania w okresie zimowym w trudnych warunkach atmosferycznych na górze Mt. Elbert, na dachu Kolorado.

BP: Trzeba było się zaaklimatyzować do wysokości.

StK: Aklimatyzację przeszliśmy w okresie zimowym w Kolorado przygotowując się na tą wyprawę. 19 maja wyruszyliśmy z base camp na 7,200' z plecakiem i z saniami, na których każdy z nas miał 70 funtów. Z drugiego obozu na wysokości 8,500' ciągnęliśmy wodoszczelny worek zamiast sani. Od trzeciego obozu (11,000') tj. Zachodnie Żebro zaczyna się techniczne wchodzenie w celu zdobycia szczytu.

BP: Czyli nie było tych Sherpa? (śmiech)

StK: Nie. Chcąc zdobyć szczyt musieliśmy przejść jeszcze przez 3 obozy, a na szóstym (16,200') rozpoczęliśmy ostatnie podejście. Zabrało nam 11 godzin by dojść do szczytu. Szczyt zdobyliśmy 2 czerwca o 8:00 wieczorem. Och, co za radość! Jej nie da się opisać. By zejść do Base Camp, zabrało to nam dwa dni. W base camp czekaliśmy kolejne dwa dni na samolot by nas przewiózł do miasta Talkeetna.

BP: Więc ile zeszło Wam zdobyć Mt Mckinley?

StK: Mt Mckinley... to jak wspominałem z Denver wylecieliśmy 18 maja, szczyt zdobyliśmy 2 czerwca, a do domu wróciliśmy 7 czerwca. Zostało nam sporo żywności i oddaliśmy ją Rosjanom, którzy byli w drodze do zdobywania innego szczytu.

BP: A sprzęt mieliście pożyczany czy swój?

StK: Swój. Takie coś jak się planuje, to już parę lat naprzód. Dlatego, że się kupuje śpiwory i to wszystko kupuje się po sezonie, czy na przeczenie o 50%. Przecież to są duże pieniądze, bo to wszystko musi być przygotowane na temp. poniżej 40F.

BP: Mówią, że dawniej robiono bardzo dobry sprzęt. Ma Pan jeszcze niektóre z tych rzeczy? Przetrawły do dziś?

StK: Oczywiście przetrawły i do dzisiaj je używam. Bardzo o nie dbam.

BP: Dużo zobaczyliście innych wspinaczy po drodze?

StK: Naszą drogą szło tylko 3 Rosjan. My wybraliśmy nie tą popularną trasę (West Buttress) lecz trudniejszą tj. Zachodnie Żebro. Wracając ze szczytu schodziliśmy bardziej uczęszczaną trasą.

dokończenie >> str.22

## Polska Szkoła w Denver

# Niedziela w zerówce

tekst & zdjęcia: ELŻBIETA RYNCARZ



**C**zego uczymy się w zerówce? Celem kształcenia i wychowania w klasie "0" jest wspomaganie rozwoju i wczesna edukacja.

Uczenie radzenia w nowych sytuacjach, współpraca z rodzicami, rozwój słownictwa i komunikacji w zakresie kręgów tematycznych, myślenia, spostrzegania, pamięci, uwagi, wrażliwości słuchowej, motoryki ręki.

W naszej klasie przypominamy: kolory, kształty, wzory, figury geometryczne, poznawanie członków rodziny i ich wzajemnych relacji, szacunku i zrozumienia, poznanie najbliższego otoczenia, zawody, dom i wiele innych ciekawych tematów.

Dom - kuchnia i posiłki były inspiracją do zrobienia czegoś miłego i smacznego na jednej z lekcji. Dzieci klasy „0” pod okiem pani nauczycielki i pomocy rodziców, zrobiły gofry, którymi podzieliły się z uczniami klas starszych, nauczycielami i rodzicami. Wszystkim ta smaczna niespodzianka sprawiła wiele radości. Była to również lekcja, która uczyła, że nie tylko otrzymywanie sprawia przyjemność ale także dzielenie się i sprawianie przyjemności innym.

W marcu, Polska Szkoła ma w planie wyjście na łyżwy dla dzieci i rodziców, które będzie dobrą okazją do wspólnego spotkania i zabawy. Zapraszamy!



## Pani BOOK

# Jak ugryźć Wielkie Jabłko,



czyli niepraktyczny przewodnik po Nowym Jorku:  
nowojorska multikulturowość

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

**N**owojorska multikulturowość - zjawisko, które zachodzi jedynie w Nowym Jorku i na wieży Babel. Skąd byście nie pochodzili, szansa na usłyszenie swojego języka w Big Apple jest tak duża, jak to, że nigdy nie wygracie miliona dolarów i to, że otworzycie opakowanie leków nie od strony ulotki <1>

Nowy Jork to bez dwóch zdań najbardziej multikulturowe miejsce na świecie: spotkacie tu wszystkie możliwe kultury świata i usłyszycie ponad 800 różnych języków. Jednym słowem, jeśli wybieracie się w podróż dookoła świata, będzie szybciej i taniej, jeśli po prostu wpadniecie do Nowego Jorku. Możecie na przykład zjeść spaghetti samym widelcem (co może być dla niektórych szokiem porównywalnym do zobaczenia królowej Elżbiety nago) w Little Italy (w pakiecie z uporczywym nękaniami przez włoskich gigolo, którym nie należy ulegać ani na chwilę, bo można się następnego dnia obudzić - bez względu na płeć - jako włoska mamma z piętnaściorciem dzieci, nadwagą i matką waszego gigolo, bo jak wiadomo, co trzeci młody Włoch mieszka z matką).

Możecie skoczyć na sajonki i na coś, o czym kucharz zawsze wam powie, że jest kurczakiem do Chinatown i będziecie mieć absolutną pewność, że wszystko tam, od widelca po kelnera i szefa kuchni, jest Made in China. Niech wam tylko nie przyjdzie do głowy zamawiać herbaty po tybetańsku, marchewki po koreańsku i śledzia po japońsku, bo może jeszcze tego nie wiecie, ale nie każdemu psu Burek na imię. Możecie się też przejść na curry i masalę do Little India, tylko pamiętajcie, że od samego pobytu nie staniecie się gwiazdą Bollywood i żarty się kończą, kiedy podczas tańca brzucha ktoś rzuca wam hula hop i okazuje się, że pasuje. Nie zapomnijcie o latynoskim El Barrio. Wizyta w tej dzielnicy utwierdzi was w przekonaniu, że podstawowym towarem eksportowym Meksyku są obywatele. Ale oczywiście, gdyby nie oni, nie byłoby tequili i narodowej potrawy USA, czyli tacos.



No, i oczywiście zajrzyjcie na Greenpoint albo do Ridgewood, żeby schabowego popić „Żywcem” i żywcem przenieść się do Polski. A wszystko to w jedno popołudnie, bo odległość między dzielnicami to rzut beretem. Albo biretem (dotyczy tylko tych z dyplomem). Aha, mówiąc o multikulturowości, mówimy zawsze tylko o legalnych imigrantach. Nielegalnych przecież nie ma. Wiara w to ma taki sam sens jak to, że jak zdejmiecie okulary przeciwsłoneczne, to Barack Obama będzie biały.

### TEST NA NIELEGALNEGO IMIGRANTA

Czy jesteś nielegalnym imigrantem?

1. a) Tak
  2. b) Nie
- \* niepotrzebne skreślić

<1> W Nowym Jorku mieszka niemal 70 tys. Polaków a 0,54 proc. nowojorczyków mówi po polsku. Oczywiście, są to jedynie dane przybliżone. Nikt tak naprawdę nie wie, ilu jest Polaków, bo część z nich nabyła amerykańskiego akcentu na długo przed pojawieniem się w Nowym Jorku i jest bardziej amerykańska niż

amerykańska flaga i amerykanka, czyli tradycyjne południowoamerykańskie ciastko produkowane pod Kielcami.

**Pani  
BOOK**

źródło:  
[www.bookpani.blogspot.com](http://www.bookpani.blogspot.com)

### REKLAMA



**MH - INTERNATIONAL**

**Mira Habina**

działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

**Notariusz Publiczny  
Tłumacz Przysięgły  
Rozliczanie podatków  
(Income Tax)**

720-331-2477

[mirahabina@gmail.com](mailto:mirahabina@gmail.com)

8760 Skylark Street  
Highlands Ranch, CO 80126

## Felieton



# Witold-K

(w kąciku)

**W** mojej szkole w Pruszkowie pod Warszawą miałem koleżankę, którą bardzo lubiłem. Rodzice nazywali ją „Tutka” i to przezwisko przywędrowało do szkoły i przylgnęło do niej tak, jak do mnie rodzina przyczepiła – „Dudek”. Jest taki ptaszek, który przelatuje przez Polskę dwa razy w roku, ma na głowie czubek i ja też taki miałem, pomimo moczenia, głaskania i czesania przez moją opiekunkę i gosposię zadomowioną od lat u moich dziadków na Żoliborzu.

Razem z Tutką jeździliśmy do Warszawy kolejką EKD na odgruzowanie stolicy. Odkładaliśmy na bok całe i nieuszkodzone cegły lub ich połówki. Kiedy inni uczniowie udawali, że pracują, Tutka z uśmiechem zawsze przyklepiła do twarzy i szczerą wiarą w misję, jaką obdarzył ją patriotyczny obowiązek czyściła cegły z przyklepionej do nich kruchej zaprawy. Ręce miała małe, długie delikatne palce i nie dziw, że matka posyłała ją na lekcje fortepianu. Kiedy inni nucili fokstrotę i tanga, Tutka nuciła Bacha i Chopina. Cała była jak te jej palce; chuda, wysoka, płaskopierśna, bezpośladowa; szczerą i miłą.

Drogi ku Warszawie były pełne szkolnych wycieczek i transparenty głoszące, że „cały naród buduje stolicę” niczym odświętna dekoracja wisiały na resztkach budynków lub wyrastały z ruin jak krzyk zmartwychwstania. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, dla nas młodych podniecające nadzieje, dla wielu rodziców powielanie trosk. Mimo straszliwych zniszczeń na ulicach pojawiały się choinki a obok nich małe piecyki na koks. Przy piecykach zbierali się bezdomni i często widywało się upitych bimbrem, leżących pod choinkami jak prezenty, o których Jezus zapomniał zajęty przyjmowaniem Trzech Króli. Jedynym budynkiem w tej okolicy, który pozostał mi w pamięci to niespalony i oświetlony Hotel Polonia w Alejach Jerozolimskich, ocalały pewnie tylko dlatego, że rezydowali w nim do ostatniej chwili Niemcy, burząc i podpalając Warszawę - dom po domu, systematycznie, zgodnie z planem. W hotelu tym urzędowały drogie i ładne prostytutki. Dyrekcja miała dodatkowe zarobki. Można było również o każdej porze dnia i nocy kupić wódkę, czyli tzw. „samogon” niewiadomego pochodzenia. Natomiast te biedne i brzydsze panie krążyły na zewnątrz wciągając klientów w gruzy. Gruzy były wszędzie. Cała Warszawa była jednym wielkim gruzowiskiem, a kiedy spadł duży śnieg, śliczna była jak Bukowina Tatrzńska. Dużo było niewypałów, czyli bomb, które nie eksplodowały, a których zapalniki od czasu do czasu postanowiły udowodnić, że żyją.

Te brzydsze nazywane były „gruzinki”, pogardzane przez te na pokojach, mające do dyspozycji łazienkę. Od łazienki hotelowy pobierał dodatkową opłatę i dzięki temu mógł swoim dzieciom coś kupić pod choinkę.

Mój ojciec miał dwóch szoferów. Jeden nazywał się Gajewski a drugi był „Blondyn”. Tyle wiadomości na ten temat od Blondyna, młodszego szofera mojego ojca, wessała moja chłopięca pamięć tak, że chłopiec mógłby się nimi podzielić z niejednym dwudziestoletnim. - „One wszystkie są k...y” - mawiał, na ogół, kiedy miał wolny dzień i pił i zastępował go pan Gajewski, który nie pił i nie używał brzydkich wyrazów, których nie lubiłem, tak jak nie lubił ich mój tata. Pamiętam, że kiedyś wymknęło mu się słowo „dupa” i uszy zrobiły mu się bardzo czerwone, a tata był większy niż koncepcja jakiegokolwiek boga, nie mówiąc już o plejadzie tych greckich. Wyrastał ponad wszystkich. Zeus był za nim w tyle. Skoro tata nie bluźnił i nie brukał naszego polskiego języka, to ja też nie będę tego czynił - myślałem wówczas.

Tutka była tak samo wychudła jak nauczycielka łaciny, więc ta druga pokochała tą pierwszą jakby ta sama pierś je karmiła. Tutka była dobra w łacinie, zbierała same piątki i tą miłością do łaciny zaraziła mnie... Niestety nie na piątkę.

Nie darzyłem sympatią tych z wielkimi bicepsami ze starszych klas, tak podziwianymi przez dziewczyny, które udawały, że ich nie zauważają, i ci właśnie kpili sobie z chudości. „Deska do prasowania” - słyszałem wielokrotnie. Któregoś dnia w tych pierwszych latach względnej wolności, szpital w Tworckach hucznie obchodził urodziny lub imieniny mojego ojca. Dużo było, dużo było gości. Ochotnicza Straż Pożarna przyjechała elegancko umundurowana. Z sikawką. Najpierw polali po dachu, a potem zalali się dokumentnie i zbrukali odzienie. Jeden zasnął w świeżo zasadzonych pomidorach, a inny w rowie między dwoma rzędami szparagów. Do moich obowiązków należało dwa razy dziennie wycinać szparagi. Rosły szybko. Spieszyło im się jak dziecku wyjść na zewnątrz. Trzeba było wypatrzeć czubek wystający z kopca lub odgadnąć istnienie łebka pod małym wzniesieniem ziemi i ciąć głęboko pociągając za łeb do góry, nie urywając go. Trzeba było nie lada artyzmu. I tak w moim życiu po raz pierwszy zetknąłem się ze...Sztuką.

Podobno moja kochana ciocia Ma-ryla dała się zaciągnąć pod chojaki i był wstyd w rodzinie. Jeden strażak uparł się, co jakiś czas wygrywał na trąbce hymn na cześć Pana Doktora - Dyrektora, ale czystość dźwięku w miarę upływu alko-

holu i czasu zamieniała się w grypową chrypkę.

To był ten wieczór, kiedy poprosiłem ojca, aby pozwolił mi zaprosić Tutkę. To był ten wieczór, kiedy siedzieliśmy na pierwszym piętrze na rozległym tarasie i patrzyliśmy z góry na rozgardiasz na dole, na ogród zastawiony stołami i gośćmi i Tutka powiedziała:

- Pamiętam mojego ojca jak przez mgłę, mama nie ma żadnych fotografii. Spalone wraz z domem na ulicy Brackiej. Tak mówi mama i nie mówi jak tata zginął... A ja jej powiedziałem, że ja znam moją matkę wyłącznie z fotografii i ta pani Maria to nie jest moja prawdziwa matka i wydawało nam się, że to ciemne niebo nad nami i ten wschodzący księżyc pomiędzy gałęziami starych olch przy szpitalnej kaplicy to nasza wspólna własność na zawsze. Nasze oczy spotkały się jakby na coś czekały.

- Tutka, jak to się stało, że masz takie duże... Piękne, czarne oczy? Pewnie po twoim tacie - dodałem szybko. Postanowiłem wówczas, że będę robił przysiady i ćwiczył się w najtrudniejszych sportach i zdobędę mięśnie jak ten z szóstej klasy i będę ochraniał Tutkę przed grubiaństwem tego świata. W tym właśnie czasie ojciec podrzucił mi do czytania „Serce” Edmunda de Amicis. To był ten wieczór, kiedy „Tutka, ty musisz tę książkę przeczytać” - powtarzałem jak maniak wielokrotnie. Tutka „Serce” zabrała.

- Dziękuję, jak skończę to ci ją oddam.

- Dobrze, bo to od taty!

Odgruzowywanie stolicy woleliśmy oczywiście bardziej niż lekcje w szkole. Wycieczka do Warszawy z Pruszkowa (ja byłem z Tworek) to tak, jak dziś z Denver do Krakowa. Zaopatrzeni w kanapki (biały ser ze szczypiorkiem) i wodę lub lekką herbatę musieliśmy być przygotowani na samowystarczalność. Gdzie tu szukać altruizmu po takiej wojnie i zniszczeniu? Pomimo ciężkiej roboty nie należało pić za dużo, nie było toalet „dla mężczyzn” i nie było „dla kobiet”. Chodziło się w gruzy, dziewczyny do dołka, za górą gruzów, chłopcy za ścianę, która robiła wrażenie, że dalej tak podlewana runie; tak bardzo była już pochylona. Za papier toaletowy służyły gazety i należało przed wyprawą zaopatrzyć się w te kwadraciki.

Poszedłem za ścianę pierwszy, za mną Tutka dyskretnie zniknęła w dołku. Powróciłem na stanowisko pierwszy. Uprzątnięty chodnik zapraszał coraz więcej przechodniów. Każdy coś niósł lub dźwigał. Od czasu do czasu usłyszeliśmy miłe komplementy na temat naszej roboty. Nagle grupa

chłopaków ze starszych klas zaczęła wyć ze śmiechu. Pojawienie się mojej koleżanki, wychodzącej z dołka zostało powitane okrzykiem tego od bicepsów: „Prostatutka!” Przechodnie z ciekawości zatrzymali się na chwilę, patrząc na nią, a ona zaskoczona, zatrzymała się w pół drogi jakby ją sparaliżowało. Zeszła na chodnik, nasze oczy spotkały się znowu, na długą, bardzo długą chwilę. Tak czarnych i tak szeroko otwartych oczu jeszcze w życiu nie widziałem. Wracaliśmy kolejką w milczeniu i tylko jej ręka ścisnęła moją dłoń. Odczuwałem drżenie jej całego ciała.

\*\*\*

Święta minęły tak nagle, już 2012 za parę dni. Nie wiem, dlaczego nie witam świąt tak, jak za dawnych lat. Może, dlatego, że dzieciństwo uzurpuje sobie prawo do szczęścia tych lat. Takiej przedświątecznej atmosfery jak w domu mojego ojca już nigdy potem nie doświadczyłem i nie zobaczę. Dalej tkwi w nas dziecko, które utraciło najcenniejszą zabawkę: dzieciństwo. Właśnie wróciłem z kraju do domu w Denver. Tak krążyć między moimi pracownikami w Warszawie, Krakowie i czasem w Paryżu, już od lat. Paryż mnie już nie bawi, lubię chodzić po Warszawie i Krakowie. Lubię spacerować po ulicach tych dwóch miast z moich młodych lat. Odgruzowywanie przeszłości.

\*\*\*

W ostatnich dniach listopada 2011 opuściłem Empik na rogu Al. Jerozolimskich w Warszawie i udałem się Nowym Światem w kierunku Starego Miasta. Zanim doszedłem do Chmielnej już z daleka zobaczyłem bardzo starą kobietę intensywnie wpatrującą się we mnie. Poczuję jakiś niemożliwy do opanowania niepokój, chciałem odwrócić wzrok, ale nie mogłem. Boże, skąd ja znam te oczy? Myślałem. Ja je znam! Te oczy w kolorze otchłani zastąpiły mi drogę. Niepewny głos powiedział: „Dudek?”

U Blicklego, w kawiarni dowiedziałem się od Tutki, że jej ojciec został zamordowany przez NKWD w okolicach Wilna. Tak bardzo chciałem, aby poszła ze mną na Powązki, odwiedzić grób mojej matki, ale nie poprosiłem.

- Muszę oddać ci „Serce” - powiedziała.

Od redakcji:

Szanowni Państwo, Ponieważ dostajemy wiele pytań od Czytelników i fanów Witolda-K, powiadamy, że Witold czuje się dobrze i na razie odpoczywa od pisania. Ale zgodził się aby ponownie drukować jego poprzednie artykuły dla Państwa. Powyższy artykuł ukazał się w styczniu 2012 roku na łamach Życia Kolorado.

## Z pamiętnika emigrantki

# Rok kobiet

8 marca, 2020



DOROTA BADIERE

**G**dzieś wyczytałam na fejsie, że rok 2020 to rok kobiet. Dla mnie bomba. Podobno w każdym człowieku jest trochę z mężczyzny i trochę z kobiety. Nie do końca rozumiem o co w tym chodzi, ale coś w tym jest. Bo, że z zewnątrz ktoś ma jedną czy drugą płęć to można łatwiej zrozumieć (nawet jak czasami natura i to pomieszane), ale tak w środku to nigdy nie wiadomo co się z człowiekiem dzieje. Dochodzę ostatnio do wniosku, że bardziej jesteśmy skomplikowani w środku niż się wydaje. Jeszcze jak sprzątałam domki, to nieraz widziałam, że kobiety ciężiej pracują niż mężczyźni w domu i z rodziną. Mimo, że miałam swoje do sprzątnięcia, widać było rękę kobiety w mieszkaniu, w ogrodzie, czy przy zadaniu domowym z dziećmi, albo przy innych dodatkowych zajęciach, w których dzieci biorą udział. Oczywiście nie można wszystkich chłopów do jednej szufladki, ale właśnie chyba ci, którzy bardziej w domu i przy dzieciach pomocni, to jakby mieli coś z kobiety. Tacy są najlepsi! Weźmy tego mojego starego, na przykład. Zapytałam go, co on na to, że ponoć każdy ma w sobie taką mieszkankę damsko-męską.

- Mariolka, ty jak zaczniesz filozofować, to niech cię gęś kopnie. Co ty znowu wymyślasz? Że niby we mnie jakaś baba siedzi? Weź ty się lepiej za jakieś gary w kuchni. Dawno bigosu nie zrobiłaś.

Dzisiaj był Dzień Kobiet, ale był to też dzień pełen niespodzianek. Damsko-męskich,

powiedzmy. W restauracji kuchnia ogarnęła menu, więc szefowa dała mi dzień wolnego. Wystąpiłam starego do sklepu z listą. Oprócz bigosu zrobiliśmy jeszcze kotlety mielone. Bigos taki świeży to wprawdzie nie to samo, co po dwóch dniach, ale zrobiliśmy więcej to starczy na kilka dni do podgrzania. Razem gotowaliśmy w kuchni jak za dawnych czasów. Staremu przypomniało się, jak być romantycznym. Zrobił kotlety mielone w kształcie serc. Tak przy okazji Dnia Kobiet, powiedział. Dlaczego faceci uważają, że wypada im być miłym dla swoich żon tylko raz w roku?

- Mariolka, jakbym ja był dla Ciebie miły codziennie toby ci się zupełnie w głowie poprzewracało.

Akurat wtedy przyszedł Tomaszek ze szkoły i wchodząc do kuchni stwierdził, że rzeczywiście ojciec mógłby wykazać więcej szacunku do mamy częściej, tak na co dzień. Stary buraka puścił i obruszył się, że dwóch na jednego to banda tysego.

Tomaszek przy kolacji oznajmił, że ma dziewczynę i chciałby nam ją przedstawić. Myślałam, że spadnę z krzesła, normalnie. Stary na to, że dobrze, że dziewczyna, bo dzisiaj to nigdy nie wiadomo. A Tomaszek, że ojciec musi zmienić swoje poglądy sprzed stu lat, bo w dzisiejszych czasach to nie tylko trzeba walczyć z zacofaniem, ale w dodatku jest to nielegalne. Całkowicie popartam Tomaszka oczywiście. Świat idzie do przodu, na miłość boską. Ciekawość ludzka natomiast

jest starsza od nietolerancji i jestem święcie przekonana, że nigdy nie przemienie, więc zaczęliśmy ze starym wypytywać Tomaszka o wszystkie szczegóły jakie tylko dało się z niego wyciągnąć.

Ma na imię Anna. Ładnie - Hania. Chodzą razem na biologię i literaturę. Spotykają się od paru miesięcy. Hania zaimponowała Tomaszki, bo dobrze się uczy, a jej krótkie opowiadanie wygrało jakiś konkurs międzyszkolny i było nawet przedstawiane w szkolnym teatrze. No, proszę! Już po pierwszych opowiadaniach o niej, widać było, że Tomaszek jest zakochany. Tak o niej ładnie mówił. Staremu się przypomniało, jak to my też do kina po lekcjach biegaliśmy. Zaczęliśmy wspominać. Ja do starego, czy pamięta jak chodziliśmy na te naleśniki z czekoladą i na czerwoną oranżadę do budki "U Francuza" przy rynku. A tu nagle stary w płacz. Myślałam, że drugi raz z krzesła spadnę.

- Mariolka, to takie dobre czasy były. Biedni byliśmy, ale się kochaliśmy i nic więcej nie miało dla nas znaczenia. Pamiętasz jak nam raz na oranżadę nie starczyło, a Francuz i tak nam dał po butelce oranżady? Jak on to wtedy powiedział?

*W imię miłości.* Tak Francuz powiedział. Po chwili stary się uspokoił.

- Mariolka, miałaś rację, siedzi we mnie kawałek baby i teraz ze mnie wychodzi.

Potem Tomaszek pokazał nam zdjęcie Hani. Uroda azjatycka, Tomaszek zaczął opowiadać, że adoptowana z domu dziecka jak była malutka. Nie znał szczegółów, ale mówił, że tyle wie, bo poznał rodziców Hani i od razu widać, że nie są jej biologicznymi rodzicami, więc powiedzieli mu pokrótce. Stary się zachnął, że oni już Tomaszka poznali, a my jeszcze Hani nie. Ale Tomaszek wyjaśnił, że to dlatego, że rodzice byli na szkolnym przedstawieniu, więc była okazja

się poznać. Ale, na instagramie Tomaszek miał zdjęcia Hani z rodzicami, więc nam znowu pokazał parę zdjęć w telefonie. Hania ma dwóch ojców. Są gejami.

Tomaszek wypalił do starego, że jak to jest dla niego problem, to nie musi poznawać jego dziewczyny, ani jej rodziny. Stary na to od razu, że z domu wprawdzie wyszedł tradycjonalistą, ale takim ostatnim nieukiem to on nie jest. I że rozumie, że jak najbardziej, że też pracuje nieraz w domach, gdzie mieszkają i dwie baby, i dwóch chłopów. No, kto by pomyślał? Nigdy o tym nie mówił.

- Wiesz co, Mariolka, ja to się na takiego chojraka zgrywam nieraz, ale swój rozum mam. W mojej pracy nie raz muszę udawać, że myślę tak, jak reszta kumpli. Nakręcamy się tak czasem na te nasze baby - narzekamy, marudzimy, jakie to one niedobre, a koniec końców wszyscy wracamy do swojej chatupy i bez bab żyć nie możemy.

Wreszcie ten stary coś mądrego powiedział. To był bardzo emocjonalny wieczór. Długo jeszcze siedzieliśmy przy stole, gadaliśmy, wspominaliśmy. Umówiliśmy się, że Tomaszek koniecznie musi przyprzeprawić Hanię któregoś wieczora do domu, tak niby nieoficjalnie, po szkole, żebyśmy mogli razem usiąść i porozmawiać, zapoznać się.

A ja na koniec tego dnia stwierdzam, że jednak w każdym człowieku jest trochę z mężczyzny i trochę z kobiety. I dobrze, że tak jest. Jesteśmy bardziej skomplikowanymi istotami, niż się wydaje, ale tak widocznie ma być. I dobrze, że tak jest. Jak to wielu mądrych powiedzieli, nudno by było, gdyby wszyscy byli jednakowi. Jesteśmy inni od siebie i takimi nas natura stworzyła. Takimi nas Bóg stworzył. Szanujmy siebie nawzajem za wszystkie nasze babskie i chłopskie części charakteru.

## Kobiety w wierszach

Kobietko! puchu marny! ty wietrzna istoto!  
 Postaci twojej zazdroszczą anieli,  
 A duszę gorszą masz, gorszą niżeli!...  
 Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto!  
 I honorów świecąca bańka, wewnątrz pusta!  
 Bodaj!... Niech, czego dotkniesz, przeleje się w złoto;  
 Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,  
 Całuj, ściskaj zimne złoto!  
 Ja, gdybym równie był panem wyboru,  
 I najcudniejsza postać dziewicza,  
 Jakiej Bóg dotąd nie pokazał wzoru,  
 Piękniejsza niżli aniołów oblicza,  
 Niżli sny moje, niżli poetów zmyślenia,  
 Niżli ty nawet... oddam ją za ciebie,  
 Za stodycz twego jednego spojrzenia!  
 Ach, i gdyby w posagu  
 Płynęło za nią wszystkie złoto Tagu,  
 Gdyby królestwo w niebie,  
 Oddałbym ją za ciebie!  
 Najmniejszych względów nie zyska ode mnie  
 Gdyby za tyle piękności i złota  
 Prosiła tylko, ażeby jej luby  
 Poświęcił małą cząstkę żywota,  
 Którą dla ciebie całkiem poświęca daremnie!  
 Gdyby prosiła o rok, o pół roku,  
 Gdyby jedna z nią pieszczota,  
 Gdyby jedno mgnienie oka,  
 Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby.

Adam Mickiewicz

Musi być do wyboru.  
 Zmieniać się, żeby tylko nic się nie zmieniło.  
 To łatwe, niemożliwe, trudne, warte próby.  
 Oczy ma, jeśli trzeba, raz modre, raz szare,  
 czarne, wesole, bez powodu pełne też.  
 Śpi z nim jak pierwsza z brzegu, jedyna na świecie.  
 Urodzi mu czworo dzieci, żadnych dzieci, jedno.  
 Naiwna, ale najlepiej doradzi.  
 Staba, ale udźwignie.  
 Nie ma głowy na karku, to będzie ją miała.  
 Czyta Jaspersa i pisma kobiece.  
 Nie wie po co ta śrubka i zbuduje most.  
 Młoda, jak zwykle młoda, ciągle jeszcze młoda.  
 Trzyma w rękach wróbelka ze złamanym skrzydłem,  
 własne pieniądze na podróż daleką i długą,  
 tasak do mięsa, kompres i kieliszek czystej.  
 Dokąd tak biegnie, czy nie jest zmęczona.  
 Ależ nie, tylko trochę, bardzo, nic nie szkodzi.  
 Albo go kocha, albo się uparła.  
 Na dobre, na niedobre i na litość boską.

Wisława Szymborska

A że Pan Bóg ją stworzył, a szatan opętał,  
 Jest więc odtąd na wieki i grzeszna i święta,  
 Zdradliwa i wierna, i dobra i zła,  
 I rozkosz i rozpacz, i uśmiech i łza...  
 I anioł i demon, i upiór i cud,  
 I szczyt nad chmurami, i przepaść bez dna.  
 Początek i koniec...

Julian Tuwim

Kobietko, królowo, szatanie, anieli,  
 Motylu, głazie, kwiecie,  
 Duchu z niebios w ludzkim ciele,  
 Nie ze świata, a na świecie.  
 Niepoznana, niepojęta,  
 Odmienna i jednakowa,  
 I słaba, i nieugięta,  
 Niewolnica i królowa.

Józef Ignacy Kraszewski

## Herbata czy kawa?



# Życie Kolorado

WALDEK TADLA



### Poetycko

Każda ludzka społeczność ma swoją do opowiedzenia historię. Podobnie jest też z nami. Opowiadając naszą historię automatycznie stajemy się jej częścią. Dbamy o nią, pielęgnujemy ją niczym dobrze podlany kwiat. W wyniku tego na bazie przeszłości integrujemy teraźniejszość oraz zdrowo nawozimy przyszłość. Dzięki temu stajemy się jednym z miliona płatków na wdzięcznie roześmianej stokrotce. Radujemy się chwilą aż do samego jej końca - kiedy to życiowo spełnieni, w niemocy bezwiednie opadamy. Przepraszam za tę dekadencję, wszak tymczasem trwamy oraz spontanicznie i systematycznie ale nade wszystko - z potrzeby serca piszemy. Bo pisać jest niezmiernie łatwo jeżeli robi się to szczerze. Receptą na dużą poczytność jest brak destruktywnej agendy. A kiedy na papier przelewane treści są dziewicze, to wtedy kartka pięknieje. Pozytywna ogólnie tematyczna jest wartością dodatnią, która może zainteresować wszystkich. W tym miejscu należałoby jednak „tych wszystkich” zdefiniować, tak aby nie było wśród nas przybyszów z Marsa. Zrobię to zamasyście i klarownie: wszystkich czyli tych homo sapiens, którzy są polskojęzyczni oraz tych, którzy posiadli dar czytania w rodzimym języku. Uwaga, bo właśnie nadchodzi pierwszy komplement. Otóż pisane literki składają Tobie wdzięczny ukłon. Brawo! Jesteś jednym z niewielu, którzy tu dotarli i odczytali tajemną treść. Możesz godnie przyodziać 14-tej strony splendor. A skoro miało być poetycko to głośno mówmy za Rejentem: *Wielki splendor na mnie splywa, moja pani miłościwa (...)* Do *maluczkich upaść nóżek, jako sługa i podnóżek*. Nigdy ale to przenigdy tego literackiego piękna dość, a zwłaszcza na obczyźnie. Jesteśmy w tym względzie skazani tylko i wyłącznie na siebie. Osiągniemy dokładnie to, na co sobie zasłużymy; cenny brylant lub pospolity kamień. A skoro swatać i zaręczać chcemy, to za Rejentem mówić nie przestawajmy: *Tak jest, pani miłościwa, wielki splendor na mnie splywa; a na szczepu mego trzaski jeszcze większy splynąć może, bo chcesz z arcywielkiej łaski mego syna dzielić łoże*. Och, chyba się rozmarzyłem, bo też mam na wydaniu syna. Tym razem nasz pisarski klimat jest isticie poetycko-literacki. Jeżeli miałbym jednym słowem określić charakter polonijnego miesięcznika to powiem, że Życie Kolorado jest patriotyczne. Jeżeli mógłbym dorzucić do tego jeszcze dwa słowa, to powiem; kulturalno-oświatowe. Czy mogę dodać jeszcze coś od siebie? Jeżeli tak to powiem, że w duchu chrześcijańskim inspirujemy, jednoczymy, w prawdzie trwamy oraz bliźnich uważnie słuchamy. Budujemy polskość, a nie prywatę. Nie tolerujemy karierowiczów i cwaniaków. Tych zmierzających po trupach do celu

wichrzycieli, których łatwo można poznać po ich krzyczących w bólu ofiarach. Karczemna kłótnia! Dramat polsko-polskiej braterskiej wojny. Po co? To takie niepoetyckie. Aż w końcu kiedyś nastąpi długo wyczekiwana cisza.

będzie widzieć rzeczy takimi jakimi są. Tadeusz Różewicz uznał *piękno* za fałsz i obłudę, w które trudno uwierzyć naoczniemu świadkowi niepotrzebnych śmierci oraz nieusprawiedliwionych okrucieństw. Turpiści wzywali do tego

*Wytęskniłem pisaniem - Polskę doskonałą  
Okrasilem jej grymas i lice  
Tak z macierzy wyrwany, sercem ból drukowany  
Wizaż Wisły i tanów pszenicy*

*Tam gdzie Chleb krzyżem znaczą  
Swym szacunkiem się raczą usiadają w pokorze do stołu  
By w historii tradycji zadość prawdzie się stało  
Czapki z głów wpierw zdejmują pospół*

*I czytają litery i wtórują po słowie  
By się w mądrość zanurzyć wszech miarą  
Tak szlachetnie pobożni, wiedzy głodni Ludkowie  
W biel gazety swe dusze zmieniają*

W.T. „Nasza Gazeta” Denver | 18 lutego 2020

Rodacy, niech porwie nas solidarna feeria biało-czerwonych barw oraz patriotycznych uniesień. Na emigracji jesteśmy nieliczni ale za to prześlizgni, wystarczy przejrzyć gazetowe szpalty. W pełnym rozkwicie polonijny kwiat. Na wskroś pozytywnie wdzięcząca się stokrotka. Bądźmy dla siebie życzliwi.

### Niepoetycko

Jakże wielkim było moje zdziwienie kiedy to w klasie maturalnej pani polonistka powiedziała nam co to jest turpizm. Otóż jest to zabieg literacki polegający na wprowadzeniu do utworu elementów brzydoty w celu wywołania szoku estetycznego. Coś w rodzaju; drugiej strony medalu czy też ciemnej strony mocy. Lecz czy warto o tym pisać? Otóż warto, jeżeli jesteśmy realistami i chcemy mieć pełny obraz otaczającej nas rzeczywistości, to warto. Na osi współrzędnych turpiści znajdują się po przeciwnej stronie romantyków. Piękno do brzydoty ma się dokładnie tak samo jak wrażliwa duchowość do realnej materii. Aby w pełni zrozumieć ten kontrowersyjny pogląd należy umiejscowić go w czasie. Polska, początek drugiej połowy XX wieku. Odbudowa zgłiszczy wojennych oraz powolne zabliznianie ran. Żaloba, głód, bieda, choroba, alkohol oraz polityczny terror. Jak się to wszystko ma do romantyzmu? Skoro nijak, to może lepiej

aby; nie bujać w obłokach, nie żyć w ciągłym zakłamaniu i mówić dokładnie tak jak jest. *Wolę brzydotę bo bliżej jest krwiobiegu* - pisał Stanisław Grochowiak.

Skoro znamy już genezę, to może teraz zestawmy teorię z praktyką. Kobięca zmysłowość oraz jej piękno w literaturze światowej zostało opisane na wszystkie możliwe sposoby. Ochy i achy nakręcają rozpalone do granic wytrzymałości zmysły. Poczuję się wywołany do tablicy, więc jako mężczyzna skromnie od siebie dodam; uwodzi mnie wdzięk, zwiewnej sukienki w kolorze butelkowej zieleni lub pudrowego różu. Tekstylny afrodyzjak. A co na to wszystko turpiści? Towarzystwo wydaje się być arcy konkretne i o wiele bardziej praktyczne niż ja. Kobięce piękno ubóstwiają niejako „od środka”. Bo ciało to mięso, jego narządy i układy; pokarmowy, nerwowy, oddechowy, moczowo-płciowy czy też krwionośny. Lekcja ta na dłuższy czas zabiła we mnie romantyzm. Niby merytorycznie słusznie ale tak jakoś bez wdzięku. Swoisty piknik na skraju raj. Z kolejnym przykładem turpistycznego sposobu postrzegania rzeczywistości spotkałem się już w Denver. Z racji wykonywanego zawodu na stary, ceglany budynek potrafię się patrzeć; rozmarzonymi oczami kupującego; ciepłe, bezpieczne gniazdo rodzinnego szczęścia. Słoneczne pokoje, drewniane

podłogi, granitowe blaty, stalowy sprzęt gospodarstwa domowego, wiśniowe ogrody, osiedlowe kafejki oraz najlepsze szkoły. Do czasu aż... wybije kanalizacja! A wtedy, zamieniam się w turpistę. Wszzechobecny smród, mokry brud, lepka pleśń, piwniczny szczur i pęknięty mur. Niby merytorycznie słusznie ale tak jakoś bez wdzięku. Swoisty piknik na skraju raj. W przypadku kupca krytyczne podejście zawsze jest wysoce uzasadnione. W 1999 roku na deskach Teatru Polskiego we Wrocławiu odbyła się premiera sztuki Wernera Schwaba pt: „Prezydentki” Jedną z bohaterek jest Maryjka, specjalistka od przepychania sedesów. Jej marzeniem jest wielka kariera oraz zdobycie sławy. Aby to osiągnąć w przepychanym sedesie usilnie próbuje odnaleźć flakonik z perfumą, który zrealizuje jej wymarzony cel. Morał tej historii dla nas wszystkich jest następujący; jeżeli gdziekolwiek wybija nam kanalizacja, to jej nie perfumujemy. Tylko ją zmienimy!

Uwaga, bo właśnie nadchodzi drugi komplement. Otóż pisane literki składają Tobie wdzięczny ukłon. Brawo! Jesteś jednym z niewielu, którzy tu dotarli i odczytali tajemną treść. Możesz godnie przyodziać 14-tej strony splendor.

\*\*\*

### Na koniec nasza wielka DO WAS PROŚBA

Kochani Czytelnicy, Życie Kolorado jest gazetą społeczną, niedochodową, nastawioną na szerzenie oraz pielęgnację; chrześcijańsko-patriotycznych wartości. Nasz cel to zachowanie i umacnianie polskiej tożsamości oraz zapewnienie możliwości uczestniczenia w kulturze narodowej. Miesięcznik Życie Kolorado spełnia wiele funkcji promocyjnych, edukacyjnych i kulturotwórczych. Jego zasięg, różnorodna tematyka oraz sięganie do wydarzeń z życia Polski pozwalają nam stale wzmacniać Ojczyznianą Więzi. Prywatnie; Kasia i Kasia, Bogusia, Marcin i ja oraz wszyscy zacni Pisarze jesteśmy absolutnymi fanatykami polskości. Działalność ta jest naszym patriotycznym hobby oraz poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku. Jesteśmy przede wszystkim dzięki Wam; Reklamodawcom oraz wszystkim Sponsorom i Darczyńcom. Wasze zesłoroczne cudowne wsparcie zapewniło nam finansowy BYT w 2019 roku. Także w tym roku zwracamy się do Waszych wrażliwych serc o wsparcie dla Życia Kolorado.

### To był romantyzm, a teraz będzie turpizm:

Jedyna polonijna gazeta w wydaniu papierowym, w zachodniej części USA. Aktualny budżet Życia Kolorado wynosi 5500 dolarów. Nasz miesięczny koszt wydawniczy - 2000 dolarów. Posiadamy niespełna trzy miesięczną rezerwę. Proszę, pomóżcie nam trwać!

# AKCJA Życie Kolorado 2020

Kochani Przyjaciele i Czytelnicy  
z całego serca liczymy  
na Waszą przychylność i wsparcie!  
Gdyż, czy będziemy mieli  
**POLSKĄ GAZETĘ**  
przy Górach Skalistych i na zachód o nich  
zależy tylko od NAS!



Życie Kolorado jest bezpłatną publikacją dostępną dla wszystkich w formie papierowej oraz w Internecie. Zwracamy się z prośbą o wsparcie do wszystkich, którym nie jest obojętny los Życia Kolorado - polonijnego miesięcznika wydawanego od 2009 roku. **Jak można pomóc:**

- Zrobić donację pieniężną: (Tax deductible)
- 1. Czek: Media Littera, Adres: 5944 South Monaco Way, Centennial CO 80111
- 2. Wpłata internetowa: [www.gofundme.com/jdytvx-zycie-kolorado-2020](http://www.gofundme.com/jdytvx-zycie-kolorado-2020)
- Czytać nasze pismo
- Umieścić reklamę swojej działalności
- Brać udział w polonijnych imprezach = to scala naszą społeczność
- Korzystać z usług naszych reklamodawców = to przyczyni się, że będą nadal nas wspierać :)

## Dziękujemy Wam za donacje w 2019 roku! Jesteście niezawodni!

- Michael Wanasz - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000

Wiesław & Zofia Gessner, Polish Highlandres Club of Colorado Springs, Mira Puzman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczonek & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczańscy, Maria & Józef D.

## Polskie sylwetki w Kolorado



# W szkole podróżnik opowiadał...

HALINA DĄBROWSKA

**D**o młodych mężczyzn rozmawiających po polsku na helsińskiej ulicy podeszła Zosia mieszkająca tu już od dawna. Zaoferowała pomoc. Trzej studenci warszawskich uczelni zostali zaproszeni do Finlandii przez znajomych. Chcieli zarobić. Przyjechali legalnie z paszportami ważnymi na rok. Po powrocie przyrzekli je zdeponować w urzędzie milicji. Założyli jednak pozostać dłużej za granicą.

Wyobraźnię Zbyszka rozbudził w szkole podstawowej podróżnik, który opowiadał, jak sobie radzi w wędrówkach po świecie, znajduje pracę, pisze reportaże. Najciekawiej mówił o Australii. Piękne plaże, ciepło. O pracę łatwo, szczególnie w górnictwie i przemyśle metalurgicznym. Inżynier mechanik już pierwszego dnia po przyjeździe znajdzie zatrudnienie. Mapy, książki, wszelkie materiały, a potem studia na Wydziale Mechaniki Politechniki Warszawskiej zostały temu podporządkowane.

Dwie studentki filologii węgierskiej otrzymały stypendium na wakacyjny kurs języka fińskiego. Załatwianie formalności paszportowych trwało długo i w rezultacie przyjechały do Helsinek z dziesięciodniowym opóźnieniem. Kurs odbywał się w niewielkim akademickim mieście Lappeenranta. Po zaliczeniu dziewczyny postanowiły zostać trochę dłużej, żeby coś zarobić. Fińska rodzina pomogła im w znalezieniu lokum i pracy.

Zosia zaproponowała Zbyszkowi i jego kolegom pójście do stołówki studenckiej, gdzie można spotkać polskie studentki. No i okazało się, że Iza i Zbyszek chodzili do tej samej szkoły podstawowej, ale do innych klas, spacerowali na przerwach po korytarzu, a kolega Zbyszka pociągał Izę za blond warkocze. Już kilka lat minęło. Fizjonomie trochę się zmieniły, szczególnie Zbyszek z tym młodocianym wąsem wyglądał zabójczo. Potem nastąpiły kolejne spotkania z emocjami, pragnieniami, uczuciami.

Chłopcy ciągle myśleli o Australii. Zosia skutecznie oponowała, bo daleko i gorąco. Byli blisko ambasady kanadyjskiej. Wstąpili. Ktoś pomógł wypełnić kwestionariusze. Przy rozmowach zastało ich Boże Narodzenie. Koleżanka ze Śląska dostała paczkę z wiktuałami. Na wigilijnym stole pojawiły się makówki z moczka, do dziś wspomniane.

Z różnych doniesień wynikało, że ze Szwecji jest łatwiej wyjechać niż z Finlandii. Iza, która nie myślała nawet



Lotnisko Okęcie w Warszawie - Iza i Zbyszek przed wylotem do Kanady | Fot: archiwum rodzinne

o pozostaniu za granicą, zdecydowała o dołączeniu do grupy. Pojechali w ciemno.



Boże Narodzenie w Kanadzie

Wstąpili do sklepu. Właściciel mówił po polsku. Taksówkarz siedzący przy barze też okazał się Polakiem. Znaleźli mieszkanie, pomogli nawiązać kontakty. Szwedzka organizacja pomocy imigrantom otoczyła ich opieką. Otrzymali wsparcie finansowe i prawne. Złożyli dokumenty do ambasad kanadyjskiej i australijskiej. Ta pierwsza pracowała sprawniej.

Po dopełnieniu formalności otrzymali pożyczkę na bilety i warszawską trójkę skrzydła Air Canada poniosły do

dalekiego kraju, w świat marzeń.

Gwiazdą przeznaczenia w urzędzie emigracyjnym w Toronto była polska Żydówka. Starsza pani po przejrzeniu dokumentów i wstępnej rozmowie doradziła Zbyszkowi kurs językowy, a potem dokończenie studiów na prestiżowym uniwersytecie. Była to salomonowa rada. Iza znająca szkolny język angielski poszła do pracy. Potem skończyła bibliotekoznawstwo. Młodzi zalegalizowali związek najpierw w Toronto, a ceremonia kościelna w oprawie życzeń od rodzin i z udziałem przyjaciół odbyła się w kościele w Waterloo w grudniu w 1970 roku. Tam też Zbigniew Korzeniowski podjął studia. Po absolutorium na Politechnice Warszawskiej kontynuował kierunek materiałów i półprzewodników. Na początku problemy językowe dostarczyły wielu humorystycznych sytuacji. Z każdym tygodniem było lepiej. Napisał pracę

o pozostaniu za granicą, zdecydowała o dołączeniu do grupy. Pojechali w ciemno.

o pozostaniu za granicą, zdecydowała o dołączeniu do grupy. Pojechali w ciemno.

dużo młodych ludzi, ożywione kontakty towarzyskie, pierwsze dziecko, dobre zarobki - jednym słowem interesujący i obiecujący start. W tym czasie inżynier zarabiał 11 tysięcy dolarów rocznie, a nowy dom jednorodzinny kosztował 32 tysiące. Te czasy wspominają ze wzruszeniem, a ze znajomymi do tej pory utrzymują kontakty.

Po sześciu latach przenieśli się do Trail, miasteczka w południowej części Kolumbii Brytyjskiej, malowniczo położonego nad rzeką Columbia. Stąd blisko do oceanu, do parków narodowych Gór Skalistych. Na decyzję o przeprowadzce miały wpływ przede wszystkim warunki pogodowe.

Zbyszek zaczął pracować w Cominco, hucie metali kolorowych zbudowanej tu jeszcze pod koniec dziewiętnastego wieku. Z zanieczyszczonych rud ołowiu i cynku odzyskiwano german w odrębnej sekcji Cominco - Wydziale Materiałów Elektronicznych. Twardy, błyszczący półmetal jest ważnym półprzewodnikiem wykorzystywanym do tranzystorów, diod, światłowodów, katalizatorów i innych elementów elektronicznych.

pod opieką profesora Konstantego Piekarskiego i po obronie uzyskał tytuł magistra inżyniera w zakresie materiałoznawstwa.

Pierwszą liczącą się pracą było objęcie stanowiska inżyniera odlewnictwa w Alcan - jednej z największych hut aluminium w Kanadzie w Kitimat (Dolina Śniegu - średnie opady 200 cm rocznie) w północnej części Kolumbii Brytyjskiej.

Piękne krajobrazy, Alaska Highway,

Zadaniem sekcji, w której pracował Korzeniowski, było odzyskanie germanu z odpadów i opracowanie technologii do różnych form. Jedną z nich było wprowadzenie produkcji monokryształów metodą profesora Jana Czochralskiego, nazywaną ciągnięciem kryształów. Zbyszek szefował tej grupie, zaprojektował wydział i wniósł wiele usprawnień i innowacji do wytwarzania wysokiej jakości produktów.

Po dwóch latach został przeniesiony do wydziału produkcji arsenku galu.



C.d.



Zyszek z kryształem szafiru - największym na świecie w tej konfiguracji



Boże Narodzenie w Kolorado



W Pekinie



Międzynarodowy zespół firmy ARC Energy, Zbyszek - trzeci od lewej



Po latach! Znowu w Warszawie

Cominco Electronic Materials było światowym liderem w wykonywaniu wysokiej jakości płytek tego materiału. Zbyszek, menedżer odpowiedzialny za produkcję kryształów i płytek, opracował polerowanie bez uszkodzeń krystalicznej powierzchni płytek, określanych niebieskimi, pierwszymi na świecie o takiej jakości powierzchni. Całą technologię objęto ścisłą tajemnicą. Zbigniew Ben Korzeniowski należał do światowej grupy ekspertów - praktyków w zakresie technologii ciągnięcia i obróbki kryształów. Wyjeżdżał na specjalistyczne sympozja, konferencje. Występował jako ekspert, konsultant. Współpracował z zakładami w Chinach, Japonii, Korei. Miał wysoką pozycję w swojej branży. Nie on szukał pracy, ale praca jego.

Wydział elektronicznych materiałów w Trail kupiła kompania brytyjska i po pewnym czasie doprowadziła do zamknięcia. Korzeniowscy zdecydowali o przeniesieniu się do USA, a Colorado Springs było Zbyszkowi znane z wcześniejszych kontaktów zawodowych. W 1990 roku z trzema synami zamieszkali w nowo zakupionym domu w północnej części miasta.

Kanada dobrze poznana podczas rodzinnych wyjazdów, wędrowek, spływów, grzybobrań, polowań, narciarskich wyczynów wraca we wspomnieniach pierwszych lat emigranckich - dobrego i ciekawego życia.

Zbyszek pracował teraz w amerykańskiej firmie Crystal Speciality

produkującej kryształy arsenku galu (GaAs). Zakład wytwarzał kryształy unikalną technologią, zwaną pionową krystalizacją. Płytki GaAs sprzedawane były do Europy, Japonii i w USA.

Iza, perfekcyjna gospodyni, miała więcej wolnego czasu, bo chłopcy byli już bardziej samodzielni i swoją energię skierowała na zdobycie uprawnień agenta sprzedaży nieruchomości. W tym czasie dużo Polaków kupowało domy, motele w Kolorado i kontakt z agentem polskojęzycznym był korzyścią dla obu stron, a nowo powstały polski klub pozyskał roztropną i ofiarną działaczkę.

W 2001 roku Korzeniowscy zdecydowali o powrocie do Polski. W Warszawie mieli już kupiony apartament, a wyjeżdżający do rodzinnego kraju znajomi zaoferowali

miejsce w kontenerze dla przewiezienia ich dobytku. Meble spakowane, wszystko poukładane, a tu cały kontener już wypełniony. Przeznaczenie kolejny raz dało znać o sobie.

Zbyszek pracował jeszcze w Tennessee, w New Hampshire, wyjeżdżał za granicę. Kiedyś kontroler na lotnisku przy którymś powrocie z Chin zapytał o cel wyjazdu i spoglądając do dokumentów, zauważył ze zdziwieniem metrykę. Siedemdziesiąt dwa lata i jeszcze praca! Zadziałało. Zbyszek przeszedł na emeryturę.

Dziś Korzeniowscy dzielą rok na miesiące pobytu w Polsce i w Kolorado, realizują swoje pomysły, cieszą się osiągnięciami synów i spełnieniem młodzieńczych wyzwań.

## Zapiski nie tylko kalifornijskie



# Baronowa z pędzlem

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

**N**asza Kasia z Życia Kolorado, bez której nic nie byłoby takie, jakie jest, namówiła mnie do napisania tekstu o Tamarze de Łempickiej. Namawiać długo nie musiała, bo „Baronowa z pędzlem”, jak o niej mówiono, była przedmiotem moich zainteresowań jakiś czas temu. A to za sprawą pewnej uroczej restauracji we francuskim Cannes.

Le Marais przy Rue du Suquet była jedną z moich ulubionych miejsc na spotkania tak służbowe, jak i te zupełnie prywatne. Niezbyt duża, bardzo przytulna, z bogatym menu i wspaniałym szefem kuchni, przy okazji nie rujnowała kieszeni, a kolację można było zjeść we względnie spokojnym. Dodatkowym atutem były porzucane z dużym gustem kopie obrazów Tamary de Łempickiej. Dawały dobry punkt do rozpoczęcia rozmowy z kontrahentami, a przy okazji naprawdę działały na wyobraźnię, szalenie wpasowując się we wnętrza restauracji. Jak się okazało w rozmowie z właścicielem knajpki, Tamara była jego niedoścignutym marzeniem o kobiecie, która wie, czego chce, wie, jak do tego dojść, a co najważniejsze – maluje tak, jak on nigdy nie będzie umiał. O Baronowej mówił z taką pasją, że musiałam wtedy poszperać trochę w poszukiwaniu informacji o niej. I... od czasu, kiedy ostatni raz byłam w Cannes, praktycznie chyba już o niej nie myślałam.

Maria Gurwik-Górska urodziła się 16 maja 1898 r. w Warszawie (część źródeł podaje jako miejsce urodzenia Moskwę twierdząc, że Tamara sfałszowała swój akt urodzenia). Ojciec z pochodzenia Rosjanin, nie troszczył się specjalnie o córkę, kiedy miała kilka lat, porzucił rodzinę (także i tu informacje są rozbieżne – według niektórych popełnił samobójstwo). Matka, której rodzina należała do wpływowych kręgów Warszawy, wspólnie z dziadkami Deklerami wychowywała dziewczynkę oraz dwoje jej rodzeństwa. Mieli dookoła siebie bardzo interesujące grono, bowiem w domu Deklerów bywali zarówno Jan Ignacy Paderewski, jak i Artur Rubinstein. Młoda dama chłonęła sztukę, a dziadkowie nie mogli odmówić jej wyjazdów do Włoch, gdzie miała okazję podziwiać dzieła mistrzów renesansu w Wenecji, Rzymie czy Florencji (i do których wracała już w dorosłym życiu, nieustająco zafascynowana renesansem, co wyraźnie widoczne jest w jej pracach). Wkrótce rodzina postanowiła wysłać dziewczynkę do szkoły z internatem w Lozannie, zapewne nieco zmanipulowana przez Marysię, która już wtedy wiedziała, jak uzyskać to, czego pragnęła.



Portrait de Marjorie Ferry - najdroższy obraz kobiety artystki, sprzedany w 2020 r. przez dom aukcyjny Christie's za ponad 21 milionów dolarów - Apollo Magazine

W 1912 r. rodzice Marii ostatecznie się rozwiedli, a ona sama została wysłana do Sankt Petersburga do ciotki, która miała się zająć jej wychowaniem. Bogata kuzynka wprowadziła dziewczynę na petersburskie salony, starała się także pokazywać jej inne niż malarstwo formy kultury. Podczas jednego z przedstawień operowych 15-letnia Maria spostrzegła niezwykle przystojnego mężczyznę i natychmiast postanowiła, że wyjdzie za niego za mąż. Zmusiła wujka do przedstawienia jej nieznanego. Tak poznała swego przyszłego męża, Tadeusza Łempickiego, wziętego prawnika, zaangażowanego politycznie, bliskiego krewnego Cypriana Kamila Norwida. Zgodnie z postanowieniem Marii w 1916 r. wzięli ślub, w tym samym roku urodziła się ich córka Maria Krystyna, przez wszystkich nazywana Kizette. Rewolucja Październikowa rozdzieliła ich na pewien czas, kiedy Tadeusz został

aresztowany przez bolszewików. Maria przez kilka tygodni próbowała ustalić miejsce pobytu męża wykorzystując swe towarzyskie koneksje, urok osobisty i urodę. Ostatecznie w odzyskaniu wolności pomógł Tadeuszowi szwedzki konsul, którego Maria namówiła także do zorganizowania wyjazdu z Rosji całej rodziny do Szwecji, ale mówiło się także, że Maria uwiodła jednego z więziennych decydentów, by uratować męża. W Kopenhadze spotkała się ponownie z Tadeuszem. Stamtąd ruszyli do Paryża, gdzie osiedli na kilka burzliwych lat. Tu Maria stała się Tamarą, bowiem w jej odczuciu Tamara de Łempicka brzmiało o wiele bardziej arystokratycznie.

Traumatyczne przeżycia z okresu aresztowania sprawiły, że Tadeusz nie mógł wyzwolić się z głębokiej depresji, nie był zatem w stanie utrzymać rodziny. Tamara natomiast znakomicie odnalazła

się w nowym środowisku, gdzie odżyła jej artystyczna dusza oraz chęć pełnego uczestnictwa w życiu kulturalnym Paryża. Zaczęła uczęszczać na lekcje malarstwa do kubisty André Lhote'a, który sam tworzył pod wpływem Gauguin'a i Cézanne'a, aby następnie otworzyć własną szkołę malarstwa w artystycznej dzielnicy Paryża Montparnasse. Była także uczennicą Maurice'a Denis.



Autoportret w zielonym Bugatti 1929 r.

Jej miłość do sztuki i pociąg do malarstwa zbiegły się w czasie z problemami finansowymi Łempickich. Pierwsze prace Tamary udało się umieścić na wystawie w ramach Salon d'Automne, stowarzyszenia malarzy, które swe obrazy wystawiało w Paryżu od 1903 r. Jedną z kuratorek wystawy w 1922 r. była siostra Tamary, Adrianna. To dzięki jej wstawiennictwu środowisko kulturalne Paryża mogło poznać malarstwo Łempickiej. Prace zostały przyjęte bardzo pozytywnie, wkrótce też posypały się zamówienia od osób prywatnych, dzięki czemu rodzina wspaniale przetrwała najgorszy okres finansowy.

Pierwsza wystawa całkowicie poświęcona twórczości Łempickiej miała miejsce w Mediolanie w 1925 r. i odbyła się na zaproszenie księcia Emanuela Castelbarco, włoskiego mecenasa sztuki. On także pokrył wszystkie koszty wystawy. A Tamara w ferworze przygotowań stworzyła 28 prac w ciągu zaledwie sześciu miesięcy poprzedzających wydarzenie! Krytycy nie zawsze byli przychylni do Łempickiej nastawieni, często spotykała się z zarzutem, że „jej prace stoją na granicy kiczu, a przynajmniej grzechu”. Nazywali ją także „propagatorką malarstwa perwersyjnego”, odwołując się do wielu aktów w jej twórczości. Prozaicznie to, co stanowiło problem dla krytyków, było szczególną zachętą dla bogatej klienteli.

Tamara stała się postacią znaną zarówno ze swego malarskiego stylu, jak i niezwykle bogatego życia towarzyskiego oraz licznych romansów. Obracała się w tych samych sferach, co Picasso czy Jean Cocteau. Wykreowała siebie jako w połowie wolnego ptaka, a w połowie

C.d.

*femme fatale*. Otwarcie angażowała się w artystyczne grupy kobiet bigamistek i lesbijek. W pracach dominowały bliskie ideału portrety, często także akty zachowane w stylu kubistycznym. W życiu prywatnym pojawiły się problemy, bowiem artystka dała się ponieść wolności paryskiej bohemy i rzucała się w coraz to nowe romanse, zarówno z mężczyznami, jak i z kobietami, wielu z jej partnerów było także jej patronami oraz modelami. Tej nieustającej wirówki emocji nie mógł znieść Tadeusz i w 1927 r. rozwiódł się z Tamarą, a następnie powrócił do Warszawy i tu ułożył sobie życie na nowo.

Okres paryski w pracach Tamary de Łempickiej naznaczony był perfekcjonizmem i nasyconymi kolorami. Znaczący jej obrazy za klasykę art deco, a autoportret „Tamara w zielonym bugatti” to esencja stylu oraz „symboliczny obraz emancypanki”. W pewien sposób odzwierciedlało to jej naturę kobiety pewnej siebie i mającej świadomość swojej wartości. Zwykła mawiała: „maluję królów i prostytutki. Nie maluję ludzi dlatego, że są sławni. Maluję ich, bo mnie inspirują i wprawiają w drganie”. Niezwykle ważne było dla niej to, że jej styl rozpoznawany był bezbłędnie przez każdego, kto choć raz otarł się o jej sztukę: „Spośród tysięcy obrazów, rozpoznasz bez problemu mój. Moim celem było nie kopiować, stworzyć nowy styl... kolory lekkie i mocne, powrót do elegancji w modelach.”

Szalone lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku w twórczości Tamary de Łempickiej odwzorowane były wspaniale. Tamara żyła pełnią życia i czerpała z niego garściami, nie bacząc na oceny innych. Słynne było jej powiedzenie „Żyję życiem z marginesu społecznego, a zasady normalnego społeczeństwa nie mają zastosowania do tych, którzy żyją na krawędzi”. Musiało jednak czegoś jej brakować, a może wrażeń było nadto, bowiem po rozstaniu z Tadeuszem Tamara popadła w depresję. Do dziś jednak znawcy uważają, że Łempicka była jedną z tych postaci świata sztuki, która „w najpełniejszy sposób uosabiała szaleństwo okresu Art Deco przez swoje szybkie, bogate życie, jakie celebrowała w twórczości” (z wypowiedzi Matthew Cruickshank, dyrektora artystycznego Google).

W 1927 r. Tamara otrzymała pierwszą nagrodę na Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Paryżu za obraz „Kizette na balkonie”. Co prawda rzadko widywała córkę, ale w pracy udało się jej uchwycić niezwykłość dziecka. W tym samy okresie otrzymała zlecenie od barona Raoula Kuffner de Diószegh, który pragnął, by na płótnie utrwaliła jego kochankę. W czasie pracy nad portretem okazało się jednak, że Łempicka podbiła serce barona, który zastąpił nią dotychczasową mużę, a następnie, po śmierci żony, poślubił w 1934 r.

Kiedy w 1938 r. jasne było, że kolejnej

wojny nie da się już uniknąć, Tamara namówiła męża do przeniesienia wszystkich zasobów finansowych do Stanów Zjednoczonych, małżeństwo również



Tamara de Lempicka przy pracy, 1928 r.

wyprowadziło się z Paryża do Beverly Hills. Zakupili dom słynnego wówczas reżyseria Kinga Vidor, pięciokrotnie nominowanego do Oscara®. Tamara ponownie szybko wdarła się na salony i wkrótce stała się ulubioną artystką gwiazd Hollywood. Kiedy wojna wybuchła, de Łempicka zaangażowała się bardzo aktywnie w działanie na rzecz pomocy walczącej Europie. Blisko dwa lata zajęło jej uratowanie córki, która pozostała w Paryżu. W 1941 r. udało się jej wyrwać Kizette z okupowanej Francji.

Po 4 latach spędzonych w Beverly Hills baronostwo zdecydowali się na kolejną przeprowadzkę, tym razem do Nowego Jorku. Udzielali się towarzysko i bywali na wszystkich salonach, na których bywać wypadało, jednak zapotrzebowanie na twórczość Tamary spadło. Zmienił się styl malarski i oczekiwania patronów, a ona sama nie czuła się w nowych formach artystycznych dobrze.

W miarę spokojny okres małżeństwa z baronem Kuffnerem skończył się jego śmiercią w 1961 r. Tamara sprzedała większość swojego majątku i udała

się w podróż morską dookoła świata, być może lecząc ponownie dawną depresję. Po powrocie postanowiła zbliżyć się do córki i zamieszkała w

było, by spopielono jej ciało, a prochy rozsypano nad wulkanem Popocatepetl. Tak też się stało.

Obrazy Tamary de Łempickiej nie były wystawiane w Polsce często (głównie w latach dwudziestolecia międzywojennego, a następnie dopiero w pierwszej dekadzie wieku XXI), kilka z nich znajduje się obecnie w kolekcji *Villa la Fleur* w Konstancinie Jeziornej. Blisko czterdzieści lat od jej śmierci zyskują one jednak na wartości – w 2018 r. obraz *La Musicienne* był najdroższym w historii obrazem polskiego artysty sprzedanym na aukcji (ponad 9 milionów USD). W 2019 r. padł kolejny rekord – *La tunique rose* sprzedano za 13,3 miliona USD. W styczniu 2020 r. *Portrait de Marjorie Ferry* słynny dom aukcyjny Christie's umieścił na okładce swego katalogu. Był to pierwszy obraz kobiety artystki kiedykolwiek umieszczony przez Christie's na froncie magazynu! I ponownie Tamara pokazała, na co ją stać – obraz sprzedano w lutym br. za rekordową kwotę ponad 21 milionów dolarów! Być może pomogła jej sama Marjorie Ferry – była bowiem słynną angielską artystką jazzową, która występowała w Paryżu. Tak jak Tamara, była kwintesencją sztuki uwodzenia i kobietą nowoczesną. Uwiodła ponownie!

Znalazłam piękne zdanie o Tamarze de Łempickiej w artykule, który ukazał się przy okazji ostatniej aukcji w Christie's w Apollo Magazine: „Zarówno w życiu, jak i w sztuce Tamara zaproponowała nowy obraz kobiety nowoczesnej: w części *femme fatale* epoki wczesnego jazzu, *libertynka wdrapująca się po stopniach społecznej drabiny*, a w części *samodzielnie się promująca, własnorecznie stworzona artystka eksperymentalna, kulturalnie przebiegła historyczna prognostyczka. Jej artystyczny dorobek musi być oceniany w kontekście większego niż samo jej życie charakteru, a co więcej – płci. (...) Znalazła swoją artystyczną niszę w stylu Art Deco, a to stanowiło inspirację dla tak różnorodnych postaci świata kultury i sztuki, jak piosenkarka i projektantka Florence Welch czy projektanci mody Karl Lagerfeld oraz Louis Vuitton.”*

Tamara de Łempicka jest też niedoścignym wzorem Madonny, ponoć dlatego, że obie miały w sobie to niezwykle kobiece władzy i sukcesu. Jedno jest pewne, Tamara dzięki nadzwyczajnej sile charakteru, determinacji i talentowi była w stanie zapewnić swojej rodzinie stylowe, dekadencjonalne bogate, niezależne życie, które przy okazji było także okraszane notorycznymi skandalami. Trudno powiedzieć, czy kiedykolwiek była szczęśliwa, z pewnością jednak odniosła wielki sukces i przeżyła swoje życie niezwykle intensywnie, odważnie poznając wszystko, czego tylko pragnęła i sięgając po to, co wydawało się jej niezbędne do życia. Czego życzyć wszystkim Paniom z okazji Dnia Kobiet!

## Rozważania o emigracji



# Czy są jeszcze jacyś ludzie pióra na emigracji?

ADAM LIZAKOWSKI | WROCŁAW

Z wykl. pojedyncze zdanie wypowiediane przez Amerykanów/ Anglików dziennie dziesiątki razy „Hi, how are you/cześć, jak się masz”. Dla wielu rodaków nawet po 20 latach na emigracji wciąż nie ma sensu i właściwie o co w tym zdaniu chodzi, zastanawiają się. Granice są nie tylko na mapie fizycznej świata, także w świadomości, ale przede wszystkim na mapie duchowo-intelektualnej świata. Gdyby nie kilkanaście nazwisk emigrantów/ pisarzy po II wojnie światowej, (przeważnie byłych Skamandrytów, a później poetów „Kontynentów”), rodacy w ogóle by nie wiedzieli o tym, że poza granicą na Odrze i Bugu, Bałtyku i Tatrach są jeszcze jacyś ludzie, którzy piszą po polsku i myślą po polsku. Można z całą odpowiedzialnością powiedzieć „ignorancja totalna” nas emigrantów przez rodaków w Polsce. Nie tylko nas ignorują/lekceważą, to nawet nie rozumieją naszego świata. Nie wiedzą, że emigrant, to człowiek ducha, bardziej wpisany w ojczyznę, w jej język tradycję, religię niż tubylec. Duch jest niewidzialny, ale w pracy twórcy jest on ukryty w jego dziele. Tak zwane stany ducha są w emigranta świadomością, w jego przeżyciach, w jego „samopoczuciu” podczas np. pisania wiersza. Ten stan ducha nadaje osobowość twórcy, której zapewne nigdy by nie miał, gdyby nie wyjechał z kraju. Emigrant, nie tylko jako człowiek uczy się całe życie, ale wpatruje się, podpatruje ludzi, u których jest w gościnie, uczy się od ludzi swojego kraju osiedlenia. Uczy się wśród nich żyć, wrażliwości moralnej, religijności, obserwuje ich na co dzień i od święta. Nauka ta zabiera mu lata, bo przeważnie emigrant pracuje po 12-14 godzin dziennie i do nauki „nie ma głowy” w szczególności w spotkaniu z kulturą kraju w którym mieszka. Kultura jest droga, na kulturę trzeba mieć czas i pieniądze, nie mówiąc, że trzeba mieć odpowiednie predyspozycje, aby być człowiekiem kulturalnym, jak na przykład wrażliwość, wyrobiony gust i smak, serce i sumienie. Człowiek kulturalny to przede wszystkim człowiek grzeczny, najłatwiej opisać człowieka kulturalnego postawą chama. Człowiek kulturalny jest zaprzeczeniem chama, tak to trzeba rozumieć. Emigrant nie może być chamem ani ignorantem, gdy osiągnie odpowiedni poziom zamożności staje się człowiekiem „podwójnej tożsamości kulturowej”, bo zna dobrze nowy język, uczestniczy i w wydarzeniach własnej grupy etnicznej i drugiej ojczyzny. Język jest bardzo ważny, ważniejszy niż pieniądze, znałem (tylko z widzenia) wielu Polaków, co byli bardzo zamożni, nawet milionerami, ale nie znali języka angielskiego, i wciąż funkcjonowali na obrzeżach kultury. Oczywiście niewielu ludziom to się udaje, ale na tysiące poznanych rodaków kilku spełniało te opisane przeze mnie wyżej standardy. To powodowało, że polskie życie kulturalne bardziej było „twórcze” nad jeziorem Michigan, Zatoką San Francisco, Sekwaną czy Tamizą lub Nowym Jorku nad rzeką Hudson, niż nad Wisłą, Wartą czy Bogiem i Odrą w czasach komunistycznej niewoli. Jednak dzisiaj nie potrafię tego udowodnić, bo właściwie nic poza wspomnieniami ludzi nie zostało z 15 polskich teatrów w Chicago, które powstały po II wojnie światowej. Polacy ani wtedy, ani dzisiaj o pamięć nie dbają, ani nie szanują swojego dorobku kulturalnego. Nikt nie wpadł na pomysł, aby wydać jakieś opracowanie czy antologię, nie mówiąc

o zbiorze nazwisk aktorów czy artystów. Aby to w pełni zrozumieć trzeba przez cały czas pamiętać, dlaczego emigrant został emigrantem. Teraz gdy Polska jest wolna, nie trzeba myśleć o emigracji w ten sposób, w jaki się myślało trzydzieści lat temu ani emigranci nie muszą myśleć czy martwić się o niepodległość ojczyzny. Za wolność trzeba płacić i to stono, emigranci po raz kolejny za swoją radość pisania muszą zapłacić, niestety od tej ceny nie ma ucieczki. Po raz kolejny, niestety poza kilkoma uczelniami w kraju, gdzie naukowcy interesują się po akademicku

Zbierają się w wąskim gronie dostępnym tylko dla wtajemniczonych i sumie to wszystko lub aż wszystko. Rozjeżdżają się do domów, swoich zakładów pracy/uczelni i zapada cisza na następne kilka lat. W ojczyźnie milionów emigrantów niewielu chce o twórcach polskich z zagranicy pisać, poświęcić im swoją uwagę, bo po prostu to nikomu się nie opłaca. Nie lepiej jest też na Zachodzie, bo na uczelniach na których są wydziały slawistyki lub polonistyki czy kultury polskiej, wykładowcy (przeważnie z Polski) przede wszystkim korzystają z



Polska piekarnia, Greenpoint, Nowy Jork 2013 | Fot: Wikipedia

literaturą polską powstałą po II wojnie światowej, a w szczególności od czasów Solidarności, po roku 1981, nic się właściwie nie dzieje. Nadał króluję pan Miłosz, który był emigrantem w Europie, zanim wyjechał do Ameryki jako wykładowca, wyjechał do pracy, czyli za stałym źródłem utrzymania, itd. Polscy naukowcy/badacze zaliczają też do emigrantów poetów Tymoteusza Karpowicza, Stanisława Barańczaka i Adama Zagajewskiego i kilku innych akademików, którzy nie spełniają norm ani znaczenia słowa emigrant. Bo to kto jest emigrant? Emigrantami na pewno był nim Andrzej Bobkowski czy Witold Gombrowicz (choć odzyskał się i kpił z emigrantów i emigracji, jako takiej) czy Gustaw Herling-Grudziński lub Waław Iwaniuk. Na pewno nie człowiek, który przyjeżdża do pracy na wynegocjowanych warunkach, trzeba powiedzieć dobrze płatnej pracy, pracuje na prestiżowych uczelniach, zarabia więcej nawet niż przeciętny Amerykanin. Ich status społeczny, ich pozycja, zarobki, prestiż, etc., nie odpowiadają „normom emigranta”, bo według starodawnych mitów nie zna ani języka, ani nie ma pracy, o wszystko musi walczyć, od budowania „na gołej ziemi”, a co to za emigrant, który przyjechał „na gotowe”. Oczywiście nikt nie może zabronić się czuć emigrantem p. Miłoszowi, chociaż ten już uważał się za „emigranta” po przeprowadzeniu się z Wilna do Warszawy. Czy panom Barańczakowi i Zagajewskiemu, ale ich emigracja jest zupełnie inna od tej milionów ludzi wyjeżdżających tylko z nadzieją na lepsze życie i myślami, że gorzej już być nie może. Nasi naukowcy organizują raz na kilku lat konferencje naukowe na których omawiają twórczość emigrantów akademików, i przede wszystkim tych po roku 1945, a nie emigrantów za chlebem.

materiałów naukowych, źródeł polskich, badaczy, którzy jak już zostało powiedziane, nie są zainteresowani emigrantami jako partnerzy twórców przebywających na stałe w kraju. Jeżeli już tak, to jest to przede wszystkim sztuka dla sztuki, jako ciekawostka zoologiczna, nauczyciele akademicki piszą o tych którzy są od dawno już dobrze znani, sami na własną rękę raczej niczego nie poszukują, ani nie odkrywają, Nie potrafią zaryzykować, są zajęci pracą zawodową (zarobkowaniem) na tyle, że właściwie na nic nie mają czasu. Polski świat akademicki, humanistyka, to są ludzie zapracowani, goniący na pieniądzem z jednego końca kraju na drugi, ograniczeni poprzez brak możliwości nawet podzielenia się tym, co ich tak naprawdę interesuje. Co roku powstaje setki prac magisterskich o Miłoszu, Herbercie, Różewiczu czy pani Szyborskiej, natomiast większość tych prac niczego nowego nie wnosi, do tego co już o tych poetach/pisarzach wiemy.

Podobnie jest z pisaniem czy broniem doktoratów. Sami emigranci nie są tu bez winy, ich niezaradność na polu kultury, promocji własnej kultury, żalowanie grosza na polskość, kłótniwość, skłonności do dzielenia się są znane od dwustu co najmniej lat. Emigranci nie ułatwiają pracy polskim badaczom nad ich dorobkiem. Nie ma zrozumienia w zbieraniu funduszy dla naukowców chcących popracować w Londynie, Chicago czy San Francisco, którzy by w fachowy sposób zajęli się historią na przykład Polaków znad Zatoki San Francisco od roku 1846 do 2000. Poza tym pisma założone przez emigrację żołnierską czy solidarnościową, dawno umarły śmiercią naturalną, i nie można winić za to tylko komputery, postęp cywilizacyjny, etc. Jeżeli jakimś cudem jest gdzieś jakiś miesięcznik na przykład w Kolorado lub w Vancouver

publikujący od czasu do czasu wiersze żyjących emigrantów, to i tak jest ono poza zasięgiem badaczy literatury czy polskości, bo do Krakowa czy Rzeszowa, Torunia lub Lublina one nie docierają. Praktycznie poza granicami Polski na Zachodzie nie ma już pism literackich ani kulturalnych, które by pomogły w promocji swoich twórców, które by regularnie publikowały wiersze czy prozę. W dzisiejszych polskich mass mediach od wielu lat, nawet dekad wielomilionowa Polonia świata nie istnieje, dlaczego tak jest nietrudno jest powiedzieć. Za czasów komuny było by nie do pomyślenia dla emigranta, aby drukować w prasie krajowej/komunistycznej. Twórcy czekali na wolną Polskę, walczyli o nią tonacją głosu swoich wierszy, przeżywali swój emigrancki los, poezja jako terapia służyła do lepszego rozumienia samego siebie, do oceny samego siebie. Świadomi tego w jakiej znaleźli się sytuacji stawiali sami sobie pytania: jak to być emigrantem, jako to jest być Polakiem, patriotą, jak przetrwać w morzu innych języków, kultur, zwyczajów. Te myśli, problemy, zagadnienia, lęki odcisnęły się w ich twórczości, stały się ich głębią. Te „głębie” określają całe życie człowieka, jego dokonania i porażki, jego wymiar moralny, jego religijność, jego pochodzenie, czyli tożsamość, czyli korzenie, a co za tym idzie jego osobowość, a jeśli jest twórcą to jego indywidualizm. W sumie stało się to, co nigdy nawet w najśmielszych snach miało się nie stać; umarła komuna, narodził się kapitalizm. Polska stała się wolna, można było pisać, wraca do ojczyzny, robić, co tylko się chce. Emigranci popatrzyli w stronę wolnej Polski z wielką nadzieją i oczekiwaniami, ale wolna Polska bardziej rozczarowała ich niż komunizm, w którym miano szacunek i dla emigranta i dla Polonii. Dawniej nie pisano wprost, że emigranci to ludzie nie chiani w kraju, albo poddawano ich tożsamość jakimś dziwnym wątpliwościom. W krótkim czasie popatrzone na emigrację a w szczególności na amerykańską Polonię jak na jakieś „stworzy prehistoryczne” ludzi z rezerwatu polskość albo jako że skansenu. Polski kapitalizm stał się nie tylko krwiożerczy, chamski, arogancki, ale bezczelny, pozbawiony szacunku i osobistej kultury, stało się coś, co było jeszcze kilka lat wcześniej nie do pomyślenia.

Jeśli już ktoś zwróci uwagę na tak zwanego twórcę polonijnego czy emigracyjnego to przeważnie, aby się obśmiać, udowodnić, że ten twórcą, to żaden twórcą, to Polonus, zagubiony w wielkim świecie, uparcie trzymający się wyobrażeń o Polsce jeszcze z XIX wieku. Twórcy emigracyjni często padają ofiarą kpin tzw. krytyków, recenzentów, czyli ludzi kultury, zarzuca się im, że są patriotyczni, religijni, często wspominają swoją ojczyznę w tonie patetycznym, piszą nostalgicznie, w sumie niewiele jest to warte, to nie są żadni poeci tylko jacyś tam grafomanii, nie mający ani pojęcia co się teraz w ich ojczyźnie dzieje, ani czym ona żyje. Tak mniej więcej pisze znany młody krytyk z Wrocławia J.S.: *...to niestety nie tylko grafoman, nadprodukcja literatury, ale też symptomatyczny przykład świadomości naszej polonii w USA i emigracji z czasów stanu wojennego, zabunkrowanej we własnym wyobrażeniu świata sprzed czterech dekad, obcej zarówno współczesnej poezji, jak i rzeczywistości społecznej...* (Mały Format 1/2018).

CDN

## Polonia w USA

## Zarys historyczno-socjologiczny emigracji Polaków do Stanów Zjednoczonych

## oraz ich położenia w społeczności amerykańskiej | część 3

ARTUR CURYŁO | Kraków

W okresie międzywojennym (1918 - 1939) emigracja Polaków do Stanów Zjednoczonych uległa zmniejszeniu - szacuje się ją na około 284 tysiące osób (natomiast reemigracja wyniosła w tym czasie około 123 tysięcy). Odzyskanie niepodległości w 1918 roku osłabiło motywacje wyjazdowe. Równocześnie USA przestało być krajem, do którego mógł przyjechać na stałe prawie każdy, jeśli tylko stać go było na podróż. Kolejne zapory formalne, zmierzające do uzyskania kontroli nad przybyszami, powstawały od końca XIX wieku. Początkowo były łagodne i polegały po prostu na kontroli zdrowotnej oraz odebraniu deklaracji poszanowania ładu społecznego. W 1921 roku uchwalone zostało nowe prawo emigracyjne, wyznaczające coroczne limity przyjęć emigrantów różnych narodowości. Od 1924 roku znaczne ich zmniejszenie dla narodów z Europy środkowo-wschodniej i południowej uczyniło legalną emigrację z tej strefy trudną do przeprowadzenia.

Polonia w okresie międzywojennym, pozbawiona znaczącego dopływu emigrantów pierwszego pokolenia, oddaliła się duchowo od kraju pochodzenia (zaczęły dominować w niej osoby urodzone za oceanem), skostniała w „gettach” jako grupa etniczna Polakoamerykanów o niskim prestiżu społecznym. Przyjęta oficjalnie przez władze USA polityka „melting pot”, czyli stapiania odrębności kulturowych świata w jednej społeczności (z preferencjami dla wzorców anglosaskich) nie przyniosła oczekiwanego efektu - w przypadku Polonii doprowadziła do identyfikowania się jej członków z Ameryką silniej niż z krajem pochodzenia, równocześnie nie wyprowadziła ich z getta ekonomicznego i kulturowego. Pozostawali w nim dziwaczni zarówno dla Amerykanów, jak dla Polaków z kraju, ze swoim dwujęzycznym żargonem i prymitywną mentalnością. Osłabienie więzi z krajem pochodzenia uległo demaskacji, gdy Polonia zignorowała akcję rekrutacji do polskich Sił Zbrojnych w czasie II wojny światowej (gwoździ sprawiedliwości trzeba dodać, że pomagali w „amerykańskim” stylu, tzn. finansowo). W kilka lat później potwierdzeniem odrębności duchowej był brak zrozumienia i współpracy między Polonią wywodzącą się z okresu międzywojennego a Polakami przybywającymi licznie z Europy. Pozycja polityczna tej starej Polonii była słaba pomimo formalnego sukcesu, jakim stało się zawiązanie w 1944 roku Kongresu Polonii Amerykańskiej. Przy słabym lobby ekonomicznym okazał się on organem przedstawicielskim wobec władzy marionetkowej, co jasno pokazało stanowisko USA wobec spraw polskich na konferencji w Jalcie i wkrótce potem w Poczdamie.

Niski prestiż społeczny Polakoamerykanów w USA okresu międzywojennego spotęgował dojrzewanie za oceanem negatywnego

stereotypu emigrantów znad Wisły. Urodzeni w USA potomkowie emigrantów chłopskich umocnili amerykańskie przekonanie o niskich możliwościach umysłowych i słabych aspiracjach społecznych Polaków. Stało się tak w dużym stopniu za sprawą hermetyczności polskiej grupy etnicznej. Zasklepiona w „getcie” ze swoistą obyczajowością, zajęta politycznie sprawami niezrozumiałymi dla innych nacji, schowana w swoim języku, nie mogła być dogłębnie zrozumiana i właściwie oceniona przez resztę społeczeństwa. Zauważano jej niski poziom umysłowy i mierne aspiracje ogólnospołeczne, słaby udział w polityce stanowej i państwowej. Co więcej, akcent zaczął padać niejednokrotnie na złą jakość moralną i skłonność do patologii społecznej. Podsumowanie i utrwalenie tego negatywnego stereotypu w świadomości Amerykanów nastąpiło przy udziale dwóch powieści Nelsona Algreana: *Never Come Morning* (1942) i *The Man with the Golden Arm* (1949). Sprawa nie zasługiwałaby na zauważenie, gdyby N. Algren należał do pisarzy drugorzędnych - rzadko czytanych i słabo zauważanych przez krytykę. Był jednak i jest nadal twórcą znanym w Ameryce i zaliczanym przez tamtejszych historyków literatury do czołówki literackiej w XX wieku. Za drugą z wymienionych książek otrzymał w 1950 roku National Book Award. Film zrobiony w 1956 roku na podstawie tej powieści, był bardzo głośny i szeroko dyskutowany. Od czasu utworów Algreana postacie Polaków długo uosabiały patologię społeczną w amerykańskiej literaturze i filmie. A przecież Polonia międzywojenna miała swoje dokonania kulturalne i organizacyjne. Już w latach dwudziestych z inicjatywy profesora Stefana Mierzwego powstała Fundacja Kościuszkowska, stawiająca sobie za cel propagowanie kultury polskiej w USA i kultury amerykańskiej w Polsce. Interesującym pomysłem okazała się też idea ujęcia w organizacyjny patronat polskiej nauki i sztuki w USA. Jego inicjatorami byli: ksiądz profesor Andrzej Krześciński oraz profesor prawa z UJ - Rafał Taubenschlag (przebywający w czasie wojny w Nowym Jorku). Obaj przedstawili pomysł pisemnie Rządowi w Londynie, uzyskali akceptację i stały przydział finansowy. W ten sposób w 1942 roku powstał Polski Instytut Sztuki i Nauki. Na członków powoływano głównie naukowców polskich rozproszonych po USA. Od 1956 roku Instytut wydaje kwartalnik w języku angielskim p.t. „Polish Review”.

Po II wojnie światowej nie zanikło zjawisko „gett polonijnych”, decydujące o względnym wyizolowaniu i dystansie wobec reszty społeczeństwa. Zjawisko to istnieje po czasy całkowicie współczesne, choć granice polonijno-amerykańskie są obecnie mniej wyraziste jak kiedyś, a ich rozmywanie od lat dziewięćdziesiątych wydaje się przyspieszone.

II wojna światowa, a zwłaszcza zmiany polityczne następujące w Europie po jej zakończeniu, pobudziły kolejną falę

emigracyjną z Polski do USA. W latach 1939 - 1955 osiedliło się w USA na stałe około 250 tysięcy Polaków. W większości nie przyjeżdżali wprost z ojczyzny, ale rozproszeni przez wojnę po świecie decydowali, że emigracja do USA będzie najrozsądniejszym pokierowaniem swojego losu. Myślenie tych ludzi determinowała nie tylko obawa przed rozpoczynaniem życia na nowo w kraju zniszczonym wojną, nie tylko lęk przed sowieetyzacją, ale również dość rozpowszechnione mniemanie, że wkrótce w Europie dojdzie do kolejnego konfliktu zbrojnego na wielką skalę. Cechował ich brak akceptacji dla powojennych przemian ustrojowych w Polsce, dlatego w opracowaniach naukowych są określani mianem emigrantów politycznych i sami chętnie się tak nazywali.

Powojenna fala emigracyjna trafiała do Ameryki na swój sposób skostniałej i konserwatywnej, o ugruntowanej strukturze ekonomiczno-społecznej. Stara Polonia nieskora była do pomagania. Nie miała dobrego porozumienia z nowo przybywającymi, często lepiej wykształconymi i nastawionymi do życia idealistycznie. Ludzie zaczynający start od zera, w nowych warunkach skazani byli przynajmniej początkowo na poniewierkę. Mieli do wyboru adaptowanie się w polonijnym getcie albo wtapienie w społeczność poza polonijną. Mniej kreatywni częściej wybierali pierwsze, odważniejsi i lepiej wykształceni drugie. Te dwie podstawowe strategie adaptacyjne pozwalają na wyjaśnienie, dlaczego pejoratywny stereotyp Polaka w społeczności amerykańskiej długo po wojnie nie uległ zmianie na lepsze, pomimo że większość powojennych przybyszów miała wykształcenie średnie maturalne lub nawet studia wyższe. Otóż ci, którzy wybierali ambitną strategię zakorzenienia w dobrych jakościowo sferach społecznych USA, nie byli odbierani jako „inni”, nie podlegali jakimś szczególnym charakterystyką wyodrębniającą. Natomiast ci, którzy wybrali getto polonijne, asymilowali się w jego swoistości, podtrzymując stary stereotyp w oczach obserwatorów zewnętrznych. Nikłe dopływy nowych emigrantów z lat 1957 - 1979 nie zmieniły tego stanu rzeczy. Wyrazem nieprzychylnego nastawienia do Polaków była głośna powieść Jerzego Kosińskiego „*The Painted Bird*” (1976). Autor (nota bene wychowany i wykształcony w Polsce, przez co wiarygodny w informacjach o kulturze i mentalności mieszkańców tego kraju) przedstawił w swoim utworze odstraszący zacofoaniem cywilizacyjnym i barbarzyństwem obyczajów wizerunek mieszkańców polskiej prowincji z okresu II wojny światowej, oskarżył też Polaków o współdziałanie z Niemcami w prześladowaniu Żydów. W ciągu całego okresu istnienia PRL popularne były w USA obrzydliwe „polish jokes”, czyli złośliwe dowcipy deprecjonujące jakość umysłową Polaków.

Dopiero od końca lat siedemdziesiątych

rozpoczęła się pozytywna ewolucja spostrzeżeń na temat przybyszów z Polski, znajdująca ogólne sprzyjające podłoże w polityce wewnętrznej USA - od lat sześćdziesiątych stopniowo „przestrajanej” z „melting pot” na „plurality”, czyli poszanowanie odmienności kulturowej i równouprawnienie różnych grup etnicznych. Działo też kilka wymiernych i konkretnych faktów podnoszących prestiż Polaków w oczach innych narodowości:

1) informacje medialne sprzyjające szacunkowi i sympatii dla Polaków: wybór Karola Wojtyły na papieża (1978) i wkrótce potem jego udana wizyta w Stanach Zjednoczonych (1980), nagroda Nobla dla Czesława Miłosza (1980), aktywność opozycji antykomunistycznej w kraju przez całe lata osiemdziesiąte aż do obalenia systemu polityczno-ekonomicznego w 1989 roku

2) intensywny dopływ do USA nowych emigrantów z Polski (około 300 tys. zalegalizowanych z lat 1980-89), przy czym ich jakość umysłowa była dobra i względnie wyrównana (większość z wykształceniem średnim lub wyższym, znaczna część ze znajomością języka angielskiego)

Poza okolicznościami korzystnymi dla Polaków, były też takie, które przypominały o słuszności starego stereotypu. Równoległe do emigrantów legalnych, przez Stany Zjednoczone w latach osiemdziesiątych przewinęło się znacznie więcej „turystów”, czyli osób przybywających formalnie dla odwiedzenia rodziny i znajomych, lub dla zwiedzania kraju, w rzeczywistości podejmujących nielegalnie pracę i pozostających w USA przez czas dłuższy, niż określały to przepisy. Część osiedliła się na stałe, gdyż w czasie długich pobytów ulegała zmianie ich sytuacja osobista i plany życiowe. Liczba „turystów” jest właściwie niemożliwa do ustalenia, wiadomo jednak, że była wyższa, niż równoległe napływających emigrantów legalnych. Osoby te na ogół nie były nastawione na zakorzenienie się w USA (ich pobyty trwały najczęściej od kilku miesięcy do kilku lat), więc stosowały krótkofalową strategię gromadzenia jak największej ilości dolarów na powrót do Polski. Podejmowały prace łatwo dostępne i pozwalające na omijanie płatności podatkowych (kobiety - opieka nad dziećmi i ludźmi niepełnosprawnymi, mężczyźni - prace fizyczne w charakterze robotników niskokwalifikowanych). Choć nierzadko wykonawcami tych prac byli przybysze z wyższym wykształceniem, w percepcji Amerykanów liczył się fakt, że prestiż społeczny sposobu zarabiania przez „turystów” był bardzo niski, jakość życia byle jaka, a nielegalność pobytu i zatrudnienia stawiała ich poza nawiasem praw i przywilejów przysługujących mieszkańcom pełnoprawnym.

CDN

## Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver



# Czy Wielki Post jest nam potrzebny?

KSIĄDZ STANISŁAW MICHAŁEK SCH

**W**śród popielcową od symbolicznego posypania głowy popiołem rozpoczęliśmy kolejny w naszym życiu Wielki Post.

Popiół jest symbolem kruchości i przemijalności ludzkiego życia, a także znakiem żałoby i pokuty. Znak ten ma ogromne znaczenie dla przeżywania Wielkiego Postu. Każdy, kto posypuje głowę popiołem przyznaje przed Bogiem, że jest grzeszny i pragnie prawdziwego nawrócenia. W realizacji tego pragnienia z pomocą przychodzi nam Kościół.

Tak naprawdę przez wszystkie wieki, odkąd Kościół zaczął celebrować Wielki Post, niewiele się zmieniło. Nadal nawołuje się ludzi do modlitwy, postu i jałmużny. Kościół każdego roku nawołuje do 40-dniowej pracy nad sobą. Liczba 40 dni związana jest z wieloma ważnymi wydarzeniami w Biblii jak: 40-letnia wędrówka narodu wybranego, 40-dniowy potop, 40-dniowy czas, jaki dał Jonasz Niniwie na nawrócenie się, a wreszcie jest to 40-dniowy pobyt Chrystusa na pustyni i walka z szatanem. W każdym z tych wydarzeń mamy przedstawioną specyfikę Wielkiego Postu: modlitwa, walka z grzechem, praca nad sobą, pokuta. W każdym z tych wydarzeń widzimy, że osiągnięcie celu jest jakimś procesem i aby go osiągnąć, trzeba ciężko pracować, wyzbywać się wszystkiego, co grzeszne i oddawać całe swoje życie Bogu.

Możemy więc się zastanowić czy Wielki Post jest potrzebny nam ludziom dwudziestego pierwszego wieku. W dobie zatracania poczucia grzeszności, traktowania szatana z przymrużeniem oka, wielkiej troski o dobra doczesne i szerokiego pojęcia rozrywki dla wielu potrzeba Wielkiego Postu

może wydawać się czymś dziwnym i przestarzałym a przede wszystkim czymś nie za bardzo istotnym, aby z czegoś zrezygnować i skupić się na jego przeżywaniu.



Kuszenie Chrystusa, Juan de Flandes ok 1500r.

***Dam Ci to wszystko jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon. Na to rzekł mu Jezus: Idź precz szatanie! Jest bowiem napisane: Panu Bogu swemu będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz (Mt 4:9-10)***

Gdy jednak rozumiemy, że bez podjęcia postu i wyciszenia nie można tak

naprawdę poznać swojego serca, a tym bardziej spotkać się z Bogiem i w nim odnaleźć swe szczęście to wtedy z głębokiej potrzeby serca Wielki Post stanie się czymś bardzo cennym i potrzebnym w naszym życiu. Gdy więc Wielki Post staje się właśnie taką próbą zatrzymania się w tym pędzącym świecie nad tym co ważne, co istotne dla naszego życia, aby pobudzić w nas drzemające dobro i usuwać skutki grzechu. Ten czas ma nas doprowadzić do większego rozmodlenia, do uważnego słuchania słów Boga i do kierowania się w życiu tymi słowami. A posty i wyrzeczenia mają nam tylko pomóc osiągnąć ten cel. Mają nam ułatwić spotkanie z Panem Zmartwychwstałym.

Wielki Post ma pokazać każdemu, że Chrystus umarł właśnie dla mnie i dla mnie też zmartwychwstał, abym miał życie wieczne. Każdy z nas posiada grzeszną naturę, a każdy

grzech oddala nas od Pana. Czasem to nagromadzenie grzechów sprawia,

że trudno nam jest przyznać się przed Bogiem, że jesteśmy grzeszni i słabi i że potrzebujemy Jego pomocy. Jednak świadomość własnej grzeszności pozwoli nam na zapanowanie nad tą sferą życia. Dlatego też w Wielkim Poście słyszymy Słowo Boże nawołujące do nawrócenia, modlitwy, postu i jałmużny.

Bardzo ważna jest właśnie w tym czasie modlitwa. Kościół daje nam wiele możliwości kontemplowania ofiary Chrystusa: jest możliwość udziału w drodze krzyżowej, śpiewania Gorzkich Żali czy też adorowania krzyża, odprawiane są też rekolekcje. Wszystko to przybliżać nas będzie do Boga, do prawdy, że Bóg nie umarł za jakiś nieokreślonych ludzi tylko właśnie za mnie!

Wielki Post ma nas nie tylko przybliżać do Boga, ale także do każdego człowieka poprzez jałmużnę i uczynki miłosierdzia. Miłość do Boga wyrażamy poprzez miłość bliźniego, dlatego w tym czasie powinniśmy dawać coś z siebie drugiemu człowiekowi. W ten sposób wyzbywamy się egoizmu, staramy się żyć dla innych i otwieramy się na potrzeby innych ludzi. Wszystkim tym praktykom powinna towarzyszyć spowiedź, traktowana nie jako wielkopostny obowiązek, ale jako autentyczna chęć pojednania się z Bogiem. Wyzbycie się grzechu sprawi, że łatwiej będzie nam czynić dobro, dostrzeżemy ciemne strony naszego życia, ale też będziemy mieć więcej siły na przeciwstawianie się pokusie grzechu i trzeba nam pamiętać, że Wielki Post kończy się Triduum Paschalnym - ofiara Chrystusa, która prowadzi do Zmartwychwstania, bo to, dzięki śmierci krzyżowej zostało otwarte dla nas niebo.

dokończenie ze strony 9

## Ze Stanisławem Kaliszanem oraz jego żoną Sabiną o miłości do rodziny i do gór

rozmawia: BOGUSIA CHOCHOŁOWSKA-PARTYKA

dokończenie >> str. 29

BP: Po 8:00 wieczorem?

Po 8:00 wieczorem. Tak, to była godzina, gdy zdobyliśmy szczyt. Już o 1:30 w nocy byliśmy z powrotem w namiocie w obozie szóstym. Mimo ogromnego wyczerpania fizycznego, mrozu który dawał się we znaki, z radości nie chciało nam się iść spać.

BP: To schodziliście nocą?

StK: Bo nie jest ciemna noc, tylko widać. Mimo nocy to tam wszystko dookoła widać. Jest zorza polarna i tylko tyle, że jak się śpi to czujesz jak się trzęsie, trzeszczy wszystko, bo odtłumają się te połacie lodu. Czujesz jak normalnie wszystko się rusza pod tobą. Tak to jest.

SK: Dobrze że nic nie wiedziałam.

BP: No właśnie miałam to powiedzieć.

StK: Zbliżając się do namiotu zerwał się silny, porywisty wiatr, zdążyliśmy jednak dojść bezpiecznie do namiotu. Mieliśmy duże szczęście bo inaczej musielibyśmy chować się jak krety w śniegu by przetrwać wiatr i mróz.

BP: Czyli wróciście ze wszystkimi kończynami? W jednym kawałku?

StK: Tak wszyscy w jednym kawałku prócz jednego, który odmroził sobie dość poważnie palec od ręki.

BP: Były jakieś chwile grozy?

StK: Tak, gdy zśliśmy lodowym grzbietem musielśmy wkręcać śruby do lodu. Masz 70 funtów na plecach trzeba dobrze iść, dobrze nogę postawić w rakach żeby przejść. Grupa 5 osobowa idzie połączona dwoma linami. Nie można się poślizgnąć, bo w takim przypadku ciagniesz za sobą w przepaść pozostałych.

BP: Czy była możliwość zadzwonienia do domu stamtąd?

StK: Nie. Po Alasce wybraliśmy się do Ekwadoru po raz drugi.

BP: W którym roku?

SK: W 2005 roku. To było już po świętach.

BP: Czyli tym razem tylko w Sylwester samotna?

SK: Tak

StK: W drugi dzień świąt, 26 grudnia 2005 roku i wracaliśmy 7 stycznia 2006 roku. W tym czasie ponownie z przyjaciółmi z Klubu wybraliśmy się do Ekwadoru by zdobyć tym razem 3 najwyższe góry wulkaniczne. Pojechaliśmy nas 14 osób. Zdobyliśmy po raz drugi Cayambe (18,966'), Cotopaxi (19,347') oraz Chimborazo (20,702'). Na rozgrzewkę weszliśmy na górę Imbabura (15,121'). Wróciliśmy do domu szczęśliwi z planami na następne wyprawy.

Ciąg dalszy nastąpi...

# Fotogaleria

## Aukcja dla młodzieży Sister Cities Brighton - Ziębice 2020



### ZAPROSZENIE

Kochani Uczniowie, Nauczyciele, Rodzice,

po raz jedenasty zapraszamy dzieci i młodzież pochodzenia polskiego, mieszkających poza granicami Polski, do udziału w konkursie „Być Polakiem”.

W roku jubileuszu 40-lecia rejestracji NSZZ Solidarność chcemy skierować Waszą uwagę na słowo **solidarność**, które dla Polaków znaczyło tak wiele, bo było symbolem odpowiedzialności, jedności i współpracy. Od tamtych wydarzeń minęło wiele lat, zmieniła się Polska. Czy warto więc mówić o solidarności między Polakami?

Jak myślicie? Napiszcie.  
Czy obecnie jest potrzeba, aby być solidarnym z Polską i Polakami żyjącymi w kraju oraz poza jego granicami? Jeśli nie, czy możecie uzasadnić dlaczego? Jeśli tak, czy możecie podać przykłady współczesnych Wam postaw, zachowań i działań, które dowodzą wzajemnej solidarności między Polakami.

Proponujemy jeden temat dla wszystkich grup wiekowych. Chcemy być przez Wasze polskie „okulary” spojrzeli na różnie rozumiane i odczuwane relacje solidarności między Polakami.

Prace konkursowe należy nadsyłać do 8 marca 2020 roku na adres: [bycpolakiem2020@gmail.com](mailto:bycpolakiem2020@gmail.com)

Szczegółowe informacje dotyczące tej edycji Konkursu znajdują się w Regulaminie na stronie <http://swiatnatak.pl/byc-polakiem-x-2020/>. Na autorów wyróżnionych prac czekają wspaniałe nagrody: przyjazd do Polski, udział w Gali w Zamku Królewskim, wycieczka „Śladami polskości”

Powodzenia i do zobaczenia

W imieniu Komitetu Organizacyjnego i Jury:

Helena Miziniak, Wiceprzewodnicząca Rady Polonii Świata  
Joanna Fabisiak, Przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego  
Marek Machała, Koordynator Generalny



Solidarność z Polską



Solidaryzować się z Polakami w kraju



Solidarny z Polakami żyjącymi za granicą



## Niektórzy lubią podróże...



# “Nie płacz po mnie, Argentyno”

HANNA CZERNIK

Śpiewa Eva Perón w musicalu Evita, dokonując swoistego rachunku sumienia, ale zarazem z silną emocją raz jeszcze uwodząc wielbiące ją tłumy. Ta niewątpliwie charyzmatyczna postać, jak i krótka i burzliwa historia jej życia, skupia w sobie, jak w soczewce, problemy tego kraju, o którym skądinąd mówi się, że jest najbardziej europejski ze wszystkich państw Ameryki Południowej i tylko przypadkiem znalazł się na tym kontynencie. To prawda, że 44 milionowa ludność Argentyny to w 98 procentach biali z pochodzenia Europejczycy, a liczba Indian nie przekracza 150 tysięcy. Ale jej europejskość jest nie tylko etniczna.

### Elegancka stolica

Chodząc po ulicach Buenos Aires przyjezdny czuje się jak w Europie, a Polak nie może odpędzić myśli, że tak w dużym stopniu wyglądałaby Warszawa, gdyby jej doszczętnie nie zburzono w czasie drugiej wojny światowej. Oczywiście nie ma w stolicy Argentyny, jak w większości europejskich miast, starówki sięgającej średniowiecza, ale zasadniczo o charakterze tych metropolii zdecydował wiek XIX i na dużą skalę zakrojone przebudowy ich śródmieść. W Paryżu,



Avenida 9 de Julio z budynkiem ministerstwa zdrowia, ozdobionym wielkim portretem Evity (Ewuni), jak czule nazywano dotąd otoczoną legendą Evę Perón

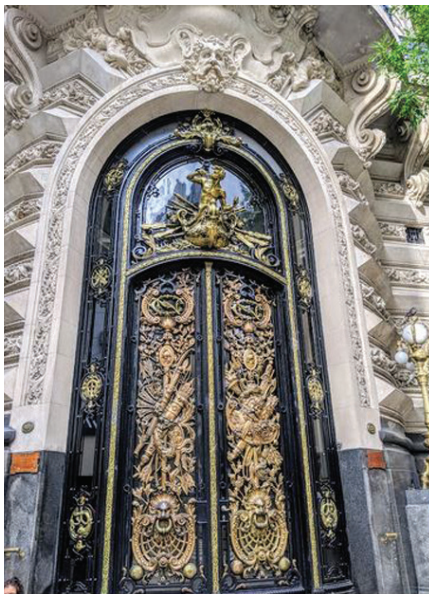
parki, skwery - zielone i kolorowe, decydują o wrażeniu przestrzoności miasta i jego rozmachu. Plaza de Mayo, San Martín, Ogród Botaniczny, Ogrody Japońskie. Wiejący od portu wiatr przegania spalinę i wielokrotnie czuje się, że miasto zasługuje na swoją nazwę znaczącą dobre powietrze... Piękna eklektyczna architektura łączy style neogotycki, bourboński, secesję, art deco, modernizm. Liczne francuskie dachy sprawiają wrażenie żywcem przeniesionych z Paryża. Ciekawa historia wiąże się z jedną z najśłynniejszych budowli stolicy, pałacem Barolo. Włoski architekt, zakochany w Dantem próbował odtworzyć w budynku kosmologię Boskiej Komedii, od piekła, przez czyściec do raju. Budynek ma 100 metrów wysokości, zgodnie z liczbą pieśni arcydzieła Dantego, wieżę centralną wieńczy latarnia, której światło widać z Montevideo, stolicy Urugwaju, po drugiej stronie estuarium La Platy.

Europę czuję się nie tylko w architekturze, ale i w tętniącym życiu kulturalnym, towarzyskim, w bardzo licznych kawiarniach, gdzie ludzie spotykają się w ciągu dnia na kawę, na wysmienite dulce de leche, na kieliszek wina, na pogawędkę. Kelnerzy, często starsi mężczyźni, formalnie ubrani w czarne spodnie i białe marynarki, dodają tym miejscom elegancji. Najśłynniejszą jest Café Tortoni żywo przypominająca krakowską Jamę Michalka ze swoją długą, na półtora stulecia literacką i kulturalną tradycją, mekka dla artystów, pisarzy, muzyków z całego świata.

W innej kawiarni, Fray Mocho Café, wykłady literackie prowadził w połowie ubiegłego



Pałac Barolo, 1370 Avenida de Mayo, z prawej brama banku na Calle Florida



Café Tortoni, 825 Avenida de Mayo. Nazwa pochodzi od paryskiej kawiarni przy Boulevard des Italiens, gdzie gromadziła się XIX-wieczna elita miasta, z prawej stały stolik Borgesa, dziś z figurą z wosku



za drugiego cesarstwa dokonał tego na zlecenie Napoleona III ówczesny prefekt miasta, Georges Haussmann - stąd jedna z prominentnych ulic nosi jego imię, w Wiedniu Franciszek Józef. Wielkość nowych bulwarów i alei paryskich początkowo przerażała współczesnych, ale z czasem nadała stolicy Francji ową elegancką przestrzoność, bez której dziś jej sobie nie wyobrażamy. Podobnie w Wiedniu, wyburzenie starych murów i utworzenie szerokiej, reprezentacyjnej alei opasującej śródmieście - Ringstraße, wzdłuż której wzniesiono nowe monumentalne budynki, w tym gmach opery, zmieniło charakter miasta. I to właśnie tak bardzo widać w Buenos Aires. Szerokie aleje wysadzone pięknymi drzewami, kwitnącymi w różnych porach roku, platanami, palmami. Główna ulica miasta, Aleja 9 Lipca (na pamiątkę wyzwolenia spod kolonialnej władzy w 1816 r.) bije na głowę swoje europejskie rywalki szerokością na 14 pasm ruchu i kilkoma rzędami starych drzew, za którymi widać jeszcze ulice równoległe. To przy niej, podobnie jak w Wiedniu, wyrósł gmach opery, Teatro Colón, uważany za jeden z najlepszych budynków operowych świata, o znakomitej akustyce, ściągający najślawniejszych śpiewaków i mogący pomieścić 3000 widzów. Równie ważna jest Avenida de Mayo, która z przylegającymi do niej ulicami, Calle Lavalle i Calle Florida (główny deptak handlowy miasta z wytworną, ozdobioną freskami Galerią Pacifico) tworzy Microcentro. Łączy ona pałac prezydencki, Casę Rosadę, z imponującym budynkiem parlamentu.

wieku wielki polski pisarz, Witold Gombrowicz, który przypląnąwszy do Buenos Aires na statku Chrobry w sierpniu 1939 roku, a więc tuż przed wybuchem wojny, został na emigracji w tym kraju na ponad 20 lat. “Potem pękły granice państw i tablice praw, otworzyły się upusty ślepych sił i - ach! - nagle ja w Argentynie, zupełnie sam, odcięty, zgubiony, zaprzepaszczonej, anonimowy”. Zmagając się z nędzą, zanim dzięki pomocy przyjaciół dostał pracę w Banco Polaco, tułał się po marnych dzielnicach, by wreszcie w 45 roku zamieszkać przy Calle Venezuela 615, gdzie dzisiaj znajduje się poświęcona mu pamiątkowa tablica. Doceniono po latach jego twórczość, sytuując go wśród najwybitniejszych pisarzy XX wieku, oferując europejskie stypendia, nominując do Nagrody Nobla. Polaków, począwszy od pierwszych przybytych po wojnach napoleońskich, którzy włączali się w walki wyzwolenicze, potem po powstaniach, a później jeszcze za chlebem - było i jest w Argentynie sporo. Blisko milion przyznaje się do polskich korzeni, a w prowincji Misiones nawet jedna czwarta ludności. Działają związki polonijne, ukazują się pisma, a 8 czerwca obchodzony jest jako Día del Colono Polaco.

### La Boca i tango. Porteños, Recoleta

Ale Buenos Aires, to nie tylko Europa i piękna architektura, to także specyficzna kultura imigrantów masowo napływających na przełomie XIX i XX wieku, zwabionych rozwojem gospodarczym Argentyny, kiedy handlowe, industrialne wykorzystanie lodu, a później i chłodzi elektrycznych umożliwiło



Museo de Bellas Artes

Nie tylko szerokie aleje, ale i liczne place,



C.d.



Bajecznie kolorowa dzielnica La Boca, sąsiadująca z San Telmo- przy dawnym porcie, jak dawniej, tak i dziś właściciele restauracji i barów zatrudniają tancerzy, by przyciągnąć gości

na dużą skalę eksport wołowiny z Pampy i gwałtowny ekonomiczny rozwój. Wówczas Argentyna plasowała się na 10 miejscu w rankingu najbogatszych państw na świecie. Obecnie znajduje się na 54.

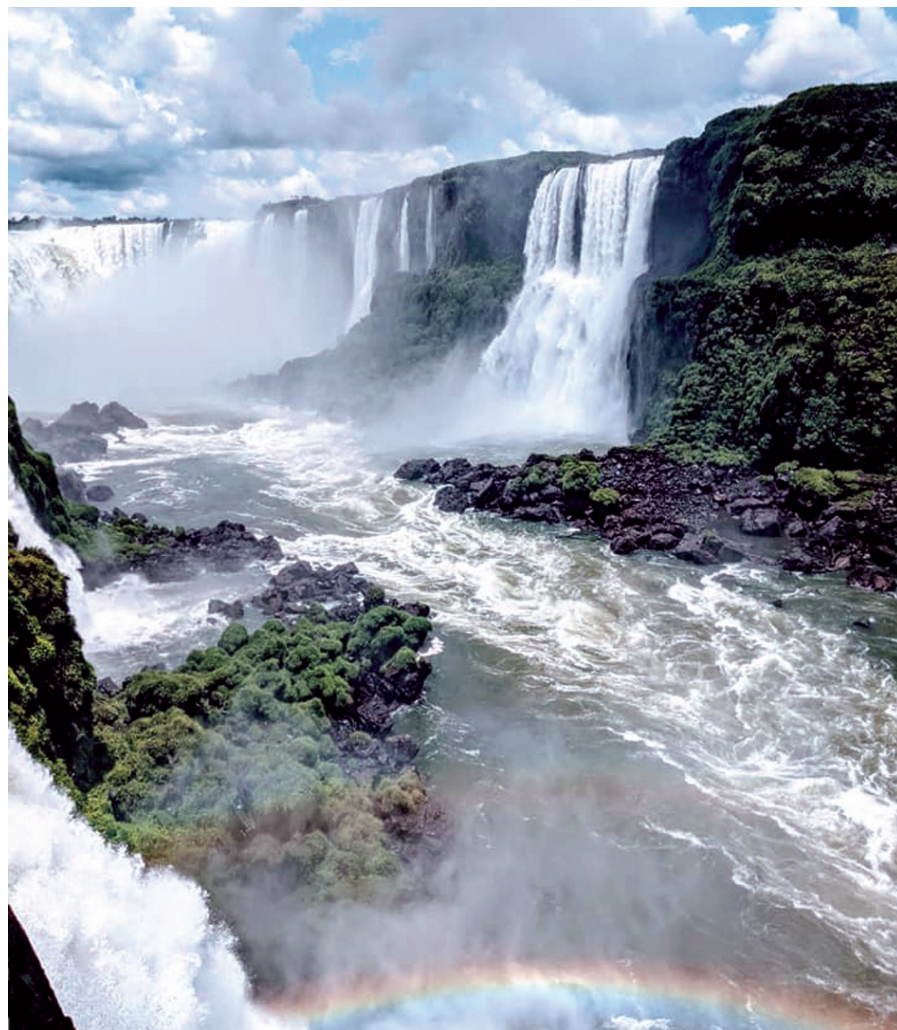
Przybysze szukali pracy najpierw w porcie, z czasem w rzeźniach i fabrykach. To właśnie tam, w portowych spelunkach i domach publicznych, wśród Włochów, Niemców, Polaków, Hiszpanów z domieszką rdzennych mieszkańców, zrodziło się tango. Jego rodowód to niemiecki walc, czeska polka, polski mazurek, hiszpańska habanera, urugwajsko-afrykańskie candombe i argentyńskie milonga. Jest to więc symbol tanecznej wieży Babel, a jego skromne początki utrwalały autorzy piosenek i muzyki utrzymanych w tym rytmie:

*Aleja Corrientes 348,  
drugie piętro, winda  
Nie ma tutaj sąsiadów ani dozorców  
Wewnątrz wódka i miłość...*  
(tango A media luz, Carlos Lenzi i Edgardo Donatto)

Tango tańczy się w stolicy wszędzie, ale są to na ogół zawodowi tancerze. Amatorzy zbierają się zwykle w klubach zwanych milongas, gdzie taniec jest żywszy w rytmie, choć zarazem spokojniejszy w ruchach, bez coraz bardziej wyszukanych kroków i póz. Stopy trzymają się blisko podłogi, ale jak zawsze partnerzy zachowują proste sylwetki i godność tak charakterystyczną dla argentyńskiej kultury.

Tango szybko podbiło świat i deski dancingów, kiedy jeszcze ta forma restauracji była powszechna. W 1921 roku Rudolf Valentino był pierwszym, który tańczył je w amerykańskim filmie *Czterech jeźdźców Apokalipsy*. Woody Allen wykorzystał La Cumparsitę w filmie *Alice z Mią Farrow*. A Al Pacino tańczy tango Por una cabeza w *Scent of a Woman*. Tańczono je i w Polsce, pisano muzykę i lirykę, a jednym z najpopularniejszych przedwojennych przebojów było "Tango milonga, tango mych marzeń i snów" z muzyką Jerzego Petersburskiego i słowami Andrzeja Własta...

Porteños to oczywiście ludzie z portowego miasta, ale nazwa ta rozszerzyła się po prostu na mieszkańców Buenos Aires, kochających życie nocne, kulturę, rozmownych, wrażliwych i zarazem aroganckich. Lubiących żywe barwy, malarstwo ścienne, jak cała Argentyna- piłkę nożną! I oczywiście tango. W latach 20 i 30 ubiegłego stulecia po dużej fali imigracyjnej nacjonalistyczne trendy wśród argentyńskiej elity dążyły do przeciwstawiania 'rdzennego' gaucha, argentyńskiego dumnego kowboja, napływowej ludności miejskiej, ale migracje do miast wraz z rozwijającym się przemysłem, wywołały z kolei silniejszą identyfikację tych przybyłych z Europy ze swoimi kulturowymi korzeniami. Nawet szkicowy obraz Buenos Aires nie byłby pełny bez wspomnienia dwóch pięknych



Garganta del Diablo - strona argentyńska

dzielnic, bardzo zielonych, o niższej, rezydencjalnej zabudowie - Palermo i przede wszystkim Recolety. To tutaj mieści się słynne miasto umartych, cmentarz przypominający nieco paryskie Père Lachaise, choć na znacznie mniejszej przestrzeni, o bardzo zwartej zabudowie, gdzie pochowani są miejscowi promieniści, najzamożniejsze rodziny. Poszczególne groby to często interesujące rzeźby, wysokie kaplice tworzące wąskie ulice. Przed grobem Evy Duarte Perón zawsze stoją świeże kwiaty.

**Argentyna, srebrny kraj**

*Dzięki Indianinowi Chiriguana opiewającemu swoje pochodzenie uświadomiam sobie, że jesteś nieznaną w królestwie Argentyny, o wielki Apollo!*  
(Martín del Barco Centenera, La Argentina, 1602, wolne tłumaczenie)

Obok mapy weneckiej z 1536 roku to jeden z pierwszych śladów współczesnej nazwy tego kraju. Legenda o srebrnych górach krążąca wśród hiszpańskich i portugalskich konkwistadorów sprowokowała ich do eksploracji

tych terenów. Oni to właśnie nazwali wielkie estuarium rzek Parany i Urugwaju odkryte w 1502 r. przez ekspedycję, w której brał udział Amerigo Vespucci - Río de la Plata, Srebrna Rzeka. Inni używając dla srebra terminu łacińskiego, argentum, zapoczątkowali obecną nazwę państwa. Srebrne góry okazały się mrzonką, ale Argentyna odsoniła inne bogactwa, niekoniecznie szlachetne metale, których tak pożąдали pierwsi Europejczycy kolonizatorzy. Ma bogactwo kultury, jedni z największych pisarzy świata urodzili się na jej ziemi, bohaterowie mojej młodości- Jorge Borges i Julio Cortázar. Jest piękna, od surowej w swoim majestacie Patagonii, przez żyzną Pampę, podnóża Andów, świetnych do uprawy winnej latorośli, same Andy z najwyższym szczytem Ameryki, sięgającą 7 tys. metrów Aconcagua, kamiennym strażnikiem, po subtropikalny klimat monumentalnych wodospadów Iguazu. Stojąc w obliczu niezwykłych zjawisk przyrody niejednokrotnie odczuwamy niemal religijne wzruszenie, porażeni niezwykłością Ziemi. Schodząc w głąb Wielkiego Kanionu, zjeżdżając na nartach z Aiguille du Midi w masywie Mont Blanc, pływając wokół raf ko-

ralowych, czując powiew i deszcz wody w pobliżu wodospadów: Niagary, Aniota, Iguazu, słowa Jana Kochanowskiego wkradają się w naszą świadomość:

*Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie, I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie...*

Wodospady Iguazu - to zwielokrotniona Niagara. Tyle ich jest i wszystkie piękne. Można je oglądać od brazylijskiej strony, gdzie podchodzi się między innymi do podnóża Garganty del diablo (diabelskiej gardzieli!), lub z argentyńskiej, gdzie ścieżka wiedzie na jej szczyt. To największy z wodospadów, ale jest ich wiele, najbardziej okazałe po tym diabelskim są San Martin, Eva, Adán, Bossetti.

Stońce i woda, ciepło i tropikalne owoce, zbiegające się granice trzech państw- Brazylii, Paragwaju, Argentyny, piękna roślinność - kraina z baśni...

\*\*\*

Podróżując po Argentynie, zwiedzając Buenos Aires, zachwycając się wodospadami i górami, pijąc malbec w Mendozie, nie dostrzegam się, niestety, jego dramatycznej niedawnej historii. Europejski w swoich miastach i w atmosferze, borykał się z dylematami typowymi dla Ameryki Łacińskiej, która długo nie mogła znaleźć złotego środka między oligarchią, faszyzmem a komunizmem. Rządy junt wojskowych w wyniku brutalnych zamachów stanu zdawały się widzieć tylko interesy wąskiej najzamożniejszej garstki, lekceważąc nieuprzywilejowaną, czasem rozpaczliwie biedną większość. Stąd popularność skrajnie lewicowych aktywistów, jak Argentyńczyk Che Guevara, lekarz marksista, jeden z głównych przywódców rewolucji kubańskiej. A przecież populizmy komunistyczne doprowadzają do tego samego - rządów jednostki, terroru i biedy. Argentyna ma się być może lepiej niż inne kraje regionu, ale kryzysy rządowe - na przełomie 2001/2002 w ciągu 10 dni stanowisko prezydenta kraju piastowało 5 osób - pamięć o niedawnej ciemnej przeszłości, wewnętrzne rozrachunki rzucają długie cienie. Z drugiej strony według danych Banku Światowego Ameryka Łacińska przeszła znaczną zmianę pod względem struktury społeczeństwa na początku XXI wieku. Widoczne jest zmniejszenie poziomu ubóstwa i, w przypadku Argentyny, dwukrotny wzrost klasy średniej. Od 2007 roku przez dwanaście lat urząd prezydenta sprawowała pierwsza kobieta wybrana w wyborach powszechnych, Cristina Fernandez de Kirchner. Czasy Evy i Juana Perón mimo kontrowersji i późniejszego rozpadu i radykalizacji peronistów, wspomniane są przez wielu z sympatią. Zwłaszcza Evita, nieślubne dziecko dość zamożnego ojca, który opuścił jej matkę, kiedy Eva miała zaledwie roczek, "nie przestaje żyć w sumieniu narodu", w słowach Cristiny Fernandez. Dziewczyną wychowana w skrajnej biedzie, która ambicją i przebojowością zrobiła najpierw pewną karierę jako aktorka teatralna i filmowa, a poznawszy popularnego pułkownika, Juana Perón, zaangażowała się w politykę, wykazując duży talent i charyzmę. Za jego rządów odpowiedzialna była za sprawy społeczne zdobywając uwielbienie zwykłych ludzi i walcząc o prawo wyborcze dla kobiet, które Argentynki otrzymały w 1947 roku. Kiedy ogłoszono jej śmierć w lipcu 1952, w wieku zaledwie 33 lat, Argentyna zamarta w żałobie. "Nie płacz po mnie, Argentyno"

*Musicie mi uwierzyć.  
Mój luksus to tylko przebranie,  
burżuazyjna gra,  
nic więcej,  
reguły ceremoniału.  
Nie płacz po mnie Argentyno!  
Moją duszą jestem z tobą,  
Chcę tylko poczuć was przy sobie,  
i wiem  
że nigdy o mnie nie zapomnicie.  
Jeśli nadal macie wątpliwości,  
spójrzcie w moje oczy!  
Zobaczcie jak płaczą z miłości..  
Lecz ty nie płacz po mnie, Argentyno.*  
(Tim Rice, w wolnym tłumaczeniu)

## Profesjonalne porady

# Ekonomiczne

## fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

**Prezydencka krucjata wyborcza 2020**  
**Ważą się losy ekonomicznej wolności**

Aż w końcu stało się. Polityczna rzeczywistość po dziesięciu miesiącach dogoniła moje pisanie. Zawarte w nim tezy uwidaczniają się coraz klarowniej. To co do tej pory było kosmiczną antycypacją staje się powoli racjonalnym bytem. Kolejny raz wypełnia się schemat świadomości mas, które w swej szablonowej logice potrafią być przewidywalne. Jednak to co stanowi o wyjątkowości aktualnego trendu, to jest - jego miejsce. Otóż tym razem, miejscem rewolucji „nieomyślnie idei równości” jest kolebka, a zarazem najmocniejszy bastion kapitalizmu. Na naszych oczach dzieje się historia, której to zupełnie obca jest racjonalność, a która żywi się proroczą potęgą wielkiej myśli Victora Hugo (1802-1885) ; *Można powstrzymać inwazję wszystkich armii świata, ale nigdy nie powstrzyma się idei - dla której nadszedł właściwy czas.*

W tym miejscu warto będzie przypomnieć o jakiej idei jest mowa? Aby kompletnie pozbyć się wszelkich złudzeń, przytoczę fragment mojego tekstu pisanego dla Życia Kolorado w czerwcu, 2019 roku:

„Cztery lata temu udało mi się trafnie przewidzieć wynik prezydenckiej elekcji. Głównym tego przesłaniem, był kandydat stojący naprzeciw praktycznie całemu partyjnemu establishmentu. Głęboko wierzę, że dzięki kampanii wyborczej z roku 2016, kapitalizm w swojej kolebce ma się dzisiaj dobrze. Jednak są tacy, którzy myślą inaczej. Nie ma w tym nic złego. Tak było, jest i będzie. W społecznej demokracji tak być powinno. Decyduje większość. Tym razem jednak moja polityczna prognoza

na rok 2020 wydaje się być diametralnie różna. W wymowie swej kontrowersyjna: **Demokratyczny Socjalista, Bernie Sanders - 46-tym Prezydentem Stanów Zjednoczonych.** Dlaczego tak uważam? Po lewej stronie listy wyborczej widnieje dzisiaj przeszło 20 nazwisk, gniewnych i żądnych politycznej zmiany. Każdy z nich myśli, że będzie mógł lepiej. Każdy z nich prezentuje podobny program wyborczy, którego beneficjentami mamy być wszyscy. Jednak tylko jeden z nich wyróżnia się w sposób szczególny, a jego programem wyborczym jest - idea. Ma się rozumieć... równości idea. (...) Współcześni Amerykanie są ludźmi wolnymi, a ich egalitarne (wyrównawcze) dążenia są w pełnym rozkwicie. Sprzeczność? Od dawna już wiemy, że tak. Na naszych oczach rodzi się konflikt, którego przesilenie niebawem nastąpi. 2020. Jesteśmy przed ważnym wyborem. Póki co, w dalszym ciągu wybór ten zależy od każdego z nas. Z lewa do prawa obywatelska świadomość. **Osobiście nie obawiam się żadnego programu politycznego, nie obawiam się żadnego programu gospodarczego. Obawiam się programu idei, w której urodziłem się i wyrosłem. Zbyt dobrze ją znam aby dzisiaj nie zacząć krucjaty wyborczej. W nadziei, że moja polityczna prognoza... nigdy się nie sprawdzi”.**

Socjalizm – made in USA. Czy jesteśmy na to gotowi? Otóż odpowiedź wydaje się być bardzo kompleksowa. Jeszcze dzisiaj większość obywateli odpowie, że - NIE. Pierwsze Nie dlatego, że nie identyfikuje „Manifestu Sandersa” z Manifestem Marksa; podobnież nie jest to system okradania jednych przez drugich pod pozorem pomocy trzecim lecz coś diametralnie różnego. Drugie Nie, dla Sandersa za to, że tak wymownie, otwarcie i dumnie epatuje słowem socjalizm. Jeszcze do niedawna słowo to było ujmą i obrazą. Synonimem

największego, ekonomicznego głupca. Trzecie Nie, za to, że ostro uderza w tzw. 1 proc. najbogatszych, amerykańskich wyzyskiwaczy - niesprawiedliwie rządzących pozostałymi 99 proc. Tymczasem finansowo jest mu znacznie bliżej do 1 proc. tych, którzy dorobili się milionów. I to nie w komunistycznej Moskwie ale w kapitalistycznym Nowym Jorku. Czyżby on był zakłamanym oraz przekreślonym socjalistą? Z pewnością nie przekreślonym. Ponieważ to wszystkim powiedział, przyjdzie 3 listopad 2020 roku - i Ty mój kochany Wyborco oddasz na niego swój głos.

### Własność prywatna

O co do prawdy w tym socjalizmie chodzi? Jak nie wiemy o co chodzi, to zazwyczaj chodzi o pieniądze. Wielu ludzi też powiada, że chodzi o sprawiedliwość. Są też i tacy, którzy krzyczą równość. W klimacie tej narracji słowo wolności jest mało popularne aby nie powiedzieć przeszkadzające. Wolność nie sprzyja równości ponieważ daje „zielone światło” ludzkim zdolnościom, a ludzkie zdolności wśród mas rozłożone są nierówno. W wyniku tego sprzężenia zupełnie naturalnie wytworza się konflikt społeczny, którego adresatem są ci którzy mają mniej oraz ci którzy mają więcej. Już dwa wieki temu Dostojewski (1821-1881) w „Biesach” pisał; *Wysoki poziom wiedzy i talentu dobry jest tylko dla uzdolnionych. Nie trzeba nam ludzi uzdolnionych! Bardziej uzdolnieni zawsze zdobywali władzę i byli tyranami. Więcej deprawowali, niż przynosili korzyści.* Jeżeli tak jest, to ten chory stan rzeczy należy uzdrowić jak najszybciej; aby było sprawiedliwie musi być równo, aby było równo należy zabrać tym którzy mają więcej i dać tym którzy mają mniej. W całej tej układance brakuje nam jeszcze tylko jednego ogniwka. Kto będzie decydował o tym komu dawać, a komu odbierać. Najlepiej jak

będzie to rząd, lud czy też ktoś taki : **Nie ja. My – Not me. Us.** Władza. Tylko nie ludowa bo ta się już zdewaluowała, nazwijmy ją więc demokratyczna. I właśnie w taki sposób powstał demokratyczny socjalizm. A skoro już mamy odbierać, to powiedzmy sobie słów parę o przedmiocie odbieranym. Własności. Każda ze stron zdefiniowała ją na własny użytek. Aby nie wchodzić w odwieczny argument na temat wyższości własności publicznej nad prywatną i być w miarę obiektywnym, cofnijmy się do starożytności. W prawie rzymskim własność została zdefiniowana, jako pełne władztwo właściciela nad rzeczą, z wyłączeniem osób drugich – na przykład państwa. Zapis ten leży w ostrej sprzeczności z dzisiejszym ulicznym sloganem. Bo skoro nie ja tylko my, to też nie moje tylko nasze. I tu powstaje nowy problem, skoro mamy „moralne przyzwolenie do cudzego” to w jaki sposób przeprowadzić własnościowy transfer? Klasycznym sposobem jest kradzież portfela, ale to takie nieetyczne. Możemy też podnieść podatki. Ooo! To już brzmi znacznie lepiej. Bo kto bogatego będzie żałował?

Reasumując i poważnie. Własność prywatna jest gwarancją autonomii człowieka w stosunku do państwa. Dzięki temu wykształciła się swoista niezależność jednostki wobec publicznej władzy, która to zasadniczo nie może wkraczać we własność prywatną obywatela. Zapis ten jest fundamentem współczesnej doktryny praw człowieka. Dlatego też nie jest sprawą przypadku, że w socjalistycznym rozdaniu, tym ograniczającym własność prywatną, ludzie stanowią instrumentalny dodatek dla urzędującej władzy. Ich sumienność, pracowitość oraz kreatywność - dewaluuje idea równości - poprzez nieodpowiedzialną politykę fiskalną rządu. Jeżeli chcemy tak mieć, to mamy na to szansę. Listopad już tuż, tuż.



**"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"**

**TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP**  
Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej;

**www.TadlaRealty.com**  
**Tel: (720) 935-1965**



**Waldek Tadla**  
Managing Broker



# Przekazanie emerytury

## z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych do innego kraju

ADWOKAT WOJCIECH STROJEK | Warszawa

Kolejny artykuł z cyklu porad prawnych chciałbym poświęcić problematyce pobierania emerytury z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (ZUS) przez osobę zamieszkałą poza granicami Polski. Emeryt, któremu przysługuje emerytura na terytorium naszego kraju, otrzymuje ją nawet po zmianie kraju



1. W przypadku ubiegania się o wypłatę emerytury z ZUS może pojawić się problem dotyczący konieczności odszukania dokumentów, które potwierdzają okresy ubezpieczenia w Polsce. W takim przypadku należy pamiętać, że zaświadczenie o zatrudnieniu może posiadać:



zamieszkania. Jednak, aby Zakład Ubezpieczeń Społecznych przesyłał emeryturę na zagraniczny rachunek bankowy, emeryt musi złożyć o to wniosek.

Emerytowi mieszkającemu w USA, świadczenie wypłaca się zgodnie z jego wnioskiem:

- w Polsce: na rachunek bankowy emeryta albo do rąk osoby upoważnionej przez emeryta mieszkającej w Polsce (drogą pocztową),

bądź

- w państwie zamieszkania – w formie transferu na zagraniczny rachunek bankowy emeryta prowadzony w banku w tym państwie.

Świadczenie powinno zostać przekazane na rachunek świadczeniobiorcy. Przepisy prawne dopuszczają jednak możliwość dokonywania wypłaty świadczenia na rachunek bankowy prowadzony dla opiekuna prawnego sprawującego opiekę nad osobą uprawnioną do świadczenia emerytalnego.

Prawo do otrzymywania emerytury z ZUS w państwie zamieszkania przysługuje zarówno osobom, które mieszkały za granicą w chwili

uzyskania prawa do świadczenia, jak i osobom, które dopiero po przyznaniu świadczenia wyjechały z Polski na stałe do USA.

Transfer przez ZUS polskich emerytur osobom mieszkającym za granicą dokonywany jest bezpośrednio (czyli bez pośrednictwa zagranicznej instytucji międzynarodowej) na rachunek bankowy emeryta w kraju zamieszkania, w walucie tego kraju lub w innej walucie wymiennej. W przypadku transferu świadczenia na konto bankowe w USA, emerytura z ZUS wyrażona w złotych polskich (PLN) przeliczana zostanie na walutę amerykańską (USD). Świadczeniobiorca nie ponosi żadnych kosztów związanych z transferem przysługującego mu świadczenia za granicę (z wyjątkiem opłat bankowych wynikających z umowy prowadzenia rachunku bankowego zawartej przez beneficjenta z bankiem zagranicznym).

Emerytury z ZUS przekazywane są świadczeniobiorcom w kwotach brutto, czyli bez pomniejszenia o zaliczkę na podatek dochodowy w Polsce, bądź w kwotach netto, czyli po pomniejszeniu o zaliczkę na podatek dochodowy w Polsce, w zależności od postanowień umowy międzynarodowej o unikaniu

podwójnego opodatkowania łączącej Polskę z państwem zamieszkania świadczeniobiorcy. W celu uzyskania szczegółowych informacji na temat opodatkowania polskich emerytur wypłacanych osobom mieszkającym za granicą, a także zastosowania wobec tych osób umów o unikaniu podwójnego opodatkowania, należy zwracać się do urzędu skarbowego.

Wypłata emerytur z ZUS odbywa się w cyklach miesięcznych, w dniu ustalonym w decyzji ZUS jako termin płatności świadczenia. Za dzień wypłaty świadczeń przekazywanych za granicę uważa się dzień przekazywania należności do banku lub innej instytucji pośredniczącej w wypłacie świadczeń.

Osoby, które chcą, aby ich świadczenie przekazywane było na zagraniczne konto bankowe, powinny wskazać odpowiedni rachunek we wniosku o wypłatę świadczenia emerytalnego. Do wniosku można dołączyć zaświadczenie banku potwierdzające podany numer rachunku bankowego.

W przypadku gdy osoba, której ustalono prawo do emerytury ZUS, pobiera również emeryturę z USA, to fakt pobierania tego świadczenia nie powoduje zmniejszenia ani zawieszenia prawa do emerytury z ZUS.

- były pracodawca w Polsce, na podstawie akt osobowych pracownika,
- prawny następca pracodawcy w Polsce na podstawie przejętych akt osobowych pracownika,
- jednostka przechowująca dokumenty zlikwidowanego zakładu pracy w Polsce (organ założycielski, organ nadrzędny, archiwum lub firma przechowalnicza).

W przypadku pojawienia się jakichkolwiek trudności w uzyskaniu świadczenia emerytalnego z ZUS serdecznie zapraszam do kontaktu.

Zapraszam serdecznie do kontaktu



Adwokat Wojciech Strojek  
Auris Kancelaria  
ul. Krucza 16/22 lok. 7  
00-526 Warszawa  
tel.: +48 697 945 877  
e-mail: [adwokat@auriskancelaria.pl](mailto:adwokat@auriskancelaria.pl)  
[www.auriskancelaria.pl](http://www.auriskancelaria.pl)

## Pod lupą



# Na bieżąco...

KAZIMIERZ KRAWCZAK

**P**anie i panowie, nie raz się zdarza tak, że nie da się być na czasie z godnymi odnotowanymi wydarzeniami, kiedy możliwości opublikowania tych informacji na bieżąco, ograniczone są okresem czasu, w którym aktualne wydanie miesięcznika drukowane jest raz na miesiąc. Toteż przypominam, iż 7-go lutego oficjalne media poinformowały o ważnym politycznym wydarzeniu dotyczącym pana prezydenta Donalda Trampa. Natomiast będąc na bieżąco, pamiętajmy panowie, że 8-go marca mamy Święto Kobiet! - Ale nadal jestem w tyle z tematem Karnawału, który oficjalnie zakończył się 26-go lutego. lecz to co wpadło mi niedawno do „koszyka” dotyczące Karnawału, także jest nie mniej godne uwagi jak te dwie powyższe wiadomości.

Więc tak: - Choć w polityce niezbyt dobrze się okrętuje to myślę, że nawet ślepy by zauważył, iż po orzeczeniu Senatu Stanów Zjednoczonych, który oddalił zarzuty przeciw prezydentowi Donaldowi Trumpowi mamy nadal prezydenta, który jest odpowiednim człowiekiem w odpowiednim czasie i miejscu na stanowisku szefa państwa. Według moich myślowych kombinacji i wniosków na zasadzie skojarzeń uważam, że jest tak: Jeśli priorytetami prezydenta Trampa w Jego polityce nadal są bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych, świata, działalność na rzecz zjednoczenia obu Korei czy uporządkowanie spraw imigracji, to dlaczego postawiono prezydentowi zarzuty? Skoro one: *nadużycie władzy przez wymuszenie na obcym państwie podjęcia działań w prywatnym interesie oraz o blokowanie pracy Kongresu*, okazały się fałszywe. Zatem pytanie jest z natury pytaniem retorycznym, czyli okazją do gdybania, bo precyzyjne zdefiniowanie tego faktu nie jest łatwe – przynajmniej dla mnie. Natomiast korzystając z okazji nadmieniam, że moja orientacja polityczna sprowadza się do tego, iż nadal nie jestem w stanie ustalić, czy zaliczam się do grona republikanów czy do demokratów.

Jednak myślę, że nam wszystkim leży na sercu bezpieczeństwo, dobrobyt i pomyślność Stanów Zjednoczonych oraz iż te elementy są głównymi celami w polityce obu partii. Zatem pewnie jest tak, że chodzi o to, który sposób (republikanów czy demokratów) w osiągnięciu powyższych celów jest lepszy i pewnie o to te partie między sobą rywalizują - posługując się metodami, które z pozoru wyglądają jak relacje między skłóconym małżeństwem w czasie rozwodu. Ale na teraz *de facto* w świetle werdyktu



Ilustracja 1

Senatu Stanów Zjednoczonych sposób partii republikańskiej wydaje się lepszy. Możliwe, że moje przemyślenia w tym temacie są błędne, lecz wolę mieć nadzieję, iż tak jest, jak napisałem. Bo bez nadziei nie da się nic osiągnąć, więc kiedy się urodzi to co w jest w nadziei, znika ona niepotrzebna – żeby się ponownie pojawić, kiedy jest na nią zapotrzebowanie, a kiedy takiego nie ma... zazwyczaj umiera ostatnia.

Zatem Szanowni Państwo, kiedy rządzenie Krajem jest nadal w odpowiednich rękach, czas na powrót do teraźniejszości, a więc do tego co przed „nosem” - bo jest na co zwrócić uwagę, szczególnie uwagę panów. Bowiem z początku miesiąca mamy coroczną uroczystość – Dzień Kobiet! W związku

z tym przypominam, że od 1910-go roku dzień 8-my marca, oficjalnie został uznany jako Święto Kobiet.

Natomiast geneza tego święta wywodzi się z wydarzeń, które stały się przyczyną pierwszych zamieszek i następnie strajków pracownic przemysłu odzieżowego w Nowym Jorku. Powodem uzasadnionych protestów były złe warunki pracy. W rezultacie tych tragicznych wydarzeń włącznie z śmiertelnymi ofiarami w większości protestujących kobiet, czołowi przywódcy ówczesnego świata w porozumieniu z właścicielami przemysłu odzieżowego ustanowili 8-my marca Międzynarodowym Dniem Kobiet. W wyniku tego czynu, proces poprawy egzystencji kobiet nabrał

rozpędu, stając się „szerszymi drzwiami” postępu w każdej dziedzinie naszego życia. Przykładów jest mnóstwo, lecz ze względu na ograniczenia gazetowej przestrzeni przedstawiam te często rzucające się w oczy, a więc:

- Pani **Maria Skłodowska-Curie** w 1911 roku otrzymała Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii.
- Pani **El Dolores Jones** w 1917 roku wynalazła pierwszy tłumik samochodowy.
- Pani **Stephanie Kwolek** w 1965 roku wynalazła materiał nazwany *Kevlar*, który od tego czasu używany jest do produkcji kamizelek kuloodpornych.

Swojego czasu, kiedy wpadła mi w oko informacja, iż pani **Selma Lagertöf** była pierwszą kobietą, która otrzymała Nagrodę Nobla z dziedziny literatury, wiedziony instynktem pazerności (brakowało mi na nowy laptop, którego *nota bene* nadal nie mam...) zaproponowałem małżonce żeby także zaczęła pisać, np. jakieś powieści, wiersze, czy nawet pamiętnik (pamiętniki również uznaje się za materiał edukacyjny ... w zależności od treści.). W odpowiedzi machnęła tylko ręką mówiąc: – Na to już nie mam czasu. I tak „Nobel”, przeszedł koło nosa...

Natomiast pani **Olga Tokarczuk** uparcie dążyła do celu i w rezultacie tego ma już Nagrodę Nobla z dziedziny literatury w kieszeni – brawo i szczerze gratulacje! - Która pani następna?

A więc, *Nie ma tego złego co by (...)* gdy „Ludwik” przy garach panią zastąpi! - Czy ktoś w to teraz wątpi? - Ja już nie...

Toteż, życzę Szanownym Paniom z okazji Ich Święta wszystkiego co najlepsze!

**PS.** A to, nadal aktualne?

\* *Wiadomo, że wielkie są nasze zalety, bo to my rządymy światem! - a nami kobiety?*

I jeszcze kilka słów na temat Karnawału, czyli, to co wpadło mi niedawno do „koszyka”, żeby temat na ten rok definitywnie zamknąć i dobić. Karnawał oficjalnie kończy się 26 lutego, a więc w Środę Popielcową, lecz to nie oznacza, że ludzie po tej dacie staną się nagle abstynentami wszelkich uroczystości takich jak: imieniny, urodziny czy, rocznice ślubów. Jednak wyjątki są obecne i widoczne. Są to osoby religijne, na przykład katolicy, których wstrzeźliwość w tym kontekście jest potwierdzeniem wierności doktrynie. Natomiast patrząc na zagadnienie z drugiej strony – po 26 lutego, a więc w

C.d.

czasie trwania Wielkiego Postu większość uroczystości prywatno-rodziny w tym czasie są obchodzone. I nie rzadko tańce, hulanki mają tam miejsce – szczególnie kiedy te imprezy organizowane są w lokalach lub restauracjach, gdzie jest normą, iż DJ-jej jest zazwyczaj obecny.

A więc, Karnawał się skończył lecz ludzie nadal się bawią - bo przecież te krótkie wydarzenia z naszego życia trwają cały rok. A tajemnicą poliszynela jest to, że w krótkim czasie od zaczęcia danej uroczystości przeważnie przeistacza się ona w ... biesiadę. Zatem, czy biesiadę powinno się uznać za wyjątek Karnawału? Pytanie zostawiam autorytetom od religioznawstwa, a idąc dalej, przedstawiam kilka ogólników przypominających wycinek historii, ogólny charakter i atmosferę biesiady. Biesiada jest przede wszystkim przyjęciem mającym na celu uświetnienie ważnego wydarzenia. Może to być uroczystość rodzinna z wystawnym posiłkiem w gronie gości lub przyjęcie o charakterze oficjalnym w lokalu z muzyką. Natomiast z perspektywy historii biesiady widać, że jest to wielowiekowa staropolska tradycja gdzie jadało się wykwiłtne potrawy i degustowało mocne trunki, które z kolei powodowały ogólne rozluźnienie często w postaci śpiewanych piosenek obyczajowo-obojętnych i frywolnych, według indywidualnego poczucia przyzwoitości. Również przy biesiadnych stołach powstawały różnego rodzaju spiski, np. filomatów czy, filaretów, a obecnie ... teorie spiskowe. Zatem biesiada pełniła równolegle do rozrywki także ważną funkcję budzenia się tożsamości narodowej według zasady: najpierw wspólna pieśń, następnie wspólny czyn niejednokrotnie zaczepny lub nie rzadko zbrojny. Także nawiązanie do staropolskiej tradycji w postaci biesiadowania i wspólnego śpiewu jest rzeczą chwalebna. Ale uwaga! Bo bym zapomniał - głośne pieśni nie raz stają się powodem konfliktów z sąsiadami. Szczególnie kiedy ma zastosowanie scenariusz oparty na słowach popularnej piosenki wylansowanej przez Stanisława Grzesiuka pt. *U cioci na imieninach*, ten scenariusz w prostej linii prowadzi do celu jakim może być cela lub pokój z lustrem weneckim. Więc byłyby to ten rodzaj biesiady, którego wyjątkowość definiowana jest odpowiednim paragrafem. Radzę o tym pamiętać i mieć na uwadze. A na przyszłość, życzę Państwu bezpiecznego „hop” do łóżka po udanej biesiadzie oraz kolorowych snów; żeby rano głowa nie bolała, a poranna kawa ... smakowała!

Źródła, wyjaśnienia, odnośniki:

\* Parafraza fragmentu: *Mimo tak wielkie ptci naszej zalety, my rządźmy światem, a nami kobiety* - „Myszeida” Ignacy Krasicki. Ilustracja 1 - źródło własne.

SZANOWNNI PAŃSTWO

Informuję, że moje publikacje reprezentują: moje poglądy, opinie, komentarze, które nie mają na celu nikogo obrazić. Moje publikacje nie roszczą sobie żadnych pretensji do rangi dzieł naukowych, nie są podręcznikami ani popularyzacją nauki.

Kazimierz (Kaz) Krawczak

# Kobiece wynalazki, które zmieniły nasze życie

Niektóre z nich oszczędzają nam czas, inne ratują ludzkie życie oraz ułatwiają nam codzienne obowiązki. Potrzeba nie jest bynajmniej jedyną matką wynalazku. Mimo iż nie zawsze było łatwo opatentować swój wynalazek lub choć uzyskać zasłużone uznanie, to kobiety są autorkami wielu wynalazków, których używamy na co dzień.

## Papierowa torba

Torba papierowa została wprowadzona do obiegu w Stanach Zjednoczonych kiedy Margaret Knight wynalazła w 1868 r. maszynę, dzięki której można było zrobić torbę z płaskim dnem w kształcie kwadratu. Charles Annan podpatrzył i ukradł jej pomysł i próbował go opatentować. Ale Margaret Knight złożyła pozew w sądzie i wygrała walkę o swój patent w 1871 r.

## Kosz na śmieci z przyciskiem pedałowym

Lillian Gilbreth znana jest z ulepszania już wynalezionych rozwiązań. Zaprojektowała półki, które używane są w drzwiach lodówek, ulepszyła otwieracz do puszek i wynalazła kosz na śmieci otwierany stopą! Gilbreth jest najbardziej znana ze swojej innowacyjnej pracy nad zwiększaniem wydajności i ergonomii z tym samym mędrem Frankiem. Dwójka z ich 12 dzieci, Frank Jr. i Ernestine Gilbreth, opisali prace swych rodziców w żartobliwy sposób we wspólnie wydanej książce pt. *“Cheaper by the Dozen”*.

## Gra Monopoly

Elizabeth Magie jest autorka *“The Landlord’s Game”*, dzięki której chciała rozpowszechnić teorię Georgizmu poprzez uczenie graczy o niesprawiedliwości zawłaszczania gruntu, ryzyku wynajmu, oraz o potrzebie utworzenia uproszczonego podatku dla posiadaczy nieruchomości. Magie opatentowała swoją grę w 1904 r. i sama opublikowała ją do publicznego obiegu w 1906 r. Blisko 30 lat później Charles Darrow pozmiął nieco oryginalną grę i sprzedał ją Parker Brothers jako *“Monopoly”*. Firma Parker Brothers z kolei zakupiła patent Elizabeth Magie za 500 dolarów bez żadnych tantiem należnych wynalazczyni.

## Wycieraczki do samochodu

Kierowcy z bardzo sceptycznym nastawieniem przyjęli wiadomość o pierwszych wycieraczkach samochodowych wynalezionych przez Mary Anderson w 1903. Uznali, że już bezpieczniej jest jeździć w deszczu lub śniegu niż rozpraszać się w trakcie jazdy uruchamianiem wycieraczek. Cadillac był pierwszą firmą, która zaadoptowała wynalazek Mary Anderson i wprowadziła automatyczne wycieraczki w każdym modelu i wkrótce inni producenci poszli w jej ślady.

## Jednorazowe pieluszki

Marion Donovan nie udało się zupełnie wyeliminować dyskomfortu przy przewijaniu dzieci kiedy opatentowała wodoodporne pieluszki *“Boater”* w 1951. Niemniej jednak udało jej się już na zawsze polepszyć życie rodziców, jak i również dzieci. Wodoodporna warstwa nakładana na pieluszkę początkowo zrobiona była przy użyciu zastony przysnycowej. Można było je nabyć w Saks Fifth Avenue. Donovan sprzedała prawa do swojego wynalazku firmie Keko za 1 milion

dolarów. Kilka lat później stworzyła model jednorazowych pieluszek - i tak w roku 1961 narodziły się pieluszki Pampers.

## Zmywarka do naczyń

Pierwsza zmywarka opatentowana w 1886 r. czyściła naczynia przy użyciu gorącej wody, ciśnienia, kola, bojlera i plastikowej półki na naczynia dokładnie jak ta używana do suszenia naczyń. Jej wynalazczyni, Josephine Cochrane, nigdy sama jej nie używała, ale ulepszyła i uprościła jej wynalazkiem życie własnych służących.

## Korektor “Papier w płynie”

W czasach zanim ktokolwiek śnił o klawiszu *“Delete”*, sekretarka Bette Nesmith Graham po kryjomu używała białej kryjącej farby tempera aby poprawić swoje błędy w maszynopisanu. Spędziła kilka lat we własnej kuchni ulepszając formułę korektora zanim opatentowała *“Liquid Paper”* w 1958 r. Gillette kupiło w 1979 r. firmę Nasmith Graham za 47.5 milionów dolarów. I nie ma w tej liczbie pomyłki.

## Drewniane klocki Abecadło

Dziś dzieci bynajmniej nie zaczytują się w żadnej z książek anty sufrażystki Adeline D.T. Whitney, ale uczą się literek dzięki klockom z alfabetem, które opatentowała w roku 1882.

## Skala Apgar

Życie składa się z serii testów, a pierwszym z nich jest test Apgar. Swoją nazwę przyjął od doktor Virginii Apgar, anestezjolog. W 1952 r. zaczęła ona testować noworodki w 1 i 5 minucie po urodzeniu w celu sprawdzenia czy nie potrzebują natychmiastowej opieki medycznej. Około 10 lat później środowisko medyczne utworzyło *“backronim”* (tj. akronim który musi pasować do istniejącego słowa), aby zapamiętać kryteria testu: Appearance, Pulse, Grimace, Activity, Respiration.

## Flara sygnałowa - świece sygnałowe używane na statkach

Dawno temu komunikacja między statkami ograniczona była jedynie do kolorowych flag, lamp i ludzkiego głosu. Flara sygnałowa nie była oryginalnym pomysłem Marthy Coston. Znalazła ona bowiem jej szkice i plany w notatniku, który należał do jej zmarłego męża. Ale to ona spędziła 10 lat współpracując z chemikami i pirotechnikami, aby zrealizować idee męża. Oficjalnym autorem wynalazku jest jej mąż, a Martha administratorem wynalazku opatentowanego w 1859 r.

## Piła tarczowa

Tabitha Babbitt, tkaczka, była pierwszą osobą, która wpadła na pomysł, aby pracownicy tartaku używali piły tarczowej zamiast prostej piły operowanej przez dwie osoby, która potrafiła przeciąć drzewo tylko kiedy przyciągało się ją do siebie. Następnie, w 1813 r., sporządziła prototyp nowej piły i podłączyła ją do kotowrotka. Komuna Shaker w Massachusetts, do której należała Tabitha, nie zgodziła się złożyć wniosku o patent, ale ochoczo skorzystali z jej wynalazku.

## Automatyczna smycz dla psa

Mary A. Delaney z Nowego Yorku opatentowała pierwszą automatyczną smycz dla psa w 1908 r. Dołączona do obroży pozwalała na większą kontrolę nad zwierzęciem przy jednoczesnym podawaniu im więcej wolności.

## Teleskop z lampą używaną w łodziach podwodnych

W 1845 r. największym technologicznym postępem w usprawnianiu łodzi podwodnych był teleskop, który pozwalał na monitorowanie kadłuba łodzi z powierzchni nad wodą. Wynalazczynią teleskopu była Sarah Mather, która dodatkowo usprawniła swój wynalazek o lampę głębinową.

## Dom z elektrycznością napędzaną energią słoneczną

Miejsce biofizyki Marii Telkes znajdowało się dosłownie w domu - w domu stu procentowo napędzanym energią słoneczną. W roku 1947 Telkes, węgierska pani naukowiec, wynalazła generator prądu napędzany energią termalną do zapewnienia prądu w znanym Dover House. Dover House był strukturą w kształcie klina, która Telkes zaprojektowała wspólnie z panią architekt Eleanor Raymond. Telkes użyła mieszanki soli i kwasu siarkowego do przechowywania wygenerowanej energii do wykorzystania w bezsłoneczne dni. Dover House przetrwał niemal trzy zimy w Massachusetts zanim system solarny uległ awarii.

## Scotchgard

Czasami wynalazki rodzą się zupełnie przez przypadek. Tak właśnie Patsy Sherman wynalazła Scotchgard, środek używany do usuwania i zapobiegania plamom. W 1952 r. Chemiczka Patsy Sherman pracująca w firmie 3M wraz z Samuelem Smith nad ulepszeniem gumowego materiału używanego do węży paliwowych, ze zdziwieniem zauważyła, że plama na bucie jej asystenta powstała z fluoropolimeru jest niemożliwa do usunięcia. Co więcej, plama ta nie tylko nie zmieniła koloru materiału, ale też okazała się odporna na działanie wody, oleju i innych płynów. Sherman i Smith nazwali nowy materiał Scotchgard. Dziś jest on powszechnie używany jako plamoodporny dodatek do różnego rodzaju materiałów, np. chroni sofę przed plamami, a namiot przed deszczem.

## Przezroczyste szkło

Katharine Blodgett, pierwsza kobieta naukowiec pracująca dla firmy General Electric, w 1935 r. odkryła sposób pokrycia szkła cienką warstwą mononuklearną. W rezultacie powstało szkło odporne na odbicia i rozszczepienie światła, które zrewolucjonizowało sposób wytwarzania aparatów fotograficznych, mikroskopów i okularów.

## Komputery

Kobiety pracujące w technologiach informatycznych za swój wzorec stawiają Grace Hopper. Grace, wraz z Howardem Aikenem, zaprojektowała w 1944 r. na Harvardzie komputer Mark I, pięciotonowa maszynę wielkości pokoju. Grace Hopper jest również autorka kompilatora, który tłumaczył pisany język programowania w kod rozumiany przez komputer. To jej również przypisuje się autorstwo terminów *“bug”* i *“debugging”*, których używała własnoręcznie usuwając cmy i muchy ze swojej maszyny. W 1959 r. Hopper stanowiła także część grupy, która stworzyła jeden z pierwszych nowoczesnych języków programowania, COBOL. Do dziś co roku w USA odbywa się seria konferencji The Grace Hopper Celebration of Women in Computing.

(na podstawie artykułu opublikowanego przez portal Mental Floss)

# Różności

## Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

OSCARY 2020

Jak co roku w połowie lutego byliśmy świadkami rozdania nagród Akademii Filmowej, czyli popularnych Oscarów. W kategorii film nieanglojęzyczny Polskę reprezentowało dzieło Jana Komasy „Boże Ciało”. Tegoroczna ceremonia okazała się wyjątkowa, ponieważ nie było jednego prowadzącego - oczywiście ze względu na poprawność polityczną. Główną nagrodę wygrał koreański film „Parasite” - w kategorii najlepszego filmu oraz najlepszego filmu nieanglojęzycznego. Co do polskiego filmu, to ostatnie dzieło twórczy „Sali Samobójców” oraz „Miasta 44” patriotycznie wbiło się w typowy temat filmów polskich - opcja półka gdzie spocznie na wieki obok takich dzieł jak „Edi” czy „Ostatnia Rodzina”. „Boże Ciało” jako podłoże miało bardzo dobry temat - chłopak opuszcza poprawczak i ląduje na wiosce, gdzie podaje się za księdza. Przy dobrym scenariuszu, odrobienie poczucia humoru mógłby być niezły obraz. Wyszedł czarnobialy gniot, przepelniony straszną jakością dźwięku - to zresztą cecha większości polskich filmów ale za to ze wspaniałymi recenzjami oraz zachwytem gwiazd polskiej telewizji śniadaniowej. Dlaczego nie możemy stworzyć czegoś na miarę „Ziemi Obiecanej”?

...I PO OSCARACH

Szczęśliwcy, którym się udało i dostali zaproszenie mieli okazję pokazać się na after party organizowanej przez Beyonce oraz Jay-Z. Do takich szczęśliwców może zaliczyć się polska gwiazda telewizji śniadaniowej - Kinga Rusin. Wyżej wymieniona impreza to zlot wielkich gwiazd, które zgodnie z tradycją mają bawić się dobrze i nie specjalnie dzielić się detalami w mediach społecznościowych (ponoć istnieje nawet zakaz przynoszenia telefonów komórkowych). Kinga niestety podzieliła się zdjęciem z Adele...i rozpętała aferę. Zdjęcie jak wirus przeszło przez internet a najgorsze w krytyce okazały się polskie media. Oczywiście sprawę wyolbrzymiono i Kinga niezastudzenie zebrała „internetowe baty”. Zdarza się, nie mamy nad Wisłą cele-

brytów, raczej przypadkowych szczęśliwców, którzy na salonach zachowują się jak Forrest Gump w Białym Domu (kto oglądał ten wie o co chodzi). Oliwy do ognia dodał rządowy TVP, który zakupił z Kingi Rusin i to w momencie kiedy o całej aferze publika zaczęła już zapominać.

TRUMP ULASKAWIA

Prezydent Donald Trump nie został odwołany a Senat zamknął ciągnącą się miesiącami procedurę. Prezydent postanowił „wypuścić” serię utaskawień wśród których utaskawieni, bądź częściowo utaskawieni zostali tak znane figury jak Roger Stone oraz były Gubernator stanu Illinois -Rod Blagojevich. Blago odsiadywał wyrok w więzieniu w naszym koloradzkim Littleton (kara z korupcją a dokładnie za to, że był szef Chicagolandu chciał sprzedać miejsce w Senacie po wyborze Baracka Obamy na prezydenta). Trump ogłosił, że Blagojevich będzie mógł odbyć resztę kary „z doskoku”. Były polityk partii demokratycznej już powrócił do Chicago i z pewnością jest Trumpowi wdzięczny. Kolejnym utaskawionym jest były szef policji z Nowego Jorku - Bernard Kerik, facet, którego posadzono z oszustwa podatkowe. Szkoda, że z takiego utaskawienia nie mogą skorzystać ludzie, którzy siedzą za śmieszne wykroczenia tylko dlatego, że nie są byłymi oficielami.

CÓRKA SPIELBERGA ROZPOCZYNA KARIERĘ FILMOWĄ ...INNA

Steven Spielberg, niekwestionowany król kinowych rekordów, autor takich hitów jak E.T. czy lista Schindlera jest również ojcem siódemki dzieci. Ostatnio w mediach pojawiła się informacja o tym, że jedna z córek Spielberga - Mikaela rozpoczęła swoją własną karierę w biznesie filmowym. Młoda Spielbergówna zajęła się produkcją filmów pornograficznych. Nie ma skandalu, tata dzielnie wspiera córkę i być może wkrótce branża przeznaczona dla dorosłych widzów wzbogaci się o produkcje podpisane nazwiskiem Spielberga.

## Krzyżówka Życia Kolorado

„JEZIORO ŁABEDZIE” PIOTRA CZAJKOWSKIEGO	FRUWANIE	UŁOŻENIE CIAŁA; POZA	METAL NALEŻĄCY DO CYNKOWCÓW	NIESTOSOWNY POSTĘPEK	STARORZYMSKA JEDNOSTKA MASY
NACIERANIE	UZDOLNIENIE	WYPARTY PRZEZ KOŚCIE	PISARZ Z ALGERII		DOM LISA
WIERZCH BIURKA			11		26
TWORZYWO O WŁASCIWOŚCIACH KAUCZUKU			24	5	21
		6		TANIEC WRZUCANY DO SKRZYNIKI POZTOWEJ	15
IMIĘ PIOSENKARKI KOZŁOWSKIEJ	BRAK WOLNOŚCI CHORY NA DYCHAWICĘ		17	4	KOLOROWA PAPUGA
MISA NA NOŻCE				PIERWSZY LOTNIK	12
				2	
WILLA KAROLA SZYMANOWSKIEGO	PRZEZRO-CZYSTY JAMOCHŁON	DOWÓDCA KOZAKÓW	23	MODEL OPLA	
				CIENKI POWRÓZ, POSTRONEK	PIONOWA PODPORA KONSTRUKCJI
					ARLEKIN, BŁAZEN
POTOMEK INDIANSKIEJ I BIAŁEJ RASY				1	DAMSKI BUT Z WYSOKĄ CHOLEWKĄ
					RZEKA W ROSJI
				TWARDA TKANKA ZĘBA	19
					18
USTERKA				14	CIEKŁY TRUSZCZ DO SMAŻENIA
OBŁOK KURZU		9			13
					16,22
					7
					WAŻNY AKT PRAWNY
					8,25
500 ARKUSZY PAPIERU					POMOCNIK REPREZENTACJI NARODOWEJ B. ZSRR W PIŁCE NOŻNEJ
POKARM KANARKA					3
					20


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	
14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

ZAMIESZANIE Z CHILD ALERT W POLSCE

Child Alert w Polsce to coś w stylu Amber Alert, z jakim dość często spotykamy się w Kolorado. Ten alarm zostaje ogłoszony kiedy istnieje podejrzenie o porwanie nieletniego/ nieletniej. W Polsce takie sytuacje nie zdarzają się często, ale w ostatnich tygodniach było o tym głośno z powodu 10-letniego Ibrahima Oudrissa - syna Belga marokańskiego pochodzenia oraz Polki. Rodzice nie żyją ze sobą, a ojciec ostatnio pojawił się w Polsce i zabrał dziecko do siebie czyli do Antwerpii.

Jak się okazało i jak podały media, to matka Ibrahima złamała prawo, ponieważ nie miała prawa zabierać syna do Polski. Cała historia oczywiście została szeroko komentowana na łamach internetu, gdzie kobietę zlinczowano. Zarzucono jej chyba wszystko od nadużywania botoksu do nieodpowiedniego imienia dla swojego dziecka. A jeszcze na początku całej sprawy niemal cała opinia społeczna była po stronie Polki. Internet jest bezlitosny.

OGŁOSZENIE



CALL US!  
WE ARE HERE TO HELP!  
**303-940-5696**  
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302  
Arvada, CO 80002  
www.daamerica.org

**DROGADICTOS ANONIMOS,**  
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.

## Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

**2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219**  
Po więcej informacji dzwoń pod numer:  
**303-882-1038** lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!



## Zdrowie, ten tylko się dowie...



# Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

ostatnimi tygodniami pogoda nie rozpieszcza nas w Kolorado. Co jak co, ale z doświadczenia wiem, że kiedy nadchodzi marzec ilość śniegu się zwiększa z dnia na dzień, intensywność opadów i mrozące krew w żyłach niskie temperatury nie pozwalają nam zapomnieć o zimie. A przecież w marcu, w kalendarzowym marcu przychodzi nasza długo oczekiwana wiosna. Ta która daje dłuższe dni, ta która okrywa nas ciepłem i urzeka pięknem kwiatów na klombach. Póki co mamy jeszcze zimę, tu gdzie mieszkam mam wrażenie że jest grudzień - naprawdę zimno z białą szatą śniegu dookoła.

Kochani - nowinki sklepowe - nie wiem czy mam jakieś nowe, chyba raczej nie. Chyba przypominę jedynie o smacznych wyrobach z firmy Schar. Uwielbiam wszystkie produkty tej firmy, wszystko jest fajnie, dopieszczone, smaczne. Najbardziej ostatnimi czasami głaszczą moje podniebienie gorące chrupiące i naprawdę przepyszne bułki, chlebki i bagietki. Kanapka stworzona z takiego gorącego pieczywa z samego rana zaraz po przebudzeniu jest prawdziwym niebem dla mojego podniebienia - uwielbiam i dlatego przypominam o istnieniu tej firmy oraz jej wszelkich wyrobach polecam serdecznie. Mówię tutaj o hermetycznie pakowanych bułkach chlebach które wkładamy na 6 do 8 minut do rozgrzanego piekarnika by wyciągnąć świeżutkie, gorące pieczywo. Takie właśnie lubię najbardziej. Taki gorący chlebek czy buteczka smakuje rewelacyjnie ze świeżo zrobionym białym serem oraz czosnkiem. W zimowym okresie czosnek jest czymś co pozwala nam utrzymać się w dobrej kondycji zdrowie. Dlatego z wielką przyjemnością zaproponuję wam serek fromage domowej produkcji. Serka tego nauczyła robić mnie moja mama kiedy jeszcze byłam dorastającą nastolatką. Smaczny ale i przede wszystkim bardzo zdrowy i naturalny antybiotyk dla naszego organizmu.

### Fromage

- biały ser
- miękkie masło
- kilka ząbków czosnku
- sól
- odrobina śmietany

Czosnek kroimy w miniaturową kosteczkę posypujemy go solą i zostawiamy na jakieś 30 sekund na desce do krojenia. Po tym czasie zgniatamy go szerokim nożem łączymy z białym serem maselkiem oraz niewielką ilością śmietany doprawiamy solą. Tak przygotowany serek przechowujemy w zamkniętym kontenerku w lodówce. Nie ma dla mnie nic lepszego na zimowe kanapki niż ten własny serek.

Serek ten można również wykorzystać jako nadzienie do roladki z piersi kurczaka.

### Roladki z piersi kurczaka

- pierś z kurczaka
- serek fromage
- pieprz sól

- bułka tarta
- mąka ziemniaczana
- jajko

Pierś rozbijamy dość cienko na desce do krojenia, na jednej stronie kawałek mięsa kładziemy nasz serek następnie zawijamy, rolujemy pierś spinając ją wykałaczkami lub owijając kawałkiem nitki którą po usmażeniu ściągamy. Jajko roztrzepujemy łączymy z przyprawami jakie lubicie; może być to tylko sól i pieprz. Roladkę obtaczamy w mące następnie w jajku a następnie w bułce tartej i smażymy na głębokim oleju lub patelni z olejem. Ja lubię moje roladki smażyć na



głębokim oleju wtedy wiem że ich wygląd i smak jest równomierny oraz są bardziej chrupkie. Roladki są przepyszne jako dodatek do obiadu na gorąco oraz rewelacyjne jako dodatek do kanapek na zimno polecam bardzo serdecznie.

Chciałam was namówić również na prosty ale także smaczny obiad który z braku czasu można zrobić dostownie w 50 minut.

- ziemniaki małe
- łosoś w dzwonkach filety
- szparagi
- olej z oliwek
- czosnek
- masło
- sól, pieprz, majeranek, papryka

Ziemniaki myjemy kroimy na pół - mowa jest tutaj o małych ziemniakach - jeżeli takich nie macie mogą być duże, tylko wtedy musicie pokroić je na grubszą kostkę, lub łódeczki - nie obieramy ze skórki. Tak pokrojone ziemniaki wysypujemy do miski oblewamy je nieco

olejem z oliwek dodajemy sól, pieprz, majeranek i paprykę czerwoną odstawiamy na jakieś 5 minut. Szparagi dokładnie myjemy i odkrawamy twarde i tykowane końcówki. Łososia, myjemy przyprawiamy przyprawą do ryby lub solą pieprzem papryką czerwoną. Czosnek kroimy w małą kosteczkę, posypujemy solą, odczytujemy około 30 sekund a następnie rozgniatamy go na desce do krojenia. Otrzymaną masę czosnkową wrzucamy do naszych wcześniej przygotowanych ziemniaków. Piec nastawiamy na 380 F. Blaszke lub naczynie żaroodporne lekko przyskamy sprayem do pieczenia na jednej stronie naszej blaszki układamy ziemniaki i

Łososia możemy zastąpić dorszem którego ja osobiście chyba najbardziej uwielbiam. W momencie kiedy mamy resztki po obiedzie mowa jest tutaj o rybie można fajnie ją wykorzystać jako przekąskę na następny dzień podczas lunchu.

- niewielkie ilości smażonej lub pieczonej ryby
- muszelki kukurydziane tacy
- poszatkowana sałata lodowa
- odrobina śmietany
- sos tacy
- salsa
- drobno posiekana cebulka lub szczypiorek

Środek naszej muszelki smarujemy śmietaną następnie nakładamy na spód naszą rybę może być zimna lub ciepła w zależności jaką lubicie. Na rybę warstwowo układamy sałatę, salsę, cebulkę oraz nasz pikantny lub łagodny sos tacy. Małe, szybkie danie a'la przekąska w domu czy w pracy na pewno wam posmakuje.

Fajne i szybkie pomysły na obiad to nic innego jak dobra zabawa w kuchni. Lubię z niczego wyczarować coś co tak naprawdę małym nakładem i niewielką ilością czasu koi głód. Właśnie przez moje okno w sypialni zajrzało do mnie pięknie rozgrzane słońce. Wabi mnie blaskiem do zabawy w pobieranie witaminy D. Chyba się skuszę, nie będę odmawiała jak tak ładnie prosi. Kochani życzę wam abyście każdego dnia kapali się w promieniach słońca bo ono w rozsądnych ilościach daje radość. Wyczekujemy wspólnie Pani Wiosny a w dzień jej przybycia z pokorą pożegnajmy Panią Zimą pamiętając o niej w ciepły sposób, przecież gdyby nie ona nasze dzieci nie miałyby tyle zabawy w jej białej puchowej szacie.

Drodzy Przyjaciele życzę wam dużo zdrówka w miesiącu marcu. Życzę dużo radości, dużo serdeczności dla siebie nawzajem. Chciałabym jeszcze podziękować mojej mamie, która "x" lat temu wydała mnie na świat, uratowała moje życie i pielęgnowała każdy dzień mojego dorastania abym była dobrym człowiekiem, abym niosła pomoc innym bym zbierała mądrości życia dawała od siebie to co najlepsze i brała z pokorą to co najcenniejsze. Dziękuję że jesteś - Kocham cię Mamuś!!!

Z tego miejsca też chcę złożyć moc najcudowniejszych życzeń moim dwóm serdecznym koleżankom Magdzie Kędzierski i Ewelinie Kędzierski które urodzone w tym samym miesiącu co ja obchodzą będą swoje wyjątkowe "16 +", kochane dużo zdrówka radości i wszelkiej pomyślności. Dziękuję że jesteście w moim życiu, wnosicie do niego szereg dobra i radości. Ściskam was życząc 100 lat.

No to chyba na tyle, niech marzec niesie nas przed siebie dając dużo zdrowia i uśmiechu. Smacznego i zdrowego marca drodzy Przyjaciele.

kasiacol@gmail.com

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!

2015-2018 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819

**ŻYCIE** Kolorado  
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

**KUZBIEL**  
INSURANCE BROKERS

*"Jestem kiedy potrzeba"*

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.



*Daniel Kuzbiel*

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

*Ela Homes*  
Brokers Guild - Cherry Creek Ltd

Let Us Help You  
**BUY or SELL**  
Your Home!

**NIERUCHOMOŚCI W COLORADO**

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com  
Ela.Sobczak@yahoo.com

**ELA SOBCZAK**, REALTOR®  
303.875.4024 Mówimy po Polsku



**POŻYCZKI NA ZAKUP REAL ESTATE**

**Robert Kozina**  
Mortgage Banker



**Kupno domu od 3% wpłaty**  
**Dla właścicieli biznesów - pożyczki na domy**  
**tylko z jednym rokiem rozliczeń**  
**Niskie procenty, specjalistyczny serwis**  
**BEZPŁATNE KONSULTACJE**

1001 16th St  
Denver, CO 80265  
zadzwoń już dziś

**773-991-3608**

Małgorzata Obrzut Broker Associate



**KUPNO I SPRZEDAŻ**  
**NIERUCHOMOŚCI**

8 years in a row  
2011-2018  
Five Star Realtor  
in 5280 Denver Magazine

303.241.5802

11859 Pecos St. #200 Westminster, CO 80234

HomeByMargo@aol.com

www.homebymargo.kw.com



Designation of Certified Negotiation Expert CNE